Myśli Polaka starej daty

przez Anonima

Warszawa • 1907 • Nakładem księgarni E. Wende i Sp.
(T. Hiż i A. Turkuł)

MYŚLI POLAKA STAREJ DATY

ANONIM

MYŚLI
POLAKA STAREJ DATY

WARSZAWA
NAKŁADEM KSIĘGARNI E. WENDE I SP.
(T. HIŻ I A. TURKUŁ)
1907

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

PRZEDMOWA.

Jakoś około nowego roku 1904-go wpadła mi w ręce książka *Myśli nowoczesnego Polaka.* O ile początek tej książki czytałem ze skupioną uwagą, o tyle w dalszym jej ciągu uwaga moja stopniowo słabła, wobec chaosu zdań często sobie przeciwnych, oraz wobec twierdzeń nieopartych ani na nauce historyi, ani na istotnych objawach biegnącego życia, a tylko wypowiadanych tonem niewzruszalnych pewników. Po odczytaniu tej książki odłożyłem ją, ani przypuszczając, bym kiedykolwiek w przyszłości miał jeszcze raz zająć się jej treścią.

Tymczasem dochodzą mnie wieści, że autor owych »Myśli nowoczesnego Polaka« coraz bardziej wyrasta w opinii narodowej na genialnego polityka, a książka sama jakoby ma dla wielu stanowić katechizm najnowszej polityki narodu polskiego. Skutkiem takich wieści zacząłem sobie wyrzucać moje niedość uważne odczytanie całości tej książki, — i by winę mą naprawić, wziąłem teraz przed oczy drugie jej wydanie, a uważne odczytanie skłoniło mnie do skreślenia *Myśli polaka starej daty.*

Gdy pobudką do niniejszej pracy mojej jest owa książka »Myśli nowoczesnego Polaka«, to oczywiście

pierwsze miejsce winienem przeznaczyć na jej ocenę, a dopiero w dalszym ciągu skreślić myśli już moje.

Przytem uważam za obowiązek wyznać przed Szanownym Czytelnikiem, że nie jestem członkiem żadnej specyalnej partyi politycznej, ani żadnego stronnictwa, lecz jestem tylko i jedynie synem narodu polskiego, jego członkiem i z głębi serca mego zawsze sługą jego wiernym.

Nie goniąc za sławą męża stanu, a tembardziej przodownika politycznego, — myśli te moje puszczam w świat bezimiennie, jako

Anonim.

I.

Ocena książki „Myśli nowoczesnego Polaka“.

W przedmowie do wydania drugiego na str. X-ej powiedziano:

»wiarołomna i posiłkująca się gwałtami polityka Prus wcale Niemcom na złe nie wyszła, że zatem złudną jest nadzieja, iż zbrodnie dziejowe Prus na Niemcach się pomszczą«.

Czy takie stanowcze twierdzenie nie jest czasami zawczesne? Wszak to dopiero 36 lat od zjednoczenia się Niemiec pod hegemonią Prus a trzydziestosześcioletni okres czasu chyba nie jest jeszcze dostatecznym dla oceny ostatecznych rezultatów działalności państw, czy narodów.

Po dobę dzisiejszą twierdzenie takie może być słusznem tylko w tym razie, jeżeli za całkowite i zupełne szczęście narodu ma być uważaną wysoka jego siła wojenna. Wprawdzie autor w całej swej pracy zwraca wciąż myśl ku państwowej sile fizycznej, nie sądzę jednak, aby nawet on mógł stanowczo myśleć, iż w brutalnej sile fizycznej, w potędze wojennej, mieści się całkowita i zupełna szczęśliwość narodu.

W takim razie byłoby, że Niemcy, jako silniejsi, są narodem szczęśliwszym niż Szwecya, czy Norwegia; byłoby, że owe Niemcy, czy Rossya, czy inne którekolwiek z wielkich mocarstw jest szczęśliwszem niż Szwajcarya.

Jeśli więc sama tylko wielkość armii, jej sprawność i wydoskonalenie techniczne nie stanowi jeszcze o zupełnem szczęściu narodu, to Niemcy, podpadłszy pod hegemonię Prus, nie mogą się szczycić korzystnym postępem kulturalnym i cywilizacyjnym. Przecież chyba autor do korzystnych dla Niemiec rezultatów nie zaliczy zapewne niebywałych tam nigdy przedtem oszustw w instytucyach hipotecznych, jak również postępowań zarządzców kolonij afrykańskich.

O postępowaniu prusaków w Poznańskiem nie mówię, boć autor uważa je za usprawiedliwione i słuszne politycznie; ale czy wyćwiczeni na bezprawiach w Afryce i w Poznańskiem nie mogą się przedzierzgnąć w kohortę posłuszną rozkazom głowy państwa, gdy ta nietylko w myślach, lecz w reakcyjnych aktach zechce stosować miłą sobie maszynę: *sic volo — sic iubeo?*

Poczekajmy może trochę, — bo gdyby się to kiedy stało, nie możnaby wtedy twierdzić, »że polityka Prus wcale Niemcom na złe nie wyszła«.

Tu przychodzi mi na pamięć wypadek zaszły przed kilku laty:

Gdy zbatożeni przez policyę konną studenci uniwersytetu petersburskiego zeszli się na wiec studencki i oburzali się na wyrządzoną im krzywdę, wszedł na mównicę student-ormianin i wyjaśniał kolegom, że ten przykry wypadek jest tylko prostym

i naturalnym faktem, bo naturalnem następstwem nieuczciwego postępowania rossyan w Polsce i w innych krajach zawojowanych. Wyjaśniał on, że rossyjscy działacze, zaprawiwszy się w owych nieszczęsnych krajach na wypraktykowanych siepaczy i wyrobiwszy sobie specyalne ku temu metody, teraz metody te stosują w swoim własnym kraju, w jego nawet stolicach i do własnych wprost współrodaków.

Przypuśćmy jednak, że sprawy wogóle pójdą w tak anielskiej zgodzie ludów z rządami, iż ani rewolucyj żadnych, ani też reakcyj z jakiemibądź represyami nie będzie ani w Rossyi, ani w Niemczech. Jeśliby nawet tak być miało, to gdy autor postępowanie rządu pruskiego uznaje za mądre, oczywiście widzi w niem osiągnięcie zamierzonego przez ten rząd celu, to jest utrzymanie na zawsze w swem posiadaniu zaboru ziem polskich. Jeśli autor przewiduje taką przyszłość, to niedorzecznem przedstawia się pochwalanie przezeń opornej działalności ze strony tamtejszej ludności polskiej; — w takim bowiem razie ludność ta marnowałaby swe siły na bezcelową walkę, które to siły mogłaby z korzyścią zużytkować gdzieindziej, choćby naprzykład emigrując do Ameryki. Jeśli zaś autor nie jest pewnym co do wiecznego panowania rządów pruskich w zabranych prowincyach polskich, to znaczyłoby, że autor dopuszcza możliwość kiedyś zwycięstwa polskiego, — ale w takim znowu wypadku, dotychczasowe postępowanie Prus coraz głębiej przenikałoby wrogą zemstą ogół ewentualnych zwycięzców, nie wyłączając ani najchłodniejszych z pośród nich polityków.

W przedmowie do wydania pierwszego autor mówi:

»Książka obecna porusza na niejednej stronicy zagadnienia stanowiące przedmiot dzisiejszej nauki społecznej, czyni to ona wszakże w sposób daleki od naukowego traktowania rzeczy«.

Niestety do tego oświadczenia stosował się autor, ale za to nie stosował się do oświadczenia dalszego (str. XII):

»unikam nawet konsekwentnie, gdzie to tylko możliwe, terminów naukowych«,

gdyż na str. 103 kreśli: Najwybitniejszymi przejawami współczesnej duszy polskiej zwłaszcza w Królestwie, głównem siedlisku naszego duchowego życia — są intelektualizm i estetyzm. W ostatnich czasach coraz poważniejszą obok nich rolę zaczyna odgrywać — etyzm«. A znowu na str. 173-ej przytacza trzywyrazową mądrość w oryginale — w języku greckim.

W ustępie na str. 8-ej autor, wyliczając różnorodne patryotyzmy, mówi o tem, że w Królestwie zwłaszcza są tacy patryoci, którzy rodaków swoich w Galicyi prawie nienawidzą za to, że ci nie są prześladowani pod względem narodowym«.

W długiem mojem życiu nie spotkałem ani jednego takiego patryoty w Królestwie, a również, choć sporo razy bywałem w Galicyi, nie słyszałem wcale bajki o koroniarzach nienawidzących z tego tytułu Galicyan; szkoda więc, że autor nie wskazał dokładniej co zacz są owi patryoci, bez tego bowiem trudno uwierzyć w ich istnienie. Natomiast ja spotykałem wprost przeciwne objawy, jak naprzykład: Gdy

przed dwudziestu coś laty odbywał się w kościele Wizytkowskim w Warszawie ślub wysoko arystokratycznych nowożeńców, zebrała się przed tym kościołem gromada różnostanowej gawiedzi warszawskiej, przyglądającej się ciekawie magnackim gościom weselnym, pomiędzy którymi było paru panów z Galicyi w kontuszach. Nietylko nie widniała tu żadna nienawiść, lecz wysokie uznanie i niemal wdzięczność dla nich, że mogąc odziać strój narodowy, w chwili uroczystej w takowym występują. Widoczny był wśród publiki żal, że nie mogą tych kontuszowców obnieść po mieście, aby pokazać ogółowi ten radosny dowód, że gdzieś przecie utrzymał się taki zakątek Polski, w którym polak ma prawo przedstawiać się polakiem.

Dalej na str. 13 ej autor mówi:

»Nasza moralność narodowa, przy pewnym jałowym sentymentaliźmie, dziś polega przeważnie na braku zupełnym czynnej miłości ojczyzny«.

Tu widocznie zaszła pomyłka i autor zapewne chciał powiedzieć »niemoralność«, gdyż moralność, jako właściwość dodatnia, nie może polegać na braku miłości ojczyzny, bo on nie jest chyba objawem dodatnim.

Przez jakie jednak okulary patrzy autor, że zupełnie nie widzi czynnej miłości ojczyzny? lecz przeciwnie dostrzega brak jej zupełny? Czyż ciągłe i stałe odświeżanie kontyngensu niedobrowolnych lokatorów dziesiątego pawilonu cytadeli warszawskiej dopełniało się jedynie materyałem socyalistycznego internacyonału? Czyż tajne niesienie oświaty, aż do najbliższych czasów surowo prześladowane, a mimo to dokonywane,

pozwala na twierdzenie o zupełnym braku czynnej miłości ojczyzny?

Nie myślę bynajmniej spierać się z autorem, czy wszystkie objawy czynne są objawami rozumnej miłości ojczyzny, — jak również czy one są dostateczne i z odpowiednią siłą ofiarności, — ale nie mogę się zgodzić, aby objawy te nie wykazywały jasno i dowodnie bezzasadności oświadczenia autora o braku zupełnym u nas czynnej miłości ojczyzny.

Dalej autor mówi:

»Jesteśmy narodem z wypaczonym sposobem politycznego myślenia«.

Wyrażając się tu w osobie pierwszej, autor oczywiście zalicza i siebie do kategoryi tych »z wypaczonym sposobem politycznego myślenia; — może również ma autor zasadę do wydania takiego sądu o pewnej liczbie bliżej znanych mu osób; — ale bez przytoczenia niezbitych dowodów nie ma on prawa, jedynie sądząc o drugich po sobie, tak wyrokować o całym narodzie.

Tymczasem historya mówi co innego.

Podczas wojny austryjacko-pruskiej życzenia nasze nie przechylały się na korzyść wygranej żadnej ze stron wojujących — i było to myśleniem trafnem mimo głębokiej niechęci naszej do Prus, bowiem ich zwycięztwo sprowadziło dla Austryi rządy konstytucyjne.

W wojnie znowu francuzko-niemieckiej całe nasze sympatye i serdeczne życzenia były na korzyść francuzów, — co było najzupełniej trafnem, gdyż zwycięztwo tu niemieckie i wywyższenie się Prus sprowadziło ogromne zwiększenie się prześladowania

naszego narodu tak pod rządem pruskim jak i rossyjskim.

Cokolwiek przedtem, na str. 13-ej, autor powiada, że poglądom politycznym naszego oświeconego ogółu brak »podstawy wszelkiej zdrowej polityki — narodowego instynktu samozachowawczego«.

Gdy polityka nasza nie przyniosła nam dodatnich wyników, można ją nazywać niezdrową, lub choćby nawet głupią; — ale gdy naród nasz w ciągu lat stu kilkunastu, wśród tak ciężkich prześladowań i klęsk, przetrwał, — a przecież istotnie przetrwał, bo choć nie jesteśmy państwem samoistnem, lecz jesteśmy narodem, — to narodowi takiemu nie można zaprzeczać instynktu narodowego, tak w oświeconej, jak i nieoświeconej jego części.

Na str. 14-tej autor opowiada, że naród nasz ongi zapowiedział się w dziejach jako jeden z najpierwszych ludów Europy i gospodarz na olbrzymim, ciągle powiększanym obszarze, — lecz gdy stracił prawo kierowania własnymi losami, to okazało się, że nie posiada w »sobie pierwiastków, któreby mu pozwoliły wejść na drogę stopniowego powrotu do dawnej siły i nanowo politycznie się odrodzić«.

Gdyby w chwili upadku państwa naród istotnie nie miał w sobie pierwiastku odrodzenia, to nie mógłby go mieć ani teraz, ani już nigdy, boć pierwiastki nie powstają drogą hodowli, — a więc bez względu na wszelkie okoliczności, czy wysiłki, musiały bezpowrotnie zginąć. Gdyby tak być miało, to ukazywanie przez autora widoków odrodzenia byłoby conajmniej bezużytecznem zawracaniem głów roda-

kom. Ale na szczęście tak źle nie jest i nie było, bo duch narodowy i pierwiastek jego siły może być śmiertelnym tylko w drodze samobójstwa.

W rozdziale I-ym »Na bezdrożu naszych myśli« na str. 24-tej autor powiada:

»Znamienne rysy umysłu polskiego — jasność, trzeźwość, realizm, które tak wybitnie występują u pisarzy naszych we wszystkich dobach dziejowych, zupełnie nie ujawniają się dziś w naszym sposobie traktowania najdonioślejszych zagadnień bytu narodowego«.

W ustępie tym zadokumentował autor szlachetną szczerość, bowiem w książce jego nie widać jasności wskazania do jakich-to czynów mają być pobudką »Myśli nowoczesnego Polaka«; a trzeźwości i realizmu również dopatrzeć się nie można, choćby, np. w zaprzątaniu sobie i czytelnikowi głowy wykładem już dziś tego, że dużo nam czynić wypadnie po przebyciu etapu (str. 160) odzyskania niepodległości, gdy do dojścia do tego etapu zapewne więcej nam sił potrzeba, niż wszystkie, jakie już obecnie nagromadziliśmy w sobie.

Na str. 27-ej autor tak pisze:

»życie poszło naprzód, a myśl narodowa pozostała bezwładna, nieruchoma, przyczepiona do dawnych ideałów i, gdy nawet je zatraciła, pozostała przy dawnych koncepcyach.

Ta przyczyna działa głównie w pokoleniu starszem, u ludzi, którzy sami brali bliższy, lub dalszy udział w szerokich usiłowaniach narodowych swego

czasu, którzy się znajdowali w pełni rozwoju sił i myśli, gdy naród dotknęła klęska, gdy nastąpiła nagła, fatalna zmiana w warunkach narodowego bytu, lub u tych, którzy, wszedłszy w życie, zastali świeżą tradycyę klęski, znaleźli się w atmosferze bólu i rozczarowania«.

»U młodszego pokolenia ten sam skutek zjawił się pod działaniem przyczyny całkiem odmiennej«.

Tu mimowoli narzuca się zapytanie: do jakiego więc pokolenia należy autor, skoro myśl narodowa we wszystkich pokoleniach stała się bezwładną, nieruchomą, przyczepioną do dawnych koncepcyj, — a w nim wcale nie?

Może autor jest geniuszem wyższym nad wszelkie ułomności, czy choroby narodowe?

A może to powyższe twierdzenie autora nie zgadza się z prawdziwym stanem rzeczy?

To jedynie ostatnie zapytanie zasługuje zapewne na potwierdzenie.

Rozdział II gi »Charakter narodowy« zajmuje 24 stronice książki.

W czasie czytania tych 24 stronic wciąż przypominała mi się słyszana kiedyś opowieść z życia ludności ziemi jakuckiej, a którą-to opowieść pozwolę sobie tu przytoczyć:

Wiadomo, iż w miejscowości tej nie istnieją drzewa owocowe, jak np. gruszki. Otóż pewien kozak syberyjski, który jeździł był kiedyś do Rossyi europejskiej, opowiadał miejscowym jakutom, jakie to przecudne owoce rosną tam na drzewach i jak pię-

knym i smacznym owocem są gruszki. Gdy nikt z jakutów nie mógł z tych jego opowiadań wyrobić sobie żadnego wyobrażenia o gruszce, kozak zapytuje: a czy zna kto z was cytrynę? Na to jeden z obecnych: — o! znam, bo raz zesłaniec tu jeden przywiózł z sobą kilka sztuk cytryn, które widziałem. Wtedy kozak: otóż gruszka nie jest podobną do cytryny.

Chociaż na str. 42-ej autor skreślił wprost zapytanie: »Co to jest polski charakter narodowy?«, mimo to na całym obszarze tych 24 stronic nie daje na to zapytanie bezpośredniej odpowiedzi, zaś na str. 40-ej autor mówi: »W o g ó l e z k w e s t y ą p o l s k i e g o c h a r a k t e r u n a r o d o w e g o n i e m o ż e m y s o b i e p o r a d z i ć«.

W rozdziale tym autor mówi bardzo wiele o tem: jakim tworem była szlachta polska, jak wyrósł typ szlachcica polskiego, — że był on odmiennym typem od wszelkiej innej szlachty na świecie, — że charakter szlachty wywarł swoje piętno na charakterze narodu, że u nas za charakter narodowy przyjmuje się charakter szlachcica polskiego i t. p. i t. p.

Mówi tu nawet autor i o tem, że szlachta użyła żydów do zrujnowania miast, w celu pozbycia się współzawodnictwa klasy mieszczańskiej, — i że dzięki żydom Polska została narodem szlacheckim do połowy XIX stulecia, a nawet i dłużej.

Z powyżej zaznaczonego wynikałoby, że według autora właściwości szlachty polskiej są częściami składowemi charakteru narodu polskiego, ale na str. 54 i 55 pisze autor, że

»T y p p s y c h i c z n y s z l a c h c i c a p o l s k i e g o,

jako całość ginie bardzo prędko, zwłaszcza od czasów zniesienia pańszczyzny na ziemiach polskich; częściowe jednak jego znamiona pozostały u inteligencyi polskiej szlacheckiego pochodzenia, nawet w tej, którą los wyrzucił z ziemi i wielu z nich nieprędko ulegnie niszczącemu wpływowi nowoczesnego życia. Tem silniejsze też jest złudzenie, że są to znamiona istotne charakteru polskiego wogóle«.

Złudzenie! — a więc coś jakoby tak: gruszka jest owocem niby jak i cytryna, ale gruszka wcale niepodobna do cytryny, — i tak jedna, jak i druga w ziemi jakuckiej nie hodują się.

Zapewne byłoby już dość o tym niefortunnym rozdziale »Charakter narodowy«, ale może warto zwrócić uwagę i na niektóre tam zdania autora. I tak na str. 47 autor powiada:

»Nasz naród wcale nie jest jednolitszy rasowo od innych: pierwiastki słowiańskie mieszają się w nim z pokaźną często przymieszką germańskich różnego pochodzenia, od górnoniemieckich do skandynawskich, fińskich w ogromnej liczbie, litewskich, tatarskich, mongolskich i t. d.».

Czyżby w istocie domieszały się do rasy polskiej pierwiastki fińskie i to w ogromnej liczbie?

Jeszcze jeden ustęp ze str. 58-ej pozwolę sobie tu przytoczyć:

»Szlachcic np. polski, dzięki cieplarnianym warunkom swego życia, wy-

robił w sobie, zwłaszcza w stosunku do braci szlachty, cnotę bezinteresowności, znakomicie harmonizującą z jego wadami«.

O ile autor poprzednio nagderał się na szlachtę, o tyle teraz wali im pochwałę niezasłużoną, bo z rzeczywistością niezgodną.

Pomijając przez historyę zaznaczane, liczne — bez końca ciągnące się spory graniczne, procesy i zajazdy, o czem nawet Mickiewicz wspomina w Panu Tadeuszu, to i w czasie obecnym owej bezinteresowności nie bardzo dopatrzyć się można. Gdyby autor zapytał był o to szlachty, dziś jeszcze na roli gospodarzącej, to odpowiedzianoby mu niezawodnie, że nawet po opłaceniu faktornego żydowi, korzystniej nabywa się potrzebny przedmiot, niż przy bezpośreśredniem traktowaniu sąsiedzkiem. A okpić brata szlachcica na wartości konia lub psa, do dziś nie uważa się za grzech żaden, lecz przeciwnie za rzecz dowcipną i sprytną.

Rozdział III »Nasza bierność« stanowi zapewne główny cel i zadanie książki »Myśli nowoczesnego Polaka«, gdyż nietylko w tym, lecz i w innych rozdziałach, nasza bierność jest traktowaną z uporną wytrwałością i z powtarzającym się naciskiem.

W życiu naszego narodu może i można zauważyć pewną bierność, nie można jednak zgodzić się z mniemaniem, aby ona całkiem opanowała ducha narodu, czy też by ona była stałem w narodzie zjawiskiem, lub aby wynikała z gnuśności, czy pragnienia używania życia w niezamącenie błogim spokoju, — a w żadnym razie nie jest ona ani jedyną, ani też choćby najgłówniejszą przyczyną naszej narodowej

bezczynności i wynikającego jakoby stąd braku dodatnich skutków politycznych.

Na str. 77 autor mówi:

»Odłam społeczeństwa naszego w zaborze pruskim znalazł się w tem położeniu, że na bierną wegetacyę Prusacy nie pozwolili, że pozostawała mu walka albo śmierć. Warunki życia w najstarszej dzielnicy polskiej w krótkim czasie zasadniczo się zmieniły i społeczeństwo polskie zostało zmuszone do walki o język, o ziemię, nawet o chleb wobec walki ekonomicznej ze strony miejscowych Niemców«.

Na str. 83, mówiąc o części Polski pod rządem rossyjskim, autor powiada:

»Najpopularniejsza w tem społeczeństwie polityka mówi: znosić cierpliwie zamachy rządu na narodowość, religię, swobodę myślenia i działania, nawet w dziedzinie prywatnej, niedopominać się swego nawet tam, gdzie się można oprzeć o ustawę, nie reagować na gwałty, siedzieć spokojnie, aby swem postępowaniem rządu nie drażnić, nie dawać mu powodu do nowych aktów ucisku«.

Gdyby tak było, jak autor twierdzi, to czem wytłómaczyć częściejsze w Królestwie, niż w Poznańskiem, czynne wystąpienia powstaniowe? Czyżby, według autora, dola polaków pod rządem rossyjskim tak bardzo się polepszyła w ostatnich czasach?

Pragnąc różnicę w tych dwóch prowincyach

polskich widzieć koniecznie i jedynie w naszej bierności, autor to przeciwieństwo objawów politycznych wyjaśnia w sposób następujący:

»Położenie społeczeństwa polskiego w zaborze rossyjskim jest całkiem (nie w Poznańskiem) przeciwne. Tu wróg nie posiada w kraju siły liczebnej, kulturalnej i ekonomicznej Niemców, i przy największych po temu chęciach nie może skutecznie podkopywać elementarnych podstaw bytu ludności polskiej. To ułatwia społeczeństwu trwanie w tradycyjnej bierności, którą w dziedzinie stosunków politycznych podniesiono nawet do zasady«.

»Myśli nowoczesnego Polaka« drukował autor (jak sam zaznacza) w przeważnej części w *Przeglądzie Wszechpolskim*, przedmowę do pierwszego wydania pisał we Florencyi, a do drugiego w Krakowie, więc wszystko to po za granicami rządów rossyjskich, a stąd zapewne wynikło, iż skreślił mniemania, że polakom pod rządem rossyjskim jest względnie nie najgorzej i lepiej niż ich braciom pod rządem pruskim.

Aby ocenić słuszność takiego mniemania autora pozwolę sobie skreślić tu niektóre z warunków bytu polaków pod rządem rossyjskim, pisząc »kursiwem« te z warunków, jakie w Poznańskiem przez rząd pruski nie były stosowane.

Królestwo Polskie obciążone jest opodatkowaniem kilkakrotnie większem, niż wszystkie inne prowincye pod rządem rossyjskim pozostające.

Fundusz specyalny na walkę przeciw żywiołowi polskiemu ściągano nie z całego państwa, lecz w ciągu około lat 40-tu tylko z prowincyj litewskich, jako specyalną kontrybucyę i tylko z polaków i litwinów.

Rząd pruski przeznaczył ze skarbu 200 miljonów marek na kupno w Poznańskiem ziemi i osiedleń na niej niemców, rząd zaś rossyjski dał ze skarbu tylko 5 miljonów rubli tak zwanemu »złotemu bankowi« z warunkiem by ten kredytem swym popierał w prowincyach zabranych jedynie element rossyjski.

Rząd rossyjski wzbronił polakom i litwinom nabywanie ziemi w prowincyach zabranych, — a w ostatnim czasie tylko częściowo zniósł to ograniczenie praw, dozwalając owo kupno jedynie od sprzedawców polaków.

Rząd rossyjski dotąd nie pozwolił na założenie banku parcelacyjnego, chociaż już w r. 1869 o koncessyę na takowy starały się osobistości tak poważne, jak Józef hr. Zamoyski, Leopold Kronenberg, Antoni Wrotnowski i inni następnie.

Nie posiadając w Królestwie dostatecznej ilości elementu swego, rząd rossyjski dla konkurencyjnej walki ekonomicznej z elementem polskim, napędził tu wyrzuconych z Rossyi żydów tę istną klęskową falangę.

Rząd rossyjski przy zawieraniu kontraktów z przedsiębiorcami robót

w Królestwie pomieszczał w tych (jak np. na budowę koszar) kontraktach warunek sprowadzania do tych robót ludzi z wewnętrznych gubernij cesarstwa.

We wszystkich dawnych ziemiach polskich wprowadzono do wszystkich zakładów naukowych język państwowy, przytem w obrębie terytorium szkolnego zabroniono rozmawiać dzieciom między sobą po polsku, choćby to byli rodzeni bracia.

W sądach i urzędach wprowadzono język państwowy, a w tak zwanych guberniach zachodnich (litewskich i rusińskich) zabroniono, pod karą, używania języka polskiego w rozmowach prywatnych w miejscach publicznych, jak np. na dworcach dróg żelaznych, w hotelach, sklepach i t. p.

W prowincyach litewskich wymagano używania języka państwowego w kazaniach i dodatkowem nabożeństwie w kościołach katolickich, a w niektórych guberniach skutkiem niezgody na to duchowieństwa, pozostawiano po kilkanaście parafij bez pasterzy duchownych.

W prowincyach polskich i litewskich rząd zamknął, lub zabrał na cerkwie prawosławne liczne kościoły katolickie, a wyznanie greko-unickie siłą zamienił na prawosławie, srogo prześladując pragnących pozostać przy dawnej swej wierze.

Prawie cały pobór rekruta bywa wyprowadzanym z rodzinnych prowincyj i włączany do pułków konsystujących na przeciwnych krańcach, państwa, np. we Wschodniej Syberyi w Azyi średniej na Kaukazie i t. p.

Na str. 87-ej autor mówi:

»........... pomyślne warunki rozwoju przemysłu miejscowego, mającego otwarte rynki wschodnie, ... otworzyły szerokie pole do zdobywania majątku drogą inicyatywy, przedsiębiorczości i energii osobistej«.

A dalej na tejże stronicy:

»otwarte pole nietylko do zdobywania chleba, ale i majątku dla jednostek czynnych«.

Sądzę, że autorowi nie chodzi tu o niemców, lub żydów, bogacących się na przemyśle w Królestwie, lecz i jedynie tylko o polaków. Otóż owych polaków robiących majątki na przemyśle jest liczba bardzo ograniczona, bo i ograniczona bardzo ilość fabryk, własnością polaków będących. Również i co do przemysłowych towarzystw akcyjnych, niewiele z tych akcyj znajduje się w posiadaniu polaków.

A jednak między polakami znajdują się jednostki czynne, skoro dość spora ich liczba znajduje w Rossyi chleb, którego im w ojczyźnie zabrakło, a nawet stosunkowo więcej ich doszło do majątku w Rossyi, niż u siebie w kraju.

Ci znowu, którzy znaleźli chleb w ojczyźnie, nie szukali i nie zdobywali go z racyi zachęty po-

myślnych warunków, lecz pod groźbą głodu, gdy ich zupełnie odsunięto od chleba służby rządowej.

Z rozwoju przemysłu w Królestwie skorzystał jedynie polski element robotniczy, o ile tę jego pracę fabryczną można uważać za korzystną dla niego.

Każdego, kto zastanawia się nad położeniem przemysłu w Królestwie, powinnoby uderzyć spostrzeżenie, że mimo, iż przeważna część produkcyi większych zakładów przemysłowych obrachowana jest na wywóz na Wschód, to jednak rozszerzanie się już istniejących i zakładanie nowych fabryk ma miejsce w bardziej zachodnich częściach Królestwa, a bynajmniej nie w części wschodniej. Przecież sam zwiększony fracht za dalszy przewóz przeznaczonej do sprzedaży na Wschodzie produkcyi niekorzystnie wypada dla tych fabryk, — muszą więc działać tu jeszcze i inne przyczyny, a nietylko pomyślne warunki przez rząd aprobowane, a dla całego Królestwa jednakie.

Gdy zwróci się uwagę na to, że fabryki, szczególniej wielkie, istnieją i powstają w blizkości granicy niemieckiej i przeważnie należą do niemców, lub do ciążących ku Berlinowi żydów, to nasunie się naturalny wniosek, że owe pomyślne dla rozwoju przemysłu warunki zawierają się, jeśli nie jedynie, to głównie w wysokich wwozowych opłatach celnych. Ale owe cła są pomyślnym warunkiem nietylko dla Królestwa, lecz równej doniosłości i dla całego cesarstwa rossyjskiego, zatem większa odległość fabryk Królestwa od wschodnich rynków zbytu przechyla ku niepomyślności warunki przemysłu w kraju naszym.

Główną przyczyną rozwoju przemysłu w Królestwie jest to, iż fabrykanci niemieccy, chcąc uni-

knąć opłaty owych wysokich ceł, budują i rozwijają fabryki swoje po tej stronie granicy, — a znowu by nie oddalać się od swej ojczyzny, od źródła taniego i dogodnego kredytu niemieckiego, starają się nie przekraczać daleko poza miedzę od teritorium ojczystego.

A może autor względy położenia strategicznego Królestwa uważa za warunki dla przemysłu pomyślne. W istocie względy te spowodowały gęstszą sieć dróg żelaznych w naszym kraju, ale zaraz poza granicą niemiecką sieć kolejowa jest ogromnie gęstszą, więc okoliczność ta na korzyść Poznańskiego raczej mówi. Przytem wogóle ze strategicznej pozycyi Królestwa cieszyć się nie możemy, choćby pobieżnie rzuciwszy okiem na grafiki przy dziele I. G. Blocha »Buduszczaja wojna«, gdzie na mapce ujawniającej statystykę chorób przymiotowych, pas nadgraniczny gubernij kaliskiej, warszawskiej i łomżyńskiej o zwiększonym kontyngencie wojskowym, przedstawionym jest w takiem zacieniowaniu, w jakiem statystyka tej zarazy oznacza tylko osobliwie wyróżniające się pod tym względem miejscowości rossyjskie.

Autor wskazuje na otwarte rynki wschodnie. Istotnie dla Królestwa są one otwarte, jednak niezupełnie, a tak sobie dla oka. Przedewszystkiem dalsza od tych rynków odległość fabryk Królestwa pochłania część zysków na zwiększony koszt przewozu dalszego produkcyi, na sprzedaż tam wysyłanej. Może przytem autor słyszał coś o tem, że podobnoś koszt przewozu sztuki np. perkaliku z Łodzi do Moskwy kosztuje więcej niż przewóz tejże sztuki z Moskwy do Łodzi.

Jeżeli miana przemysłu nie ograniczymy jedy-

nie do fabryk, lecz rozciągniemy to miano i na gospodarstwo wiejskie — na przemysł rolny, to dla tego ostatniego przemysłu owe otwarte rynki wschodnie nietylko nie tworzą warunków pomyślnych, lecz przeciwnie tworzą dlań warunki zabijające. Polityka taryfowa za przewóz zboża, mąki, otrąb i t. p. ze wschodu na zachód wyznacza na wielkie odległości w tym kierunku opłaty tak nizkie, iż mają być one podobno niższe od rzeczywistych kosztów ponoszonych przez drogi żelazne z racyi przewozu tych ładunków, — skutkiem czego do Królestwa przychodzi mąka np. aż z Orenburga. Chłopi polscy długo zastanawiali się i szukali przyczyn tego zjawiska, że czy jest u nas urodzaj, czy nieurodzaj, ceny zboża są wciąż jednako nizkie. Bolało ich to dotkliwie, bo jak mawiali dawniej — gdy się urodziło, to było co zjeść i choć ceny były nizkie, znalazło się na sprzedaż tyle, iż starczyło na podatek i na sprawunek; — gdy zaś nie urodziło się, to człek musiał wprawdzie trochę ściągnąć pasa, ale ta trocha, co poszła na sprzedaż, osiągła taką cenę, iż przynajmniej na podatek starczyło grosza: teraz gdy się nie urodzi, cena pozostaje nizka i niewiadomo skąd wziąć na podatek. Tak rozumując, doszli do samoistnej odpowiedzi, że to regulowanie stałych cen nizkich stosuje się do cen mąki i zboża ze Wschodu do nas na zasadzie protekcyjnych przewozowych taryf przychodzącego. Taka samoistnie dobyta odpowiedź nieporównanie lepiej włościan naszych uświadomiła o stosunku rządu do nich, niż najumiejętniejsze agitacye polityczne.

W jak ciężkich i o ile cięższych warunkach niż w Poznańskiem, znajduje się u nas przemysł rolny, można się przekonać z tego, że w Poznańskiem go-

spodarstwa rolne są w stanie kwitnącym, a u nas w Królestwie w stanie opłakanego upadku, mimo niemniejszych wysiłków ze strony gospodarzących; że w Poznańskiem, mimo dużo wyższej ceny ziemi, nowonabywcy nietylko nie bankrutują, lecz dorabiają się na roli, czego nie widzimy w Królestwie.

Jeśli więc rozpatrywać będziemy przemysł wogóle, to musimy przyjść do wniosku, że warunki w jakich on się w Królestwie znajduje są nietylko niepomyślne, ale wprost bardzo ciężkie i nieporównanie gorsze niż w Poznańskiem.

Z rozwoju przemysłu u nas w sposób obecnie obserwowany bynajmniej nie możemy i nie powinniśmy być zadowoleni. Z tego powodu do kraju naszego przybyło dużo elementu cudzoziemskiego — niepolskiego, co nie pomaga, lecz oczywiście szkodzi naszej sprawie narodowej.

Niemcy, żydzi, a nawet niektórzy polacy, tak właściciele fabryk, jak i związani materyalnie z przemysłem w Królestwie, przerażają się na samą myśl, że mogłaby być wznowioną granica celna między nami a Rossyą. Widząc w tem majątkową dla siebie stratę, oni gotowi głosować czy to przeciw samoistności państwa polskiego, czy nawet przeciw powrotowi do stanu z przed r. 1831-go, a w ostateczności zgodziliby się zapewne na włączenie Królestwa Kongresowego do zaboru pruskiego. Jeśli autor »Myśli nowoczesnego Polaka« nie wierzy temu, to niech raczy przeczytać wyszłą przed półtora rokiem w Krakowie książeczkę pod tytułem *Polityka interesów* i to napisaną przez polaka.

Aby skończyć z rozdziałem »Nasza bierność« przytoczę jeszcze tylko dwa wyjątki.

Na str. 85—86 autor mówi:

»Narodowe niebezpieczeństwo otwartej systematycznej walki z rządem w zaborze rossyjskim widzi tylko tchórzliwa bierność«.

Z tem zdaniem autora prędzej już zgodzić się można, gdyż tchórzostwo gra tu niewątpliwie pewną rolę, bowiem powodujące go obawy prawie nigdy nie bywają płonne, a ujawniają się we wszystkich stanach i klasach.

Gdy przed laty około dwudziestu założonem zostało w Warszawie pismo z początkową podkładką nieco socyalistyczną, cenzura miejscowa dla tego przymiotu pisma obchodziła się z niem dość łaskawie. Gdy jednak, korzystając z tej łaskawości cenzuralnej, pismo owo zaczęło potrosze występować przeciwrządowo, już nietylko cenzura, ale wprost żandarmerya zabrała się do osobistego składu redakcyi, który przy pierwszej możliwości drapnął do Galicyi podobno nawet w całym swym komplecie.

Gdy znowu jeden z ogólnie znanych i bardzo w kraju poważany mąż, osiadły w jednem z miast prowincyonalnych, został aresztowanym i szczęśliwym wypadkiem wkrótce uwolnionym, — to niedowierzając (zapewnie słusznie) losowi swej swobody, coprędzej frunął za granicę. A gdy następnie mąż ten został wybranym na posła do Dumy rossyjskiej, to przecie nie dowierzał on zapewnionej sobie przez stanowisko posła nietykalności osoby, lecz jadąc z zagranicy do Petersburga na posiedzenie Dumy, ostrożnie omijał granice władzy wojennego gubernatora jego gubernii.

Niechaj mnie Bóg chroni, bym miał ganić tę

słuszną ostrożność ochrony osób w obu przytoczonych wypadkach, ale co zrobi w podobnem położeniu nieszczęsny szlachcic na wsi gospodarzący? Uciec — to może i on potrafiłby niegorzej od poprzednio wymienionych, ale niestety wioski swej do kieszeni nie schowa i wraz z sobą nie wywiezie. Gdyby znowu w ostateczności postanowił sprzedać swą wioszczynę, to ani łatwo, ani rychło tego dokonać nie może; a jeśli przytem interesa jego finansowe nie były w świetnym stanie, to ze sprzedaży może ani grosz nie wpłynąłby do jego emigranckiej kieszeni. Z czegóż więc on będzie żyć tam za granicą? bo pisaniem artykułów do *Przeglądu Wszechpolskiego* i pism wogóle, a również układaniem pouczających książek politycznych, on nie zarobi ani na funt chleba. Gdyby on chociaż był sam, bez rodziny, — to z wąsem zawiesistym i godną prezencyą znalazłby może gdzie stanowisko stangreta i na tem stanowisku w »marzeniach o spokojnej wegetacyi« dociągnąłby życiem swem może do łoża śmiertelnego w szpitalu i wreszcie miejsca w ogólnym dole na którym tam cmentarzu. — A jeśli nie jest on sam, lecz obarczony rodziną? Czem zaspokoi głód żony i dzieci?

Oto główna przyczyna tchórzliwej bierności, oto przyczyna tego jakoby braku czynnej miłości ojczyzny!

Na str. 81-ej, mówiąc o zaborze pruskim, autor pisze:

»Ci szermierze w walce narodowej są żołnierzami bez odpowiednich przywódców — nie zdołali ich jeszcze wytworzyć, a dotychczasowe sfery prze-

wodnie zbyt są przesiąknięte tradycyjnym duchem bierności«.

Gdy z poprzednio przytoczonych ustępów widnieje, że autor przyznaje dodatnią działalność czynnej miłości ojczyzny tych żołnierzy bez przywódców, to może przywódcy tacy są im niepotrzebni, lub nawet zbyteczni, a przywództwo w osobach ich posłów sejmowych może i jest zupełnie dostatecznem.

W rozdziale IV-tym »Poglądy polityczne i typ życia umysłowego« autor na str. 96-ej mówi: »Stworzyliśmy Unię kościelną czyli fikcyjny katolicyzm, tam, gdzie jedynie utwierdzenie istotnego katolicyzmu mogło nasz wpływ utrwalić, gdzie wreszcie schyzma nawet byłaby dla nas korzystniejszą, gdybyśmy ją byli zechcieli i umieli dla siebie upaństwowić«.

Dziwne jest, że pisał to autor wtedy, gdy jeszcze jęczało w okręgu Orenburskim kilkaset rodzin niewymarłych z tych, które zesłano tam z powodu oporu ich w przyjęciu obrządku prawosławnego. Czy to ich męczeństwo, a również wypadki w Pratulinie i innych miejscach, mają pouczać, że religia ich była fikcyą jakiejś religii?

Autor utrzymuje, że w miejsce Unii lepiej już było utrwalić schyzmę upaństwowioną dla Polski. Widocznie autor nie zdaje sobie sprawy z tego, że gdyby nie było unii, lecz w jej miejsce prawosławie, to choćby ono było tak upaństwowionem jak sam nawet rząd polski z przed 1830 roku, — nie dopiero po 1863-cim roku, lecz zaraz po roku 1831-ym, oraz

bez żadnych trudności i gwałtów, to prawosławie byłoby przeszło pod zupełną władzę Synodu petersburskiego. — Przecież nie za przyczyną jakichbądź gwałtów z naszej strony, ani drogą »opłakanego apostolstwa«, dziś w Królestwie niema wprawdzie unii, ale też niema prawie i prawosławia, — a owa ludność jest dziś katolicką z dobrej swej woli na skutek własnego serdecznego pragnienia.

Na str. 110 i 111 autor tak mówi:

»......... w zaborze rossyjskim ustrój państwowy i system rządzenia nie pozwala ogółowi wyjść z politycznej bezczynności«.

Nareszcie autor dotarł do istotnej i prawie jedynej, a w każdym razie najgłówniejszej przyczyny naszej politycznej bezczynności w ziemiach pod rządem rossyjskim pozostających. Skoro ustrój państwowy i system rządzenia nie pozwalają nam działać, to choćbyśmy byli najbardziej dalecy od wady bierności, a przeciwnie wrzeli gorącą potrzebą politycznej działalności, moglibyśmy cośkolwiek czynić jedynie drogą kontrabandy, — co też w Królestwie miało miejsce. Cały więc nacisk napadów autora na naszą bierność, na naszą bezczynność polityczną, jako na wadę naszego charakteru, jest conajmniej przesadzonym.

Dalej na str. 114-tej autor pisze tak:

»........ ludzie robiący fortuny na zawijaniu pieprzu, lub pisaniu skarg sądowych, tracą je potem, kupując dobra ....«.

Pod przenośnią »zawijających pieprz«, oraz »piszących skargi sądowe« rozumieć zapewne należy

kupców i adwokatów. Niechajby autor raczył sam osądzić, czy w traktowaniu spraw najwyższej doniosłości, bo dotyczących zagadnień bytu i kierunku polityki narodu, podobne trywialne przenośnie są na miejscu? A również czy takie określanie nie-rodowo-arystokratycznych, lecz tylko pracujących klas, ma dowodzić istnienia zasad demokratycznych w umyśle autora? Gdyby tak wyrażał się jakiś Potocki, Lubomirski, Zamoyski, lub im podobny, to wyrażenie takie byłoby również niemądre, ale dla ust ich właściwe. W żadnym razie nie można go uznać za właściwe w ustach tego, kto sam nazywa się demokratą.

Zresztą co autorowi może szkodzić, jeśli ci dorobkowicze stracą w roli dziedziców swoje na innej drodze zdobyte fortuny? Przecież stracą je nie na hultajstwo demoralizujące ich otoczenie, lecz grosz ich, który do nich — do miasta przywędrował ze wsi, tylko powróci teraz znowu na wieś. Przytem lepiej chyba, że oni kupią dane kawałki ziemi, niż gdyby takowe najprzód przeszły do rąk żydowskich, a przez tych ostatecznie zdewastowane, wyjałowione i zachwaszczone, doszły do ostatecznego ubóstwa rodzajnego i dopiero w tej postaci nieużytków dostały się do rąk włościańskich. Sprzeciwiałoby się to najelementarniejszym zasadom gospodarstwa krajowego.

Na str. 117-tej autor mówi:

»My jesteśmy narodem młodym, a jeżeli idzie o świeżość duchową głównej masy społecznej — może najmłodszym w Europie. Polska upadła nie dlatego, że się jako naród zestarzała

ale dlatego, że się wykoleiła w rozwoju«.

A znowu na str. 122-ej:

»Żył on (lud nasz) właściwe bez żadnej styczności z państwem, i to go różni nawet od uważanego powszechnie za młody cywilizacyjnie i politycznie ludu rossyjskiego: tamten żył w karbach azyatyckiego despotyzmu, ale czuł go bezpośrednio na swoim karku, urabiany był przezeń w ciągu stuleci, ma tradycyę polityczną, w której skostniał do pewnego stopnia. Nasz lud tradycyi politycznej nie ma ....«.

Oj! oj! *ex oriente lux!*

Jakoś mi to zalata odorkiem niby historycznych prac cenzurowanego piśmiennictwa rossyjskiego niedawno minionej doby. Tak samo, jak lojalne książki i dzienniki rossyjskie, autor miano narodu młodego uważa za pochlebną zaletę, negując tę prawdę, że młodość wszelka nie posiada ani rozwagi, ani rozsądku z doświadczeń życia nabytego, a przedstawia dopiero materyał, z którego z czasem, po dłuższej nauce, może stać się czemś, — inaczej może nazawsze pozostać niczem.

Według autora my, naród polski, po tysiącletniem istnieniu jesteśmy narodem młodym, więc niby niemającym tradycyi, — nauki z przebytej przeszłości, niemającym ani zalet, ani wad żadnych, zrosłych się z naszą naturą, — inaczej bowiem nie bylibyśmy narodem młodym. Tymczasem na str. 124 autor znowu mówi:

»Warstwy przechowujące kulturę na-

rodową i tradycye przeszłości, nie zginęły u nas, nie wynarodowiły się, nie jesteśmy więc, jak Czesi, zmuszeni do tworzenia wszystkiego na nowo«.

W przytoczonych tu trzech ustępach niema jakoś zgody, lecz proste i wyraźne przeciwieństwo. Szkoda, że autor nie wyjaśnił dokładnie na jakiej podstawie doszedł do wniosku, że lud nasz jest młodszy od ludu rossyjskiego i że lud rossyjski ma tradycyę, a nasz nie?

Włościanin nasz był do 1807 r. przytwierdzonym do ziemi, w pewnej części był nawet niewolnikiem tej ziemi, — do 1863-go roku nie był właścicielem ziemi, a był obciążonym pańszczyzną, lub czynszem, — był całkowicie rządzonym przez pana, ale nie był zupełnym tego pana niewolnikiem; tymczasem włościanin rossyjski, prócz takichże warunków istnienia, do roku 1863-go był w osobie swej własnością pana, był duszą, jaką pan mógł rozporządzać według swej woli, czy choćby kaprysu, — jaką pan mógł kupować i sprzedawać — i to oddzielnie bez ziemi.

Czyżby, według autora, włościanin rossyjski miał otrzymać większą, niż nasz, kulturę za pośrednictwem swych rodzicielek, z rozkazu pańskiego do składu jego prywatnego baletu, lub trupy teatralnej, wyznaczanych, — albo na inne urzęda przy osobie pana skazywanych?

W czem autor dopatrzył się, że rossyjski włościanin żył w styczności z państwem i że azyatycki despotyzm czuł on bezpośrednio? Gdzie to w historyi autor wynalazł, że chłop rossyjski bezpośrednio sty-

kał się z rządem i państwem, a nie przez swego pana, właściciela tej duszy? Chyba tylko i jedynie wtedy, gdy go władze rządowe do rąk swych dostały z szeregów, czy obozu, Riazina, lub Pugaczewa, — albo schwytały na polskiej granicy uciekającego przed niewolą srogą w ojczyźnie.

Bywało, iż w Rossyi, w razie braku oficerów podczas wojny, mianowano takowych z pośród wysłużonych żołnierzy (tak zwanych burbonów), zaś znowu w Polsce trafiały się wypadki, że służący rycerza, czy nawet ciura obozowy, za wysokie w walce męstwo otrzymywał indygenat szlachecki. Według autora u pierwszych urobiła się tradycya polityczna, zaś u drugich nie.

Niewiadomo po-co autor kreśli, iż Polska upadła nie dlatego, że się zestarzała, boć żaden z poważnych historyków tego nie twierdził; także po co cały traktat o tem, że »narody starzeją się i giną ze starości«.

Na str. 118-tej wypowiada znowu twierdzenie takie:

».......... życie cywilizowane .... wyciąga .... powoli z narodu najlepszy, najzdolniejszy materyał antropologiczny i zużywa go, bo intensywność życia duchowego złączona z cywilizacyą, stopniowo niszczy ludzi i rodziny całe, opróżniając ciągle miejsce dla nowych żywiołów, wydostających się z ludu. Tym sposobem narody dostają się stopniowo pod coraz większy ucisk rutyny, a jednocześnie wyjaławiają się rasowo«.

A my, polacy starej daty, mniemamy znowu, że nie cywilizowane życie, lecz nadużycie gubi różne rody i to nietylko nadużycie w pracy umysłowej, czy w nerwowym przebiegu życia, ale i nadużycie w sprawach żołądkowych, gardłowych i płciowych.

Dalej na str. 119-tej, by dowieść, iż cywilizacya przez dłuższy czas wyciągając z ludu najlepszą część materjału, niszczy go, autor oświadcza, iż

okolice wielkich miast w znacznym promieniu zwykle posiadają dzikszą i niższą umysłowo ludność, niż reszta kraju, co można tem tylko objaśnić, iż płacą one stolicom większy haracz z ludności, wysyłając do nich wszystko, co mają najzdolniejszego«.

Według autora ową dzikość »można tem tylko objaśnić«, a ja myślałem, że może szumowiny i brudy moralne życia stołecznego niosą do miejscowości bliższych demoralizacyę i dzikość, szumowinom tym właściwą. Owa niemoralność stolic oddziaływa czasami i na miejscowości całkiem od stolic odległe.

Przed pięćdziesięciu laty w okolicach tatrzańskich, jak np. Zakopane, Szczawnica, i t. p. nie znano wcale zamków u drzwi, bo tam do owego czasu nie trafiła się żadna kradzież z mieszkań; gdy jednak przez szereg lat letnicy ze stolic zaczęli napełniać sobą te miejscowości, nietylko kradzieże, mimo zamków u drzwi, stały się pospolitą rzeczą, ale przed kilkunastu laty zabito w Szczawnicy wracającego późnym wieczorem z restauracyi kelnera płatniczego, by zagrabić niesione przezeń z obrotu dziennego pieniądze. Dodać winienem, że zabójcą był góral miejscowy. Taka-to zaszła w Szczawnicy zmiana, choć

żadna stolica nie leży w pobliżu — i wogóle wcale z tej miejscowości nie wyciąga nic pierwiastku zdolniejszego, czy lepszego.

A dziewczyny tych górskich okolic? Ongi przyłapane na afektach bezślubnych podlegały postrzyżeniu włosów i hańbiącemu przeprowadzeniu przez wieś, — teraz najspokojniej zbierają posagi i, ku zazdrości cnotliwych, wybierają sobie potem mężów z pośród całego roju konkurentów, współmieszkańców tych miejscowości — górali. Chociaż one zdolne do zbierania posagów, jednak zdolności swych nie potrzebują exportować do stolicy, bo stolica przybywa do nich na miejsce z posagami i ze sposobem ich nabycia godzi przekonania całej miejscowej ludności, — cywilizuje ją na swój manier.

Na str. 119-tej, nieco powyżej, autor mówi:

»......... wielu twierdzi i jak mnie samemu się zdaje, że nasz chłop, pomimo swej nizkiej kultury, jest zdolniejszym, pojętniejszym od chłopa niemieckiego, lub francuzkiego, to niekoniecznie stąd wnioskować należy, że tamte narody uformowały się z gorszego materjału rasowego, ale że jedynie żyjąc w cywilizacyi przez dłuższy czas i w intensywniejszych jej postaciach, zdołały już część najlepszego materjału z ludu wyciągnąć i w znacznej mierze zniszczyć«.

Gdyby to miało być prawdą, byłoby to arcysmętnem, gdyż nie należałoby dążyć do cywilizacyi, bo ta wyciągłaby z nas najlepszy materjał i zniszczyłaby go.

Aczkolwiek autor kreśli, że ze zdolności naszego chłopa niekoniecznie należy wnioskować o jego lepszej rasie, to jednak zaraz potem mówi, że jedynie dłuższe życie w cywilizacyi lepszą część materjału w tamtych ludach zniszczyło.

Wyraz »jedynie« wskazuje, że niekoniecznie, ale bezwarunkowo odrzuca tu autor wpływ i znaczenie rasy chłopa polskiego.

Gdyby autor, pisząc w Krakowie przedmowę do drugiego wydania, pofatygował się był tam do Komisyi antropologicznej przy Akademii, lub przejrzał jej wydawnictwa, to zapewne przestałby twierdzić, że jedynie brak cywilizacyi jest przyczyną wyższej zdolności naszego chłopa, lecz pozostawiłby chociaż przypuszczenie, że może gra tu rolę jakąś i jego rasa.

Aby to moje mniemanie nie pozostało gołosłownem, powołam się tu na pracę naukową, a znowu by uniknąć podejrzeń o stronność choćby i nauki nawet, powołam się na studium niepolskie i ze źródła o przychylność dla polaków nie mogącego być posądzonem.

Przy uniwersytecie moskiewskim istnieje Towarzystwo miłośników przyrodoznawstwa, antropologii i etnografii. Tom XXIV prac sekcyi antropologicznej, będący CIX tomem ogólnego wydawnictwa tego towarzystwa, cały poświęcony jest pracy R. L. Weinberga, pod tytułem *Mózg polaków — badania rasowo-anatomiczne.* Autor materjał anatomiczny odpowiedni zbierał dla instytutu anatomicznego uniwersytetu dorpackiego z warszawskich i innych polskich szpitali, za pośrednictwem lekarzy miejscowych. Na podstawie tak zebranego materjału, oraz studjów innych uczonych polskich i niepolskich, tenże pan R. Wein-

berg napisał tę swoją ściśle naukową i na wysoce poważnych studjach opartą pracę.

W końcowych wnioskach z opisów charakterystyki mózgu polaków i porównań z mózgami innych narodowości pan R. Weinberg (na str. 105) tak pisze:

»Jakkolwiek sceptycznie odnosilibyśmy się do znaczenia masowego rozwoju mózgu, a w szczególności do absolutnego znaczenia wagi masy mózgowej, w każdym razie za ustalone i niepodlegające wątpliwości uważać należy to, że mózg niewielkich rozmiarów, o wadze niższej od średniej, wogóle mówiąc, chyba nie będzie wyróżniać się w czasie życia szczególnie wybitnemi zdolnościami umysłowemi, wtedy gdy mózg o znacznej wadze, osobliwie w razie bogatego rozwoju jego splotów, będzie mieć psychiczną przewagę nad pierwszym. Z tego punktu zapatrywania wszystkie dotychczasowe obserwacye przemawiają stanowczo na korzyść tego, że mózg polaków charakteryzuje się niewątpliwie znaczną wagą swej masy, niejednokrotnie przewyższającą te średnie odpowiednie cyfry, które obserwuje się u innych cywilizowanych narodów europejskich. Rezultaty bezpośrednich ważeń mózgu znajdują potwierdzenie zupełne w tych wielolicznych danych, które były dobyte drogą mierzenia pojemności czerepów plemienia polskiego. Przy porównaniu z całym szeregiem innych narodowości słowiańskich okazała się nawet pewna wyższość polaków w stosunku wagi mózgu, przytem tak wagi absolutnej, jak i stosunkowej, wyrażonej w setnych częściach wagi całego ciała. Gdyby uporządkować narody europejskie w szereg prawidłowy odpowiednio do wagi

mózgów, to polacy, o ile można wnioskować na zasadzie istniejących obserwacyj, powinni zajmować w takim szeregu bardzo wydatne miejsce nietylko z racyi absolutnej i stosunkowej wielkości całej masy mózgu, lecz i w stosunku ogólnej ścisłości jego materjału i stosunkowej wagi jego oddzielnych części składowych«.

Jeżeli autorowi zdaje się słusznie, że chłop polski jest zdolniejszy od niemieckiego i francuzkiego, to może gra tu rolę i rasowe jego pochodzenie.

W rozdziale V-ym »Oszczędność sił i ekspansya« autor mówiąc o jakoby popularnej u nas zasadzie ograniczenia pola narodowej działalności, powiada na str. 137-ej:

»Zjawił się ideał Polski etnograficznej«.

Zapewne myślał tu autor o nielicznem kółku »ugodowców«, ale przecież i ci, za wyjątkiem może kilku skarykaturowanych niby wielopolszczyków, do Polski etnograficznej chcą się dobić stopniowo, więc nie uważają tego za ideał, t. j. za cel niedościgły.

Nieco wyżej na tejże stronicy autor mówi:

»Gdy w tej dzielnicy, która powstała i która bezpośrednią klęskę poniosła, całość zadań narodowych sprowadzono do pielęgnowania języka i obyczaju narodowego w rodzinie ....«.

Może być, że takie spostrzeżenie autora było słuszne w stosunku do pewnej liczby pojedyńczych osób, lub nawet jakichś drobnych kółek, ale w stosunku do ogółu narodu, a choćby do jego większości, sąd taki nie jest i nie był uzasadnionym. Ja ze swej strony mogę zaznaczyć coś wprost przeciwnego,

a choć sam nie byłem tego świadkiem, wiadomość o tem mam od osoby tak poważnej, iż jej zupełnie wierzę.

Przed dwudziestu paru laty u jednej z wybitniejszych osobistości w Warszawie zebrało się spore grono inteligencyi i tu upoważniony przez gospodarza jego kolega, wystąpił z przemówieniem:

że my polacy jesteśmy takiem źdźbłem w stosunku do Rossyi, iż ona ma siłę robienia z nami co zechce, —

że stopniowo zwiększający się ucisk wprost żyć nam nie daje, —

że nie mogąc ani marzyć o walce z Rossyą, musimy dążyć do jakiego-takiego zgodnego z nią pożycia, —

że gdy Rossya nie okazuje zamiaru podania nam ręki, to z konieczności my winniśmy uczynić ku niej krok pierwszy, —

że wreszcie byle nam pozostawiono język i religię, to ze szczerem sercem przystąpmy do wspólnej z Rossyą pracy około rozwoju kultury i siły państwowej w Rossyi.

Przemówienie to, oraz po dłuższej milczącej pauzie improwizowany dodatek do tej przemowy, zebrani wysłuchali w grobowem milczeniu, co mówca uznał i zaznaczył jako »milczące wprawdzie«, ale jednomyślne przyznanie słuszności jego zapatrywaniom, i że teraz należy już tylko omówić stronę faktyczną tego, przez wszystkich zebranych za konieczne uznanego, udania się do rządu rossyjskiego o przyjęcie wiernych mu serc polskich, w zamian za pozostawienie nam języka ojczystego i wiary przodków. Wtedy-to poprosił o głos znany powszechnie, dziś już

nieżyjący, prawnik, a zarazem redaktor jednego z pism codziennych i przemówił mniej więcej tak:

Pozwólcie panowie, że głos mój wyrażę w formie przypowieści. — Żyła była młoda, zdrowa, silna i bogata dziewica, posiadająca rozległe włości, a również duże gromady służby, strzelców i psów gończych. Obok niej na mniejszych obszarów wioszczynie, całą jedną stroną graniczącej z włościami owej dziewicy, siedział spokojny szlachetka i klepał kłopotliwą biedę. — Dziewica owa, zamiłowana w częstych polowaniach, coraz ze swą sforą gończych i strzelcami zapuszczała się w posiadłości tego szlachcica, a służba coraz bardziej worywała się w jego ziemie. Żalił się biedak przed ową dziewicą i protestował przeciw krzywdom przez te najazdy i worywania wyrządzaną, ale nie spotkał nawet ani politowania.

Gdy wciąż powtarzały się te krzywdy, przyszedł biedak do przekonania, że jeśli rzeczy tak dalej pójdą, istnienie jego będzie zachwianem i że wobec tego musi on dążyć do połączenia się z tą dziewicą. Powziąwszy takie postanowienie, udał się z oświadczynami o rękę tej dziewicy, ale spotkała go odmowa, wyjaśniona słowy: ja się pana boję, boś pan mężczyzna.

Gdy takie kilkakrotne jego oświadczyny wywoływały zawsze tęższamą odpowiedź, a prześladowania i krzywdy wciąż ogromnie rosły, zauważył biedak, że nietylko nie może on już marzyć o przedłużeniu swego rodu, lecz że jego samego czeka wprost śmierć głodowa, jeśli nie połączy się z tą dziewicą. Pomny na przyczynę stałych odmów, kazał się wykastrować.

Wydobrzawszy po operacyi, udał się do owej

dziewicy z ponowną prośbą o jej rękę, dodając objaśnienie, że teraz ona nie potrzebuje bać się go już, bo on już jakby nie-mężczyzna. Na to z ust dziewicy wybiegła krótka odpowiedź: »paszoł won durak, — zaczem ty mnie teper nużen«.

Temi słowy zakończył swe przemówienie prawnik-redaktor, a ogólny i gwałtowny oklask wszystkich zebranych wskazał gospodarzowi i poprzedniemu mówcy, że, prócz nich dwóch, nikt pozostawienia języka ojczystego i wiary przodków nie uważa za dostateczną zapłatę za polskie serce, i że serce to polskie czegoś po za tem więcej pragnie.

Również broszura Jeża o skarbie narodowym i naszym upadku duchowym, wydana w r. 1885-ym a z powodu trudności przewozu jej z Galicyi w setkach egzemplarzy w Warszawie przepisywana, także chyba mówi coś przecie o nastroju naszego ducha narodowego.

Dalej autor na str. 141-ej mówi:

»......... naród na tym stopniu cywilizacyi, co nasz, wytwarza w każdem pokoleniu olbrzymi zastęp ludzi, których umysły i energie nie mogą w tych pracach (niesienie oświaty) znaleźć zadowolenia, którym potrzebne jest szersze pole i które mogą dać się zaprzątnąć tylko bardziej o wiele skomplikowanym zadaniom«.

Z tego ustępu wynikałoby, że dla zadowolenia tych jakichś nadumysłów i tych jakichś nadenergij, naród nasz winien wytwarzać sobie »bardziej o wiele skomplikowane zadania«.

W rozdziale VI-ym »Odrodzenie polityczne« na

str. 158—160 autor mówi, że gdy po ostatniem powstaniu odezwały się znowu hasła patryotyczne, to z początku były one tylko negacyą ucisku i niewoli, a

»w nielicznych tylko mózgach uświadomiła się myśl«

pomnożenia uczestników kulturalnego życia polskiego przez wprowadzenie w nie nowych pierwiastków ludowych.

Na jakiej podstawie autor twierdzi, że myśl wciągnięcia ludu do spraw życia polskiego powstała dopiero po ostatniem powstaniu i to tylko w nielicznych mózgach. Jest ona starszą niż ktokolwiek z żyjących członków choćby najstarszych naszych generacyj. Sam przecie autor na str. 188-ej oświadcza, że już konstytucya Trzeciego Maja była wyrazem zasadniczych dążeń demokratyczno-narodowych. Manifest Kościuszki zawierał w sobie również te niby nowoczesne myśli.

Pomijając prądy demokratyczne 1848-go roku, Mierosławczyków i tak zwaną »chłopomanię«, nie można nie zatrzymać uwagi na oczynszowaniu włościan za rządów Wielopolskiego, które-to oczynszowanie było formą przejściową do wykupu ziemi na własność włościan. Szeregi setek szkół, otwieranych w owym czasie po wsiach, przecież mówią też o dążności wciągnięcia włościan do praw i obowiązków obywatelstwa narodowego. Z czego więc owa pretensya, że te myśli są myślami dopiero nowoczesnych polaków, że tworzą (str. 160) »nowy patryotyzm«?

Przytem autor mówi, że patryotyzm nowy popolega na przywiązaniu do narodowej indywidualnosci, do języka, kultury, tradycyi, na odczuwaniu po-

trzeb narodu jako całości, na zespoleniu się z jego interesami. A więc robi chyba autor zarzut, że wszystko to było obce, czy przeciwne, zasadom dawnego patryotyzmu! że wszystko to jest wynalazkiem, czy tworem, dopiero patryotyzmu nowego!

Dalej autor mówi, że ów nowy patryotyzm nie kończy się z chwilą

»odzyskania niepodległości — ta jest dla niego jedynie etapem«.

Więc to może znaczy, iż nowoczesny polak zatrzymujac chwilowo, jako na etapie tylko, myśl swoją na sprawie odzyskania niepodległości, dziś już tej myśli swej narzuca ważniejszą sprawę dalszych, kulturalnych, ekonomicznych i politycznych podbojów het poza granice teritoriów w skład państwa polskiego kiedyś wchodzących. A ja, człek starej daty, taki sobie zwyczajny polak, myślałem, iż o tem pomyślimy może dopiero potem.

O nowych teritorjalnych podbojach autor nie mówi tak wyraźnie, jak o spolonizowaniu siłą (bo bez żadnych ustępstw) innych plemion obok nas, czy wśród nas żyjących. Ustępstwa dopuszcza on dopiero wtedy, gdy naród nasz będzie w siły potęgi państwowej od sąsiadów zasobniejszy; teraz zaś żadnych ustępstw, żadnych koncessyj, żadnej zachęty dla innoplemieńców do obudzenia w nich życzenia odbudowania Polski. Jeśliby wyżsi przedstawiciele rządów zaborczych przeczytali owe »Myśli nowoczesnego Polaka«, niezawodnie ich autora silnie protegowaliby na stanowisko kierownika myśli polskiej, bo on jeden byłby im bardziej przydatnym, niż wszyscy razem ugodowcy.

Wszak rząd np. rossyjski starał się i stara się

wciąż o podniecanie i podtrzymywanie niechęci litwinów, rusinów i żydów przeciw polakom. Rząd ten stara się bałamucić ich umysły głoszeniem, że jest on dla nich łaskawszym niż polacy, a pan nowoczesny polak radzi narodowi naszemu faktami bezwzględności stwierdzić prawdziwość oświadczeń rządowych.

Na str. 163-ej autor mówi, że dla patryotów starej daty

»działalność patryotyczna sprowadza się do walki o niepodległość lub bezpośredniego jej przygotowania: wszystkie sprawy dzisiejsze gotowi są regulować wyłącznie z tego stanowiska, co wytwarza zasadnicze przeciwieństwo z patryotyzmem nowszego pokroju«.

A toć to najzupełniej zasady »bundu« i »partyj socyalistycznych«, te bowiem tylko stronnictwa mają za cel swój nie-niepodległość Polski; a o ile nawet ją dopuszczają, to jedynie jako etap, — jako ułatwienie dosiągnięcia innych celów. Chyba autor nie myśli tego, co tu napisał.

Rozdział VII, a zarazem ostatni, nosi tytuł »Zagadnienia narodowego bytu«. Zdawałoby się, że pod takim tytułem znajdzie się szereg zagadnień i celów, oraz dróg do nich prowadzących, a jasno i wyraźnie tu wskazanych. Tymczasem nic, a nic takiego w tym rozdziale niema. Jest tylko obszerne dowodzenie, że rządy zaborcze uciskając nas, prześladując, wynaradawiając, jednem słowem niszcząc nas, w interesie swoim postępują mądrze — i choćby jęk bólu rozrywał nam piersi, nie mamy prawa ani rozumnego po-

wodu, ganić je za to, zwłaszcza jeśli czyny wykonawców zgodne są z interesami ich rządów.

Jest przytem oświadczenie, żeśmy powinni myśleć o rozwinięciu pracy cywilizacyjnej swojego typu, o ile to tylko będzie możliwem, poza Dnieprem i Dźwiną.

Powiedziano również, że »Musimy żyć, rozrastać się, rozwijać działalność na wszystkich polach, musimy dążyć do tego, żeby zostać silnym, niezwyciężonym narodem«. Takie myśli, a nawet takie pragnienia od wieków były, a i teraz są, pragnieniami całego narodu, nie mówi więc nam nic nowego autor, — ale niestety i autor, (skoro tego nie podaje), oczywiście sam nie wie, w jaki to sposób rozwijać tę naszą działalność? jaką drogą i przez jakie starania możemy dojść do tego, by być silnym niezwyciężonym narodem?

Nadto dalej powiedziano, abyśmy żywiołom, do których pójdziemy, wnieśli przymus do zdobycia przez nich samoistnego bytu, lub wchłonęli je w siebie, za wyjątkiem żydów, których nie należy nam w siebie wchłaniać. I tu również autor nie wskazuje żadnych sposobów wykonania tych jego zaleceń i nie określa nawet w jakich to czynach ma się ujawniać to nasze niesienie, czy narzucanie cywilizacyj i jakich sił do tego użyć możemy. Nadto autor nie objaśnia, czy do tego n a r z u c a n i a naszej cywilizacyi mamy używać dróg i środków szlachetnych, czy też iść za przykładem katkowszczyzny lub hakatyzmu, oraz jaką da nam autor armię orężną, konieczną do poparcia tych ostatnich systemów kulturtregierstwa.

Za to i w tym rozdziale autor myślą swą robi jakieś skoki na bok, jak np. na str. 201:

»Boć przecie ciągłe doskonalenie się nie jest własnością przyrodzoną człowieka«.

To niby, że człowiek kształcąc swój umysł, dla zadosyćuczynienia swojej przyrodzie, musi w trakcie tego kształcenia umysłu od czasu do czasu, choć chwilowo głupieć.

Po ocenie przytoczonych tu licznych ustępów z książki »Myśli nowoczesnego Polaka« czytelnik sam osądzi wartość i powagę tej książki, — jak również powagę i zgodność między sobą myśli autora, które on tak wypowiada:

str. 117-ta — »my jesteśmy narodem młodym«

i na str. 208-ej — »tyle wieków, ileśmy przeżyli w cywilizacyi«.

II.

Warunki polityczne bytu polaków.

Nad ludami zamieszkującymi ziemie dawnej Rzeczypospolitej Polskiej ciąży długotrwały, bo prawie półtorawiekowy, gniew Boży, który za narzędzie swoje wybrał sąsiadów dawnej Polski, dziś w jej panów zmienionych.

W dniu 8 czerwca 1762 r. został zawarty (dn. 11 kwietnia 1764 r. częściowo odnowiony), traktat między Rossyą i Prusami o niedopuszczenie w Polsce wprowadzenia tronu sukcessyjnego i o niedozwolenie zniesienia *liberum veto*. Data ta jest epoką, od której sąsiednie mocarstwa już z wytkniętym planem stanowczym i w ścisłym wzajemnym związku, stale i ze wzmagającem się wciąż natężeniem pracują nad fizycznem i duchowem znihilowaniem narodu polskiego.

Otoczona przez narody o większej sile fizycznej, — o większej potędze wojennej, Polska upadła jako państwo i stała się zdobyczą trzech sąsiadów. Zdobyć wszakże było łatwiej, niż utrzymać, bo ducha ni sieczną, ni palną bronią zabić nie można, więc rozdzielono Polskę na trzy części i oddzielono te

części od siebie, tworząc między niemi granicę, jako prowincyj państw cudzoziemskich.

Pierwszy to był cios duchowi polskiemu zadany, bo oddanie dzieci jednej matki pod dozór do trzech różnych rodzin obcych. Dzieci te stać się mogły sobie niechętnemi, może nawet zawistnemi, ale jak dzieci wykarmione piersią jednej matki, w dobrych czy złych dolach sercem ciągną ku sobie, tak też te polskie prowincye: gdy duch jednej słabł, druga niosła mu pomocne tchnienie.

To też po kongresie wiedeńskim Korona i Litwa mniej duchowo przygnębiona — nieciły od się ciepło ku reszcie współbraci. Gdy stopniowo rosnący ucisk dotknął Koronę i Litwę, ogrzewał ducha naszego promień ciepła od Poznania. Gdy wreszcie i tu przemoc ciemna zapanowała, Bóg widocznie nie chciał zupełnej zguby naszego ducha, bo oto nad Galicyą rozjaśniło się trochę — i ona słać zaczęła ciepło i światło ku reszcie ziem dawnej Polski.

Dzięki temu nasz duch narodowy nie zamarł, choć w zadawaniu mu razów ciężkich opiekunowie jeden przez drugiego tak się prześcigali, iż dość tu przytoczyć, że w dniu 5 sierpnia 1847 roku cesarz austryjacki Ferdynand I-szy nadał złoty medal honorowy Jakóbowi Szeli, przywódcy wykonawców rzezi galicyjskiej roku 1846-go. Zubożanie, upokarzanie, wynaradawianie, demoralizacya religijna i moralna, — oto zarazy, jakiemi wciąż starano się zatruwać ducha naszego; — to też choć go nie uśmiercono, wprowadzono weń jednak różne choroby, o jakich będzie mowa w rozdziałach następnych.

Z trzech działów dawnej Polski ogólnie-ludzką i narodową swobodą względną cieszy się obecnie je-

dna tylko Galicya, która posiadając częściową autonomię, może u siebie rozwijać narodowość i potrosze zabliźniać rany, zadane jej przez rządy niemieckie z przed czterdziestu laty.

Z koleji, co do swego narodowo-politycznego położenia, idą ziemie pod władzą Prus pozostające, gdzie jednak, mimo istniejącej konstytucyi, a nawet na podstawie praw przez organa konstytucyjne ustanowionych, narodowość polska we wszystkich kierunkach jest tu uciskaną. Na szczęście kultura Niemiec, a więc i Prus, stoi na tym szczeblu, na którym istniejące prawa muszą być i są szanowane, a wpoili oni w siebie cywilizacyę na tyle, że choć zdolni są jeszcze do barbarzyństw politycznych, prawa jednak ogólno-ludzkie poważają i te dla wszystkich bez różnicy za tarczę ochronną dają. Skutkiem tego polak pod rządem pruskim wie, co mu wolno, a co nie wolno — i przynajmniej o to, co mu wolno, upominać się może i upomina się. Wolność prasy ograniczona jedynie artykułami prawa, a nie samowolą cenzorów — czy policyi; wolność stowarzyszeń w celach cywilizacyjnych i ekonomicznych; bezpieczeństwo osoby i mienia; gospodarka administracyjna dokładna i dbała, ułatwiająca życie ekonomiczne nawet najbardziej oddalonych zakątków; — wszystkie te bliźnięta wyższej kultury dozwalają tu polakom wzmacniać się ekonomicznie i cywilizacyjnie, a przez to wzmacniać też i swego ducha narodowego, którego żadne choćby najdziksze prześladowanie polityczne nie jest w stanie osłabić poniżej poziomu cywilizacyjnego.

W najgorszem położeniu znajdują się ziemie dawne polskie pod władzą Rossyi zostające, a do nie-

dawna Litwa i Ruś były nawet w gorszem, niż Korona położeniu, bowiem w tej ostatniej dozwolonem było, np. nabywanie przez tubylców ziemi, wolność drukowania w języku miejscowym gazet i książek, wolność używania ustnej mowy ojczystej w miejscach nieurzędowych, a nawet na scenie i estradzie, — i t. p., czego na Litwie i Rusi wzbraniano.

Rząd od roku 1866-go, a nieporównanie gwałtowniej po roku 1870-ym, dążył do zupełnego zrusyfikowania tych ziem, czyniąc wszystko, co tylko umysłowa choćby fantazya mogła mu w tym kierunku podszepnąć. Ale wszelkie i najcięższe represye nie raniły tak ducha polaków, jak istnienie prawa w teoryi, przy zupełnem bezprawiu w praktyce.

Względem polaków wydano różne prawa wyjątkowe; ale tak prawa ogólne, jak częstokroć nawet i te wyjątkowe, niezawsze bywały stosowane; natomiast cyrkularze, rozporządzenia średnich i rozkazy nawet niższych urzędników, często stosowane były z całą surowością, choć takowe nietylko nie były prawnie opublikowane, ale i nieustanowione w drodze prawodawczej, a nawet często tym ostatnim sprzeciwiające się. Częstokroć rozporządzenie niewielkiego urzędnika, po długotrwałem dopiero jego stosowaniu, dla »prestiżu« władzy otrzymywało sankcyę prawodawczą. Za przykład służyć tu może, iż lata już odbywały się aresztowania i więzienia nauczających prywatnie, zanim zostało zatwierdzone i opublikowane surowe prawo nauczania takiego pod określoną karą zabraniające.

Przyjąwszy przytem pod uwagę kary, w tak zwanej drodze administracyjnej stanowione, wypadnie oczywisty wynik, że tu nie wolno było polakowi nic

i musiał się on słusznie obawiać, że najszlachetniejszy i zarazem choćby najskromniejszy czyn jego jakikolwiek, może być uznanym za karygodny, a on sam podledz karze nie przez prawo określonej, bo prawa takiego nie było, lecz tylko według fantazyi, czy kaprysu żandarma. To też wszystko, nawet najniewinniejsze składki z celem czysto dobroczynnym, jeśli robiono, robiono w konspiracyjnej tajemnicy. Zaległa więc na całym obszarze tych ziem grobowa cisza polityczna, zaledwie przerywana jękami badań w Cytadeli.

Dla polaków po 1831-m roku zrodzonych historya polska XIX wieku zupełnie była obcą, bo do nich nie mogła dojść żadna książka przez cenzurę niesfałszowana. Jeśli spotkano u przyjaciela książkę niecenzurowaną, patrzano na nią jak na niedostępną świętość, gdyż, choćby właściciel chciał pożyczyć, bano się brać ją do domu, bo nuż aukurat przyjdzie rewizya — gotowe więzienie. Tak, w istocie: za książkę — więzienie!

Wyjeżdżający za granicę do wód na kuracyę, zwłaszcza ci do wód galicyjskich jeżdżący, zamiast odbywać niezbędne dla kuracyi spacery, zasiadali gęsto ławki i tu od smarkaczy — do starców, z rozczochranym włosem i z pyłgającą ogniem twarzą, zaczytywali się w tamtejszych książkach, — bo to były jedyne promyki oświecające im myśl o ojczyźnie. To też duch narodowy zaczął słabnąć, usypiać, a wypadkowo jakim fałszywym blaskiem bocznym zbudzony, wpadał w halucynacye i zaczynał bredzić. Jeżeli do tego dodamy gospodarkę administracyjną prowadzoną w najgorszy sposób — i prócz wrogich

intencyj, lub nieuczciwych wykonań, bardziej jeszcze szkodliwszą nieumiejętność: okropny stan dróg, nieprzychylność — zamiast opieki — nad gospodarstwem rolnem, zupełny niemal brak szpitali w prowincyi, straszny brak szkół elementarnych, przeszkody w zakładaniu i prowadzenia ochron, i t. p. — toć dosyć już będzie przyczyn takich objawów, jak np. nożownictwo przed dziesięciu laty w Warszawie rozpłodzone, i ostatnio z niego wyszły bandytyzm.

Młodsze pokolenie, nierozumiejąc już nietylko świętości, lecz choćby tylko prostego znaczenia ojczyzny, (więc prawie jej obce, bo tylko fizycznie w niej żyjące), a przytem drażnione owymi fałszywymi błyskami z boku, zaczynało czasami plwać na minione walki za ojczyznę, a nawet czasami jakoby ojczyzną tą gardzić. Nie szubienice, nie ciężkie roboty, czy Syberya, nie głód — czy dobrobyt wątpliwy, ale ten brak praw, to pozostawanie bez praw i w bezprawiu, zrządziło nam największe szkody, bo osłabiło naszego ducha narodowego, bo rzuciło nań zarazę.

Dzień 30 października 1905 roku rzucił na Rossyę tak silną błyskawicę, że ona dosięgła aż do ziem naszych, a w refleksie swym odbiła się przed oczyma naszego ducha, i zdało nam się, że świeci ona w tak pionowym ku nam kierunku, iż nie potrzebujemy zezować na wschód. Wprawdzie, gdy po tej błyskawicy horyzont nasz pokryły chmury stanu wojennego, pozostały tylko migotania od wschodu, ale da przecież Bóg, że te z naszego horyzontu chmury ustąpią i jasność dnia rozświeci się bezpośrednio nad nami.

Odczyszczajmy więc i odświeżajmy ducha naszego, by z nadejściem pogody jasność nie uwydatniła jaskrawo zmarszczek i plam, w ostatnim naszym okresie politycznym na tym duchu narodowym naszym pozostałych.

III.

Nieco o charakterze polaków.

Psychiczna zdolność rasowa polaków oczywiście musiała oddziałać na wybitniejszy rozwój strony psychicznej ich charakteru, to też (choć nieznaną była nazwa) ujawniły się zaraz pierwiastki etyczne, wytwarzające poszanowanie dla czynów uczciwych, szlachetnych, a wstręt i pogardę dla czynów nieszlachetnych — nieuczciwych. Dowód tego znajdujemy już w baśniach z zarania historyi plemienia lechickiego — o myszach, które zjadły króla Popiela. Również dowodem tego jest, że gdy za przykładem zachodu zaczęło się w Polsce tworzyć rycerstwo, to przyjęło ono z tych wzorów tylko właściwości dodatnie i rycerstwo nasze budowało zamki jedynie obronne od najścia wrogów, a bynajmniej nie siedliska orężne grabicieli, rabujących przejezdnych lub karawany kupieckie, albo zdzierających z nich okup za bezpieczeństwo przejazdu, — co tak pospolicie praktykowało rycerstwo bliższe nam i dalszych sąsiednich narodów zachodnich.

Etyzm nie jest w Polsce zjawiskiem czasów ostatnich, ani wytworem nowoczesnych polaków, lecz

jest tak dawnym, jak istnienie plemienia polskiego, — i zbudowany na tak granitowych podstawach charakteru narodowego, że ani narodziny i rozwój machiawelizmu w polityce, ani posiewy zarazy moralnej, w ciągu już drugiego bez przerwy stulecia przez sąsiednie narody wpośród nas rzucane, nie były w stanie zrujnować i zniszczyć tej świątyni charakteru naszego. Dopiero czasy ostatnie czynią pewne rysy w tej budowli, bo w Polsce nigdy ani w takiej formie, ani w takiej liczbie, ani z tak krzyczącą jawnością, jak teraz, nie występował bandytyzm, ten płód narzucanej nam przez sąsiadów kultury. Bandytyzm ten fizycznie czynny, czy jako prosta brudna zbrodniczość kryminalna, czy też osłaniający się płaszczem politycznej partyi, czyni wprawdzie rysy na naszej narodowej budowli etyzmu, ale czyni rysy powierzchowne i niegłębokie, które przy pierwszem przystąpieniu do odnawiania naszych świątyń narodowych nie trudno będzie naprawić i zagładzić. Gorzej rzecz się ma z książkowym, z teoretycznym, z umysłowym, że się tak wyrażę, bandytyzmem, jaki adepci nowego patryotyzmu, nowocześni niby polacy, chcą zasiać w umysłach naszych, — wszczepić w nasz charakter narodowy, — sławiąc przed nami i do naśladownictwa zalecając, katkowszczyznę i hakatyzm. To czyni szramy groźniejsze, bo nie już powierzchowne tylko, lecz ku głębi ścian i fundamentów budowli naszego charakteru sięgające, ale i one nie rozwalą gmachu naszego, boć to tylko w zaułki niektórych umysłów wciskający się zamróz, skutkiem krzyżujących się nad biedną ziemią naszą huraganów, niosących na przemiany nawałnice i mrozy od zachodu i wchodu. Pierwsze tłumniejsze skupienie

się nasze, śpieszniejszy i gorętszy oddech narodowy, rozgrzeje ściany od wewnątrz, roztopi i ulotni ów zamróz, a świątynia naszego etyzmu ukaże się znowu w szacie czystej, lśniącej — i wygładzonej wiekową tu pracą cywilizacyjną, by świecić ludzkości i przeciwieństwem swem jeszcze bardziej uwydatniać noc duchową i brud katkowszczyzny i hakatyzmu.

Obserwacye życiowe wskazują, że umysły inteligentniejsze niełatwo dają się zniwelować pod strychulcem konieczności powszechnej i zatrzymują przytem coś ze swojej indywidualności. Może więc owa psychiczna zdolność rasowa wpływa, że w polakach bardzo silnie rozwinął się indywidualizm, poczucie osobistej wartości, silny rozwój osobistej godności. Wyrobiła się dbałość o szacunek dla swej osoby, co znowu skłaniało do szanowania innych, a co dokumentuje stare przysłowie polskie: »chcesz by cię szanowano — szanuj innych«.

Zasada szanowania innych była w Polsce tak kardynalną, iż tego, kto rozpuszczał fałszywe wieści, ubliżające plotki, lub rzucał kalumnie, traktowano jak nie człowieka, bowiem zmuszano go wyrokiem do »odszczekiwania z pod ławy« owych słów niewłaściwych.

Niestety, piękny ten przymiot charakteru polskiego zbladł ogromnie, bowiem w miejsce dawnego poszanowania cudzej indywidualności, coraz bardziej rozplenia się plotkarstwo, ubliżające czci osób poszczególnych, najczęściej plotkarstwo fałszu i nieprawdy z zawiści pochodzące.

Indywidualizm, żądający szacunku dla siebie i nakazujący szacunek dla innych, musiał zrodzić

zasadę »równości«, która w narodzie polskim, jako zasada utrzymywała się stale aż dotąd.

Już nawet w dobie poczęcia się narodu polskiego siła brutalna, siła fizyczna i wogóle siła, nie imponowała nikomu, bo wszyscy byli równymi, wszyscy równymi się czuli, a wyższość przyznawano nie potędze, nie sławie jakiejś, lecz uczciwości, ujawniającej się w cichej prawości życia — i rozumowi, ujawniającemu się w rozsądnej i zapobiegliwej gospodarce. Te to jedyne zalety wyniosły Piasta na polski stolec książęcy, a protektorami w tem byli mu niezbrojni rycerze, nie-możni i silni przyjaciele, czy stronnicy, lecz stróże dusz i sumień ludzkich — anieli.

Gdy wytwarzanie się stanu szlacheckiego naruszało tę równość powszechną, owa nieuprzywilejowana część narodu — nieszlachta, nie godziła się chętnie na tę nierówność, historya bowiem zaznacza bunty chłopów (kmieciów) mazowieckich; a zresztą i dziś również zauważyć możemy, że wielu z pośród chłopów conajmniej nie uważa się za gorszych od szlachciców, a zapewne biorąc asumpt z niektórych przykładów wątłości fizycznej szlachty, chłopi dla nich stworzyli niepochlebną nazwę »ciarachów«. Gdy nawet wyodrębnił się dokładnie stan szlachecki i zawarł w sobie jedynie obywatelstwo kraju, to i wtedy pojęcie równości nie zaginęło, lecz pozostawało troskliwie pielęgnowanem wśród owego obywatelstwa szlacheckiego. Naród polski był początkowo ogólnie-demokratycznym, a następnie szlachecko-demokratycznym.

Owo pojęcie równości musiało wytworzyć i ustalić zasady wolności, która też dla narodu polskiego stała się najdroższym skarbem i to tak dalece, że

w obawie zamachów na te zasady wolności nie dodopuszczano wzmocnienia koniecznego władzy królewskiej i stałej siły wojennej, co przyczyniło się do upadku państwa. Tak silnie odczuwana konieczność wolności obywatelskiej musiała rozszerzyć ją i na sprawy sumienia, to też tolerancya religijna niezachwianie istniała w Polsce, a ta właściwość charakteru polskiego zachowała się dotąd w całej pełni, mimo wysokiego przywiązania do własnej wiary przodków.

Wolność i równość z etycznych pobudek wynikające musiały wyrobić i ugruntować w polakach pojęcie i poczucie sprawiedliwości, to też sprawiedliwość była zawsze kierowniczką naszego narodu, tak w stosunkach bliższych — wewnętrznych, jak i w stosunkach do narodów sąsiednich. Polska nie prowadziła żadnej wojny w celach zaborczych, prowadziła je jedynie w celach obrony własnej.

Szlachta polska jedyna była dopuszczoną do rzemiosła wojennego, rycerskiego, — a raczej to rzemiosło wojenne było zaczątkiem przywilejów stanu rycerskiego — szlachty. Gdy Polska nie prowadziła wojen zaborczych, nie trzymała też armii stałej, lecz rycerstwo-szlachta stawała do szeregów w razie potrzeby na wezwanie. Czas pokoju spędzała szlachta na wsi, przy roli, więc też prócz zamiłowania do szabli i konia, rozwinęło się w niej zamiłowanie do pracy około roli, pragnienie — a nawet duża afektacya — do posiadania własności ziemskiej. Zajęcia ziemianina stały się zaszczytnym trudem, a praca na własnym zagonie działalnością godności szlacheckiej odpowiednią. Wytworzyło się pojęcie, że własność ziemiańska jest jakby oprawą dla klejnotu szlacheckiego

i że szlachcic bez posiadania ziemi jest jakby szlachcicem niepełnym, co wskazuje przysłowie: »szlachcic na zagrodzie — równy wojewodzie«. Stąd nietylko pragnienie władania ziemią, lecz wprost afektacya silna ku jej posiadaniu.

Ponieważ szlachta, za wyjątkiem czasu wojny, mieszkała na wsi, od czasu do czasu zjawiając się w mieście, więc oba te stany, mając przed oczyma ten cywilizacyjnie wyższy element, zapatrywały się na właściwości charakteru szlachty i właściwości te przyswajały sobie. Wytworzyły się więc i wśród mieszczan zwłaszcza i wśród włościan, a i dziś bardzo wydatnie widnieją takież właściwości charakteru: indywidualizm, ambicya, poczucie sprawiedliwości, dążność do posiadania ziemi, uznawanie pracy około roli za trud najszlachetniejszy, wreszcie bezwzględnie tolerancyjny stosunek do wyznawców innych religij, mimo własnego wysokiego przywiązania do katolickiej religii przodków.

IV.

Nasze wady.

Uprzednio wyniesione właściwości charakteru polskiego w zbyt wybujałym rozwoju swoim, a w niektórych razach w zboczeniu z należytego kierunku, wyszły ze swych ram dodatnich i z zalet, przemieniły się w wady charakteru naszego.

Indywidualizm rozwielmożnił się do tego stopnia, iż osobista wolność egoistycznego »ja«, przemieniła się w swawolę i nieuległość nawet w stosunku do koniecznych podstaw państwowości.

Poczucie godności własnej utonęło niemal całkowicie w chorobliwie wygórowanej ambicyi osobistej, tak iż ta ambicya osobista górowała nieraz ponad pojęciami i potrzebami państwowości, co doprowadziło niektórych możnowładców, w interesie własnej ambicyi, do działalności szkodliwej interesom państwa, a wreszcie do Targowicy, — do zguby państwa polskiego.

Ta przesadna ambicya nieszczęsna, wywarła też swój wpływ ujemny na pojęcie równości, gdyż każdy chce być wyższym nad innymi, każdy chce być mądrzejszym od innych, — aż wytworzyło się

przysłowie: »ile głów, tyle zdań«, — albo inne jeszcze gorsze: »gdzie dwóch Polaków, tam trzy zdania«, — to jest — że gdy zdanie pierwszego zwalczy zdaniem swojem drugi, ten pierwszy, party przez ambicyę, wynajdzie jakieś zdanie trzecie, by zostać górą ponad przeciwnikiem.

Głos ogólny twierdzi, że u nas zawsze więcej jest kandydatów na oficerów, niżeli na żołnierzy i choć wszyscy to przyznajemy, nie poprawiamy się jednak z tej ciężkiej i względem narodu grzesznej wady.

Ktokolwiek, założywszy pismo, lub napisawszy kilka artykułów, uważa się za wielkość i niemylną powagę w traktowanych tu chociażby bezsensowo sprawach. Jeśli to będzie pismo, czy artykuły polityczne, czuje się on być już narodowym jenerałem politycznym, — a jeśli przy niejakiej zdolności stylistycznej, chociażby bez głębszych studyów przygotowawczych, wyda oddzielną książkę o treści niby politycznej, — ten już napewno uważa się za »z Bożej łaski« dyktatora polityki narodowej.

Ta przesadna i prawie zawsze nieuzasadniona ambicya, podkopując podstawowe pojęcia równości na korzyść ambicyi własnego »ja«, jaskrawie i szkodliwie ujawnia się w sprawach publicznych. Jeśli utworzy się stronnictwo, związek, czy koło jakie, od pierwszej zaraz chwili zaznacza się walka o przodownictwo, — o wybitną rolę każdego składowego »ja«. Niezaspokojona ambicya owych pojedynczych »ja«, zmusza je do krytykowania tu wszelkiej działalności, chociażby i najlepszej, — a wreszcie do porzucenia tego związku, tego niedostępnego dla wyniesienia swojego »ja« środowiska — i szukania, lub

tworzenia innego w nadzieji zaspokojenia tu swojej ambicyi grzesznej.

Dobrze zbadawszy utworzenia się istniejących już i ewentualnego tworzenia się jeszcze nowych u nas stronnictw politycznych, główną przyczynę ich seperatyzmu odnaleźliśmy nie tyle w różnicach programów i dążeń, jak raczej w chorobliwej ambicyi tych ich niepowołanych, a samozwańczych przzodowników. Jest to złe niemniejsze od Targowicy, bo działa ono na korzyść przeciwników narodu polskiego, dzieląc siły nasze, a nawet wyniszczając je w walkach stronniczych. Przytem interesa stronnictwa niezawsze są dla ich przodowników jedynymi, a częstokroć nie są nawet głównymi ich interesami.

Usuńcie tę niby głowę widomą stronnictwa polityki realnej na podrzędne stanowisko zwykłego członka bez prawa jakiegobądź przedstawicielstwa stronnictwa, to o ile nawet rachuby czy nadzieje na stosunki z rządem i dworem skłonią ją do niewystąpienia ze stronnictwa, nie będzie wcale dbać o stronnictwa tego losy.

Postawcie któregokolwiek z mentorów innych stronnictw na zakulisowe stanowisko cichego pracownika, podkomendnego, a kto wie, czy nie opuści on stronnictwa i nie stanie się krewkim jego krytykiem.

Niejednemu zapewne z wyspecyalizowanych demokratów dać tylko dyplom hrabiego papieskiego, a stanie się arcykatolikiem, — a gdyby do tego dołączyć poważną nadzieję przyznania tego tytułu przez rząd rosyjski, przejdzie on niezawodnie i zaraz do stronnictwa polityki realnej — i wstąpi tu do sekcyi ubiegających się o łaskę składania wizyt Pani

Jenerał-Gubernatorowej, choćby za pośrednictwem jej kamerdynera.

Wyżej skreślone nie jest bynajmniej ani wynikiem złośliwości, ani wyskokiem fantazyi dowolnej, gdyż nieprzyzwoity styl polemik prowadzonych pomiędzy przedstawicielami stronnictw, gniew dochodzący w nich do tonu burdy, wyraźnie wskazują, że to nie walka o zasady — o cele święte, — lecz i jedynie kłótnia osobista konkurentów o samozwańczą ich wielkość. Nie chcą owi zacietrzewieni konkurenci pamiętać, że im bardziej zwiększają napięcie swego gniewu, tembardziej udowadniają przed czytelnikiem brak słuszności ze strony własnej. I na przykład: zarzuca się gołosłownie przeciwnikowi, że jest znanym kłamcą, zamiast przytoczyć sprzeciwiające się sobie jego oświadczenia, jeśli takowe są znane. Aby wzbudzić wiarę do słów własnych, oświadcza się o posiadaniu świadków, nie zdając sobie sprawy z tego, że czytelnikowi musi przebiedz przez głowę myśl, iż ów piszący sam nie uznaje się za bezspornie zasługującego na wiarę, skoro uważa za potrzebne z góry powoływać się na świadków; przytem ów piszący, choć pozuje może na wielkość, sam w sobie nie widzi tej wielkości, bo powołując się na świadków, temsamem atestuje ich wyższość nad sobą.

Zawsze w Polsce polemiki, spory i głosy drukowane w sprawach publicznych, odznaczały się argumentacyą loiczną, uzasadnioną i poważną, dopiero po 1863 roku zjawili się na bruku warszawskim »pozytywiści«, którzy niewybrednemi słowy mądrości swe objawiać ludowi zaczęli. Odtąd język polemik gazeciarskich po troszę tracił czystość swej szaty, ale na szczęście większość ludzi pióra u nas

szanowała swoją i czytelnika godność. Gdyby więc i teraz pewna jakaś część niewielka w drukowanem słowie grzeszyła przeciw formom cywilizacyjnej ogłady, możnaby brać to za złe im, ale nie narodowi, ani jego większości. Lecz niestety polemiki w taki oposób, takim tonem, i w takich wyrazach prowadzone, znajdują się w dziennikach, drukowanych jako organa oficyalne stronnictw: jakżeż więc te stronnictwa, te związki obywateli kraju, o ile dbają o swą powagę, mogą na to pozwolić?

Sięgnijmy myślą do wzorów z naszej przeszłości narodowej i nawet w sporach, zwłaszcza politycznych, wejdźmy na drogę wzajemnego szanowania się, gdyż nieprzystojnemi i kłótliwemi słowy jeszcze bardziej wzajemnie odpychać się będziemy od siebie, zamiast dążyć do tak koniecznej nam jedności i zatarcia owych bezzasadnych różnic, aż tylu partyom, czy stronnictwom politycznym, początek dających.

Owa ambicya aż do przesady rozwinięta w Polakach ma jednak pewną też zaletę, a to, jakby klin klinem, rugując z nas tchórzostwo, jakiem ducha naszego mogła do reszty zatruć wiekowa nasza niewola.

Byliśmy narodem rycerskim. Bohaterstwo rycerskie, jakiem zawsze odznaczali się Polacy, nie pochodziło z awanturniczości ich charakteru, bo i nieznani tu byli błędni rycerze, ani też awanturnicze wyprawy zaborcze; — wynikało ono z ambicyi, z dbałości o godność osobistą (honor), niedopuszczającej tchórzostwa nawet wobec świadomości niezawodnej utraty życia. Ta właściwość charakteru polskiego była niwą psychiczną, na której wyrośli męże w bojach walczący jeden przeciw dziesięciu, ginący pod Warną, czy Cecorą, — zwyciężający pod Wie-

dniem, — lecący na skrzydłach bohaterstwa polskiego pod Samosierą, — wreszcie stanowiący połowę składu tych dwóch pułków syberyjskich, które jedyne przy przejściu Japończyków przez rzekę Jalu, okazały im opór, a nie uciekały w sromotnym popłochu.

Jednakże od czasu laurów Sobieskiego animusz rycerski trzymał się już serc niewszystkich, i choć historya nasza znaczy liczne jeszcze obrazy zwycięzkich bitew i walecznych starć, to jednak coraz mniej zasługiwaliśmy, jako całość, na miano narodu rycerskiego. Dowodem tego jaskrawym: pierwszy rozbiór Polski bez energicznego oporu zbrojnego z naszej strony, niedostateczny liczebny udział orężny w powstaniu Kościuszkowskiem, również niedostateczny zapał czynny w ostatnich wyprawach Napoleona i t. p.

Gdy następnie rządy obce nad trzema dzielnicami Polski stosowaniem względem nas na każdym kroku brutalnej siły zwycięzcy, rozmyślnem upokarzaniem nas, poczynając od wieku dziecinnego (szkoły), obrażaniem najświętszych uczuć Polaków i srogiem znęcaniem się karnem wobec choćby tylko podejrzenia o myśl oporu; — gdy tymi sposobami rządy starały się pognębić ducha naszego, to nie dziwota, że lęk musiał stopniowo coraz bardziej przytępiać w Polakach właściwą ich charakterowi odwagę, zwłaszcza odwagę cywilną. To też inteligencya szlachecka i miejska truchleje i drży na myśl rewizyj i aresztowań, — gotowa nawet uniżać się sekretnie, byle uprzedzić i zabezpieczyć się od niechęci władz żandarmskich i policyjnych; lud znowu wiejski i fabryczny z rezygnacyą znosi poniżające

traktowanie go przez strażników ziemskich i miejskich stójkowych.

Na szczęście wysoko rozwinięta w charakterze Polaków ambicya robi tu swoje, to też zaznaczone powyżej uniżanie się inteligencyi i pokorna rezygnacya ludu prostego, mają miejsce w warunkach odosobnienia, poza okiem opinii publicznej, niejawnie, bez świadków. Gdy na tychże samych ludzi patrzą świadkowie: szlachta i mieszczanie stawiają się hardo nawet wobec wyższej żandarmeryi i policyi, — śmiało stoją, bez zawiązania oczu, przed lufami karabinów, mających ich rozstrzelać, — idą na szubienicę z okrzykiem na cześć ojczyzny, — a chłop wali w pysk strażnika, gdy ten urąga się nad nim w przytomności innych chłopów.

Tak oddziaływająca ambicya jest przyczyną, że bronimy się od uniżenia imienia polskiego na ziemi naszej, — a również działa odpornie na wynaradawianie się Polaków, losem do rodzimych ziem zwycięzców zagnanych.

Ta wszakże znowu przyczyna wpływa, że jesteśmy skłonniejsi do robienia powstań, czy aktów gwałtownych, niżeli do systematycznej, ciągłej i długiej walki politycznej codziennej.

Owa większa skłonność do powstań, niż do cichej — ciągłej walki pochodzi również i z przyczyny innej jeszcze właściwości charakteru naszego, a mianowicie z pochopności i zapału raptownego do idei i czynów, przy wielce wybitnym braku wytrwałości w przeprowadzaniu takowych. Rzuci kto myśl zacną jaką, na razie ognisty do niej zapał ogólny, ale bardzo rychło zapał ten stygnąć zaczyna, a nieco później całkiem gaśnie. Jest tu jak z człowiekiem

o przeczulonych nerwach, w którym nagłe wrażenie wywołuje gwałtowne poruszenie nerwów, ale też i bardzo szybko ogólniejszy upadek ich działalności. To było też bezwątpienia poważną przyczyną, że z wielkim zapałem, a niedość oględnie, rozpoczynaliśmy powstania, zaś po ich upadku wpadaliśmy w większą bezwładność, niż może inny naród w takiem położeniu popadły; — i bezwładność taka przeciągała się dopóty, aż znowu obudzona ponownie idea rozniecała raptowny zapał. Na podstawie takiej obserwacyi miał się o nas kiedyś odezwać Bismark, że my musimy co jakieś każde lat trzydzieści robić powstania.

Ta, że tak powiem, nerwowość nasza czyni, iż pragnienia nasze zawsze chcemy urzeczywistniać natychmiast i przystępujemy do budowy gmachu naszych zamiarów, zaczynając od stawiania rusztowań, umieszczania na nich majstrów-budowlanych i do budowy ścian, nie wymurowawszy przedtem fundamentów i nie przygotowawszy dostatecznego materyału budowlanego. Naturalnie brak materyału wstrzymuje postęp robót, a dla braku fundamentów rysują się i walą ściany zanim je ukończyć zdołano.

Tę naszą wadę zapalności, winniśmy bezustannie mieć na bacznej uwadze, a kierownicy myśli narodowej, winni uważnie śledzić za kierunkiem rzucanych przez się iskier ideowych, by one bez ich wiedzy i przeciw ich woli nie wznieciły pożaru.

Zapał uniesień podnieca przytem właściwa naszemu charakterowi łatwowierność, o której rzecz w osobnym rozdziale następnym.

V.

Nasza łatwowierność.

Pojęcie równości, z pobudek etycznych zrodzone, musiało wyrobić w Polakach silne poczucie sprawiedliwości, która tak w stosunkach wewnętrznych, jak i w sprawach zewnętrznej polityki dominowała zasadniczo, — i wzbudziła w Polakach wprost ideową wiarę, że we wszelkich wypadkach i wszelakich wydarzeniach prawda ostatecznie musi zatryumfować.

Takie pojęcie o sprawiedliwości kazało Polakom niezłomnie wierzyć, że niesprawiedliwość rozbioru Polski nie może trwać długo i że jużto inne mocarstwa w imię sprawiedliwości ujmą się za nami, jużto państwa rozbiorowe same ocenią swą winę i uznają konieczność restytucyi. Ale przedewszystkiem w Polsce nie dopuszczano możliwości wrogich intencyj sąsiadów, mogących dojść aż do jawnej krzywdy, do faktu jawnej niesprawiedliwości. Dopuszczano bezwątpienia możliwość występków pojedynczych ludzi przeciw sprawiedliwości, boć znane były rozboje na rozstajnych drogach, ale takowe pochodziły od złych pozaspołecznych jednostek i w tajni lasów i puszcz spełniane. Nie przypuszczano i nie chciano przypu-

szczać, aby rządy, aby władcy narodów, mogli mieć cośkolwiek wspólnego z niesprawiedliwością. Wierzono i chciano wierzyć w szlachetność i sprawiedliwość i stąd łatwowierność ku wszelkim pozorom i maskującym słowom, na rzecz sprawiedliwości kłamanym. Nie przypuszczano więc, co wszakże było faktem, aby król własny miał tworzyć projekta rozbioru Polski, — nie wątpiono w prawdziwość intencyj, wyrażanych w manifestach cesarzowej Katarzyny II-ej, poręczających całość granic państwa polskiego — nawet jeszcze wtedy, gdy już zabory faktyczne najoczywiściej prawdzie tych manifestów przeczyły.

Owa wiara w konieczność sprawiedliwości była tak powszechną i tak silną, iż przy pierwszym rozbiorze pisze Stanisław August do króla angielskiego Grzegorza III-go list o interwencyę w sprawie niesprawiedliwości, wyrządzonej Polsce przez sąsiednie państwa rozbiorowe. Choć tenże król Grzegorz III w odpowiedzi zaleca szukać pomocy nie u niego, lecz u Pana Boga, to jednak polacy wciąż i potem nie tracą wiary w konieczność sprawiedliwości, lecz bardziej, niż z dziecinną łatwowiernością, przyjmują wciąż dalej, choćby najniedorzeczniejsze, lada plotki jako niezawodne nadzieje odbudowania Polski. Lada słowo współczucia, lada słowo na korzyść Polski wyrzeczone, przejmowało już polaków nadzieją gorącą, choćby ta obiecywała jedynie pomoc aniołów i duchów nadziemskich. To łudzenie się koniecznością tryumfu sprawiedliwości, karmione wciąż bardziej nadziejami pomocy ze strony obcej, niż ze strony sił własnych, wyrobiło i ugruntowało w polakach taką łatwowierność głęboką, że jej nie mogą usunąć nawet

ciągłe przeciwne dowody ze strony zaborczych rządów i ich ludów.

Gdy pod naciskiem zawartego w czasie kongresu wiedeńskiego przymierza pomiędzy Austryą, Francyą i Anglią, obowiązującego każde z tych mocarstw sprzymierzających się do wystawienia po stotysięcznej armii dla przeszkodzenia Rossyi w zaborze i wcieleniu do cesarstwa całego teritorium polskiego, cesarz Aleksander I-szy oświadczył gotowość utworzenia Królestwa Polskiego (tak zwanego kongresowego), oficyalnie rozpuszczoną pogłoskę o wskrzeszeniu królestwa z dobrej woli własnej tego monarchy przyjmują polacy z dziecinną łatwowiernością, — na wjazd cesarza Aleksandra I-go do Warszawy budują bramę tryumfalną, — poeci piszą ody i nadają mu miano »wskrzesiciela Polski«.

W roku 1831-ym w czasie wojny z Rossyą, zamiast co energiczniej zwiększać siłę zbrojną własną, Czartoryski, Chłopicki, Skrzynecki, zajmują się dyplomacyą, a ten ostatni na polskich sztandarach wojskowych znaczy napisy »za wolność naszą i waszą«, w łatwowierności łudząc się pomocą ludu rossyjskiego wtedy, gdy rozpuszczona wonczas między czernią petersburską wieść urzędowa o rozrzucaniu tam przez polaków zarazków cholerycznych, wzbudza patryotyczny zapał przeciw polakom.

Ruch wolnościowy w Berlinie w r. 1848-ym budzi w łatwowiernych polakach poznańskich wiarę w szlachetność i sprawiedliwość ludu niemieckiego i nadzieję w przyszłe rządy konstytucyjne, — a mimo późniejszych dzikich wystąpień Bismarka i mimo istnienia już tam hakaty, z wieścią o niby nowym kursie pruskiej polityki wewnętrznej polacy poznańscy

w łatwowierności swej próbują polityki ugodowej. Od dawna przecież znane jest przysłowie: »jak świat światem nie będzie niemiec polakowi bratem«, a jednak potrzeba było aż Wrześni i marienburskiej mowy cesarza Wilhelma II-go, aby polacy przypomnieli sobie sens tego przysłowia. Czy jednak nie zapomną go? Czy w razie marszu ku jakiejś nowej Sadowej na dźwięk melodyi »Jeszcze Polska nie zginęła«, zagranej przez orkiestry pułków poznańskich, nie dobędą (jak to było ongi) ci w pruskich mundurach polacy ostatka sił, by znowu prędzej dobiedz na plac boju i przechylić zwycięztwo na korzyść króla pruskiego, a na dalszą zagubę narodu polskiego? Łatwowierność nasza czyni to możliwem.

Po wojnie krymskiej marzyliśmy o liberalnych pojęciach i zasadach nowego monarchy, aż dopiero słowa cesarza Aleksandra II-go »point de rêveries« ochłodziły na chwilę snute przez polaków nadzieje. Powiadam »na chwilę«, gdyż bardzo niedługo potem ów tak wysławiony jakoby polityk i mąż stanu, Aleksander Wielopolski i pociągnięty przezeń na arcybiskupstwo warszawskie ksiądz Feliński, wierzą sami w możliwość dobrowolnych ustępstw i starają się — pierwszy swe rachuby, — drugi swe nadzieje — wpoić w ten dziecinnie łatwowierny naród polski, a co częściowo i czasowo udaje im się.

Chociaż popowstaniowe represye przeszły i wciąż zwiększający się ucisk, to przecie tworzy się nowa szkoła polityków, nauczająca, że przyczyną tych prześladowań jest ostatnie powstanie i że jedynie bezwzględny spokój może być drogą naszego zbawienia. Szkoła ta w bezrozumnej swej łatwowierności powtarza jako prawdę orzeczenia gadzinowej prasy rossyj-

skiej, nie chcąc widzieć, że ze zwiększającym się aż oniemal do martwoty spokojem rosło i potężniało prześladowanie.

Ze szkoły tej rodzi się partya serwilistów, zwanych ugodowcami, bowiem głoszą oni o jakiejś ewentualnej ugodzie i zgodzie z prześladującymi nas zwycięzcami, którzy ani myślą, ani też uważają za potrzebną — żadnej ugody, czy porozumienia. O ile serwiliści ci może i dobili się do jakichś zamierzonych przez się celów osobistych, o tyle dla sprawy ogólnej nie doszli do żadnych a żadnych rezultatów dodatnich, — a nawet nie zdołali powstrzymać wzrostu ucisku i wynaradawiania. Niepowodzenie to swoje w sprawach ogólnych serwiliści owi spędzają na niedostatecznie uśmierzone gorętsze elementy polskie i na prasę zakordonową, nie chcąc wiedzieć, że na Finlandyę spadły rusyfikacyjne zamachy rządu bez poprzedniego powstania finlandzkiego, oraz że u nas w Polsce najsroższe prześladowania i dążenia do bezwzględnej rusyfikacyi wzmogły się potęgująco niebezpośrednio po naszem powstaniu, lecz po zwycięztwie prusaków nad francuzami, po którym-to wypadku spadły na nas najcięższe razy nietylko z ręki Prus, ale i z ręki Rossyi.

Dopatrywanie się w najzwyklejszych objawach życia międzynarodowego choćby najnieprawdopodobniejszych tu pobudek zwrotu ku sprawiedliwości, — wytwarzanie przez siebie samych najfantastyczniejszych i wprost dziecinnych plotek politycznie ułudnych, stało się zjawiskiem powszedniem, niemal codziennem, — a łatwowierność wybujała w nas tak monstrualnie, iż dziś stanowi ona wprost wadę społe-

czną, wprost jakieś kalectwo, jakieś narodowe zboczenie umysłowe.

Gdy nareszcie fakty życia codziennego zbyt otwarcie i zbyt dotykalnie przeczyły uczciwości zwycięzkich rządów i rządzących, oraz istnieniu poczucia sprawiedliwości u dyplomatów i kierowników polityki, wytworzyliśmy sobie nową bajeczkę, że rządy są nieuczciwe, ale nie narody przez nie rządzone, nie chcąc pamiętać zasadniczej prawdy, że każdy naród ma taki rząd, na jaki zasługuje. Zaczęliśmy wmawiać w siebie przekonanie, że, naprzykład w stosunku naszym do Rossyi tylko rząd jest względem nas okrutny, ale nie naród, bo już choćby dla braku swobody u siebie, naród rossyjski musi nam współczuć. To też zamyślając powstanie, łudzono się nadzieją na pomoc rewolucyi w Rossyi, — a gdy po upadku powstania naród rossyjski dostarczał wciąż coraz większą falangę przybywających do nas dręczycieli, to i wtedy jeszcze z karygodną łatwowiernością słowa Herzena i Bakunina przyjmowaliśmy jako głos narodu rossyjskiego i wmawialiśmy w siebie, że te przybywające brudasy moralne nie są żadnymi przedstawicielami narodu rossyjskiego, lecz tylko czynownikami.

Skwapliwie przyswoiliśmy sobie modny w Rossyi wyraz »biurokracya«, jak gdyby wyraz ten miał oznaczać falangę działaczy narodowi rossyjskiemu obcych, jakoby nie z niego wyszłych. Dziwnie zaćmiony umysł nasz nie chciał wiedzieć, że owa biurokracya to krew z krwi, to kość z kości narodu rossyjskiego, — że dopiero w czasach ostatnich w skład biurokracyi weszli popowicze, a do niedawna stanowiska te zajmowała wyłącznie szlachta rossyjska, —

że naczelne urzęda piastowali a i dziś po większej części piastują ludzie wojennego rzemiosła, potomkowie bojarów, częstokroć z tytułami książąt i hrabiów, — że owa biurokracya to dzieci — to członkowie istotni narodu rossyjskiego — to produkt rossyjskiej rasy i kultury, — i że wreszcie rząd teraźniejszy, czy inny zmieniony, będzie miał takiż sam skład urzędniczy, bo wciąż z tej samej społeczności rossyjskiej rekrutowany.

To też gdy zaczął się w Rossyi ów teraźniejszy, tak zwany, »ruch wolnościowy«, jakiś bezrozumny obłęd opanował nasze głowy i już same tylko piękne (choć nawet bardzo zarazem oględne) słowa niektórych rossyan przyjmowano u nas jako niezawodny dowód ich miłości ku nam, jako nieodmienną zapowiedź choćby walki z rządem o nas i dla nas. Ziemcy, a następnie stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne rossyjskie, tak zwani kadeci, zajaśnieli w umysłach polaków blaskiem półbogów — i to nietylko w umysłach polaków zrodzonych w tak zwanych prowincyach zabranych i wychowanych w Rossyi, a osiadłych w Petersburgu (czy w innej miejscowości rossyjskiej), — lecz i w umysłach koroniarzy, poznańczyków i galicyan.

Nawet takiej miary myśliciel i tak poważny pisarz, jak Stosław Troska, nie jest w stanie otrząsnąć się z chorobliwej łatwowierności polskiej i marzeń o wszechludzkiej sprawiedliwości, a więc także o konieczności istnienia sumienia wszechludzkiego i rossyjskiego. W ostatniej pracy swej »Polska i Rossya w przemianie« mówi on na str. 50-tej:

»Zgromadzenie kilkuset przedstawicieli inteligencyi ziemskiej i miej-

skiej oświadcza się prawie jednomyślnie za autonomią Polski. Któżby się tego spodziewał przed dwoma, trzema laty, przed rokiem nawet?«

A znowu na str. 51-ej kreśli:

«Sumienie rossyjskie pracowało w głębi i nadszedł czas, kiedy największe wysiłki i starania rządu nie są w stanie stłumić wyrazu sumienia............... oświadczają się dobrowolnie za częściową restytucyą praw Polski, ... Powiecie może, że własny interes Rossyan skłonił ich do deklaracyi autonomicznej. Niezawodnie. Lecz ten interes nie narodził się dzisiaj. On istniał wczoraj, przed rokiem, przed pięciu, przed dziesięciu laty. Nie łatwo jest okłamywanym dojrzeć własny interes«.

Zaiste tak, jestto prawdą, iż okłamywanemu nie łatwo dojrzeć swój interes, zwłaszcza gdy on chce być okłamywanym i okłamywać nawzajem.

I to jest prawdą, że interes owych jakoby sprawiedliwych członków zjazdu moskiewskiego istniał już przed dziesięciu laty, a ja dodam, że istniał i był pojmowanym tak samo, jak dziś przez tych zjazdowiczów, już przed ośmdziesięciu laty przez dekabrystów.

Przedewszystkiem pamiętać należy, że **zwycięzca dobrowolnie nie ustępuje nigdy i nic ze swych zdobyczy i przywilejów siłą nabytych.** Wszelkie restytucye, choćby najbardziej cząstkowe, są wynikami konieczności i nie dają bynajmniej dowodu istnienia sumienia wogóle.

Wybaczyć mi raczy wysoko przezemnie poważany autor »Polski i Rossyi w przemianie«, że śmiem sprzeciwiać się jego zdaniu i twierdzić, iż od chwili, gdy karząca ręka Opatrzności oddała nas w moc trzech mocarstw rozbiorowych, do dziś i zapewne do względnie nawet oddalonego jutra, nie byłem i niezawodnie nie będę w możności dopatrzenia się najmniejszych śladów, choćby czasowej restytucyi, z pobudek sumienia któregokolwiek z tych trzech mocarstw jak i narodów. Tylko konieczny, tylko musowy interes mógł i może być wszelkiej restytucyi jedyną przyczyną.

Deklaracya o wskrzeszeniu Krolestwa Polskiego kongresowego nastąpiła w interesie zażegnania burzy ze strony trzech, po sto tysięcy każda, armij umówionych przez wspomniany już traktat między Austryą, Francyą i Anglią.

Cesarz Aleksander I-szy nawet pobieżnie wspomniał o możliwości kiedyś później dołączenia reszty prowincyj zabranych. Również obiecał dla tej reszty prowincyj konstytucyę, lecz dopiero po pewnym czasie, wyjaśniając potrzebę tej zwłoki niezawodnem niezadowoleniem i burzeniem się przeciw temu narodu rossyjskiego.

Dekabryści marząc o rewolucyi i zmianie rządu w Rosyi, nietylko nie czują się dość silni, by gardzić pomocą polaków, ale obawiają się wprost, by polacy nie stanęli przeciw nim, a z pomocą tronowi, — i dlatego wchodzą z polakami w stosunki. Związek południowy dekabrystów godzi się na odbudowanie w dawnych granicach Polski połączonej unią z Rossyą; północny zaś związek dekabrystów projektuje federacyę, w skład której wchodziłaby Polska jako odrębny autonomiczny członek. Spisek dekabrystów zo-

staje odkrytym i do cna zniszczonym, to też rewolucya rossyjska przynajmniej na czas długi odsunięta, więc pomoc polaków na razie niepotrzebna i oczywiście wszelka myśl restytucyi zanika. Rewolucya polska z r. 1830-go nietylko nie znajduje w nikim w Rossyi choćby platonicznego współczucia, lecz przeciwnie na rozkaz cesarza Mikołaja I-go tłumy narodowe rossyjskie zapełniają szeregi zbrojne, by zwalić na Polskę ciosy miecza i cholery.

Z początkiem panowania cesarza Aleksandra II-go budzą się wśród inteligencyi rossyjskiej prądy liberalne i marzenia rewolucyjne, to jest przewidywania walki z rządem, do której o wszelką pomoc starać się trzeba, a więc sypią się jak z rogu obfitości efektowne słowa na korzyść Polski i polaków, — mówi się o restytucyi, ale już mniejszej niż za czasu dekabrystów. Bożyszcze ówczesnego liberalizmu, Czernyszewskij, w wypadkowem zapomnieniu się wpada w rozmowie z jakimś polakiem w prawdomówność i oświadcza: »ale panowie polacy, o granice to się posprzeczamy«. Mowa więc tu już nie o dawnych granicach, lecz o teritorium zmniejszonem, czyli że owa restytucya ma tu już być tylko częściową, zmniejszoną; — zapewne dlatego, że polacy w owej chwili to już znacznie słabsza niż w r. 1825 m siła, już bez armii polskiej stałej, jaka pierwej istniała.

Nadchodzi powstanie polskie z 1863-go roku i jego straszny dla polaków wynik, na dłuższy czas paraliżujący siły i znaczenie polskiego sprzymierzeńca liberalizmu rossyjskiego. To też życzliwość liberalistów rossyjskich dla polaków gdzieś raptem i całkowicie znika, a przedpowstaniowi liberaliści, próbujący mówić po polsku przyjaciele polaków, zamieniają się

na otwartych i okrutnych wrogów, jak naprzykład Katkow, z liberalisty i przyjaciela polaków potem godny swej pamięci redaktor *Moskowskich Wiedomostiej*. Rząd sprowadza przebywającego za granicą wolnoduma-demokratę (coś rodzaj teraźniejszego kadeta), Milutina i tegoż wraz z księciem Czerkawskim i innymi aż do małego wtedy Goremykina przysyła do Królestwa, tworząc z nich komitet urządzający (zwany przez polaków oporządzającym) dla zniszczenia wszystkiego co polskie, by stopniowo, coraz gwałtowniej kraj ten rusyfikować i moralnie uśmiercać. Na Litwie Murawiew-wieszatel z władzą dyktatora i prawodawcy dla swych niesłychanych okrucieństw staje się coraz większym bohaterem narodowym, któremu po jakichś trzydziestu latach Rossya stawia w Wilnie pomnik ze składek przez naród rossyjski złożonych. Ci znowu Milutiny, Czerkaskije, Murawiewy, Bergi i t. p. znajdują z pośród narodu rossyjskiego wciąż liczniejsze zastępy pomocników do dokonywania wiwisekcyj na organiźmie narodowym polskim i na pojedyńczych polakach i litwinach.

Sumienie rossyjskie, niby budzące się na początku panowania cesarza Aleksandra II-go, całe — całkowite przejmuje się zasadami wypowiadanemi przez *Nowoje Wremia* i powodowane temi zasadami, (a bardziej jeszcze choć niemoralnymi, lecz więcej niż w Rossyi zyskownymi względami materjalnymi), napełnia Polskę tłumem brudasów moralnych tak licznym, iż liczba ich wystarcza do zapełnienia wszystkich stanowisk urzędowych od gubernatorów aż do stróżów kancelaryjnych, — od naczelnego jenerała żandarmskiego aż do ostatniego strażnika ziemskiego

na wsi. Ruch rewolucyjny w Rossyi wzrasta, a równolegle z nim wzmaga się nieludzki ucisk Polski i sympatyzowanie z nim całego sumienia rossyjskiego.

Wielkie ongi państwo polskie, od wieku rozćwiertowane, w części swej pod rządem rossyjskim pozostającej, zostaje doprowadzone do rozpaczliwego położenia politycznego: Armia polska skasowana. Rekruci polacy i litwini wysyłani z prowincyj rodzinnych na wschodnie krańce państwa rossyjskiego. Od wszelkich urzędów odsunięta ludność miejscowa, a sprowadzeni na urzęda ludzie przeważnie najgorszych kategoryj i z zalewną im wrogą działalnością. Młodzież za pomocą szkół rusyfikowana i za pomocą rossyjskich niby kapłanów nauki (nauczycieli) demoralizowana. Wśród plemion przez wieki w bratnim z sobą żyjących stosunku, wśród polaków i litwinów, urzędowo wzniecony i do ostatniej chwili wciąż dalej urzędowo podniecany seperatyzm, a nawet rozkład niechęci. Rusyfikacya i urzędowe przeprawosławienie unitów. Zaszczepienie u nas socyalizmu rossyjskiego i t. p. i t. p.

Wszystko to musiało osłabić siłę i znaczenie polaków, a im bardziej siła ta zmniejszała się, tembardziej malały widoki i granice ewentualnej restytucyi ze strony nietylko rządu, lecz i ze strony narodu rossyjskiego, nawet w dobie szukania przez ten naród pomocy do walki z rządem.

Jedynie silny liczebnie wzrost ludności polskiej podtrzymał jeszcze znaczenie narodu naszego jako jakiejś siły i to mogło dawać pewne nadzieje restytucyi w razie szczęśliwych dla nas okoliczności; lecz z góry było do przewidzenia, iż, ze względu na mniejszą siłę naszą, restytucya ta niewątpliwie będzie

bardziej cząstkową i znacznie mniejszą, niż projekta z przed 1863-go roku i granice w umyśle Czernyszewskawo skreślone.

Tak się też i stało.

Ruch wolnościowy w ostatnim czasie ponownie obudził się w Rossyi, a poparty przez przyjęcie w nim po raz pierwszy udziału przez żydów, ujawnia niepraktykowaną dotąd uporczywą wytrwałość. Trzeba więc za dobrą, czy za fałszywą monetę, kupić polaków, choćby dlatego, by rząd nie skaptował ich dla siebie. Więc w Moskwie we wrześniowym kongresie kilkuset osób rossyjskiej inteligencyi ziemiańskiej i miejskiej zapada prawie jednogłośna uchwała autonomii dla Polski.... dla Polski etnograficznej, — i do tego autonomii nieokreślonej bynajmniej dokładnie. Jest to coś mniej niż restytucya południowego związku dekabrystów, a nawet mniej już niż wspomniane powyżej granice Czernyszewskawo. A jednak i tego ów kongres moskiewski jawnie i publicznie nie głosił!

W opublikowanych uchwałach owego kongresu opuszczono tę uchwałę dotyczącą autonomii Polski, podobnoś ze względów taktycznych, to jest, tak jak ongi cesarz Aleksander I-szy, z obawy by przez taką niepopularną w Rossyi uchwałę nie wytworzyć sobie przeciwników w narodzie rossyjskim.

Takiem jest sumienie rossyjskie, więc skąd tu podobieństwo dobrowolnej restytucyi choćby najbardziej cząstkowej?

A jednak w całym narodzie polskim, niemal we wszystkich głowach uchwała ta sprowadziła zupełny zawrót. Zapanowało ogólne mniemanie, że autonomię dla Polski można już uważać niemal jakby za fakt dokonany, — nie dopuszczano do słowa tych, którzy

te uniesienia i zapał do wiary w »ziemców« ochłodzić chcieli, — a gdy w publikacyi uchwał owego zjazdu opuszczono sprawę autonomii dla Polski, to liczni mędrkowie podtrzymywali wiarę ogółu tłómaczeniem słuszności taktycznej tego opuszczenia, skrywając naturalny z tego wynik, iż jest to dowodem, że większość narodu rossyjskiego oczywiście przynajmniej dotąd nie pogodziła się z myślą autonomii dla Polski.

Nareszcie nadeszły: zjazd drugi i wytworzenie się rossyjskiej partyi konstytucyjno-demokratycznej (narodnoj swabody). Tu już zapada uchwała jawna (opublikowana) co do autonomii dla Polski, ale także dla Polski w granicach tylko ściśle etnograficznych, autonomii i teraz jeszcze nie określonej dokładnie, oraz z warunkiem co do czasu, że wtedy, gdy naród rossyjski otrzyma demokratyczne i wolnościowe prawa przez tę partyę uprzednio uchwalone.

Wygląda to jakoś tak niby:

»Łatwowierni panowie polacy, popierajcie ze wszech sił waszych naszą kadecką partyą, a jak ona przyjdzie do władzy, to pomyśli o uczynionej wam teraz obietnicy autonomii; — jeśliby jednak partya kadecka nie dobiła się swoich pragnień, to was polaków musimy pozostawić i pozostawimy pod uciskiem władz rządowych rossyjskich, zasilając je kontyngensem narodowych ochotników, choćby i z pośród nas dzisiejszych kadetów werbowanych«.

Zaznaczona poprzednio licytacya in minus restytucyi względem Polski ze strony kolejnych generacyj sumienia rossyjskiego dowodzi, jeśli nie całkowitego braku tego sumienia, to conajmniej oczywistej

jego elastyczności; dlatego też ta ostatnio wypowiedziana ocena uchwały kadeckiej, co do autonomii polskiej, nie jest chyba fantazyą, lecz rzeczywistością wielce prawdopodobną.

Kto nie grzeszył nieszczęsną naszą wadą łatwowierności, lecz trzeźwo i krytycznie oceniał treść uchwały owej, oraz przyczyny i pobudki do postanowienia takowej, ten nie miał powodu do następnego rozczarowania i specyalnego gniewu na kadetów. Tymczasem większość narodu polskiego, większość ogromna, w wadliwej swojej łatwowierności i marzeniu o koniecznym tryumfie sprawiedliwości, zaimprowizowała sobie więcej, niż proste-literalne tłómaczenie uchwały kadeckiej podawało. Gdy więc następnie partya kadetów nie dopuściła pomieszczenia w adresie do tronu sprawy autonomii dla Polski, a dalej sprawy na porządek spraw Dumy nie wprowadziła, wybuchło rozczarowanie przykre w przesadnych uniesieniach dla kadetów, a nawet zarzucanie im jakby zdrady.

Nie widzę tu żadnej zdrady, bo w mojej ocenie kadeci nic a nic nie są gorsi, jak byli, — bo nie byli lepszymi, jak są teraz.

Jeśli jest tu dla kogo jakie rozczarowanie, to jedynie rozczarowanie w swojej własnej mądrości tych polaków, którzy zawierali układ na zjeździe w Moskwie i rozumieli ten układ inaczej, niż brzmiał on istotnie, — oraz tych, które doszły do wiadomości publicznej układ ten wynosili pod niebiosa.

Układ ów, owo postanowienie uchwały autonomii dla Polski, zawierał jeszcze przytem jeden warunek, iż w Polsce mają obowiązywać te prawa człowieka, jakie Rossya w Dumie ustanowi dla siebie. To już ograniczenie nietylko co do czasu nadania autonomii,

ale także i co do jej treści i co do jej zależności ciągłej od Dumy rossyjskiej.

Kto doznał rozczarowania i zawodu z przebiegu sprawy naszej w pierwszej Dumie rossyjskiej, niechaj przynajmniej ma z tego naukę koniecznego wyzbycia się dziecinnej swojej łatwowierności i optymizmu *).

Może nie będzie zbytecznem przytoczenie tu paru jeszcze przykładów naszej łatwowierności.

Podczas bytności w Petersburgu licznej do Prezesa Ministrów delegacyi w sprawie szkolnictwa polskiego, pewna liczba tych delegatów spędziła u jednego z poważniejszych rossyan wieczór na rozmowie i debatach z kilkoma wybitniejszymi działaczami społecznymi rossyjskimi, dziś do stronnictwa kadetów należącymi. Owi polacy wyszli z tego spotkania tak entuzyastycznie zachwyceni wielkością umysłową i etyczną poznanych mężów rossyjskich, że w pół roku później słyszałem od niektórych powtarzane uniesienia, iż są to z Bożej łaski mężowie stanu, są to urodzeni ministrowie. A przecież ci właśnie mężowie podpisali odezwę wyborgską, a przedtem przyjęli od krańcowych partyj program agrarny z państwowym funduszem ziemnym. Nadto zamilczali ci panowie to, (co niewątpliwie wiedzieć byli powinni), że gospodarz owego zebrania we trzy dni potem w odczycie przez się wypowiedzianym rzekł był, iż przychodzi do przekonania, że »okrainy« dążyć będą do oderwania się. To, co było mówionem podczas owego

---

*) W numerze 13-m *Kurjera Warszawskiego* z dnia 13 stycznia 1907 r. El. pomieścił wysoce pouczający wiersz pod tytułem »Optymista«. Oby każdy polak wiersz ten miał wciąż na pamięci!

spotkania z polakami i to, co powiedziane było w trzy dni potem na prelekcyi publicznej, nie powinnoby zachęcać do łatwowierności.

Gdy po dniu 30 października 1905 r. nadzieja wolności wstrząsła umysły wszystkich, oczywiście na łatwowiernych polaków podziałała zapewne najsilniej. To też niewieście rozrzewnienie opanowało wszystkich w Warszawie po odbytych wysoce uroczystych pochodach narodowych, a rozentuzjazmowana łatwowierność polska doprowadziła nawet do uścisków z żołnierzami, i ponoś aż do unoszenia rękoma w górę oficerów rossyjskich, którzy wkrótce potem z lubością masakrowali publikę szeregami swych podkomendnych.

Gdy w listopadzie 1905 roku udała się do Petersburga, znowu do Prezesa Ministrów, liczna delegacya z Królestwa, zaskoczyło ją ogłoszenie stanu wojennego w Warszawie i znany komunikat rządowy. Wypadek ten obudził w umysłach niektórych z delegatów myśl wstrzymania się od pójścia do hr. Witte, a gdy rossyjski związek związków, rezydujący w Petersburgu, odprawił wiec z uchwałą żądającą zniesienia w Warszawie stanu wojennego, ta myśl wstrzymania się od pójścia do naczelnika rządu znajdowała wśród delegacyi coraz więcej zwolenników. W tem położeniu delegacya owa zapragnęła informacyi miejscowej o położeniu rzeczy i w tym celu zaprosiła do siebie pewną liczbę poważniejszych polaków w Petersburgu zamieszkałych. Ci zachęcali do powstrzymania się od pójścia do Prezesa Ministrów, a natomiast do ogłoszenia w dziennikach petersburskich protestu i wręczenia jego kopij różnym komitetom różnych związków rossyjskich. Wśród zaproszonych

jeden głos osoby wypadkowo z Królestwa przybyłej radził zwrócenie się wprost do Korony i jeden głos, wprawdzie również nie doradzający pójścia do Prezesa rządu, ale zalecający posłanie przedewszystkiem jemu owego piśmiennego protestu, gdyż długo jeszcze bezwątpienia urząd ten utrzyma się, jeśli nie w tej, to w innej osobie, — a owe komitety rewolucyjne nierychło dosięgną władzy, przed dojściem do której dużo poprzednio będzie rzezi i mordowań wzajemnych w Rossyi. W rezultacie owa większość przyjmująca z całą łatwowiernością pozory siły ruchu za istotną siłę, znalazła grunt dojrzałej wspaniale łatwowierności w członkach delegacyi i większość delegatów zadecydowała niepójście do Prezesa Ministrów, nie przesyłanie mu protestu, a natomiast opublikowanie protestu i złożenie jego kopij w różnych politycznych związkach rossyjskich. To także dowód dobitny naszej łatwowierności i tak w koroniarzach, jak i u petersburskich polaków. Oczywiste tu, iż w łatwowierności swej uwierzono w siłę owych partyj ruchu i w ich nawet braterskie współdziałanie z polakami na korzyść tych ostatnich! *)

W historyi naszej od półtora wieku, aż do dziś, do ostatniej godziny, mamy za dużo i do tego ciągłych przykładów zawodów i błędów z naszej łatwowierności wynikających, abyśmy nareszcie nie otrzeźwieli i nie zmusili umysłów naszych do ciągłej — do b a c z n e j n i e u f n o ś c i, zamiast nieszczęsnej dotychczasowej łatwowierności.

---

*) Bardzo jednak wkrótce niektórzy z polaków chodzili w pojedynkę do hr. Witte, by być tubą dla jego przemówień do publiki, jak sami to przyznają.

Gdym zaznaczył powyżej łatwowierność nawet Stosława Troski, to wysoko poważając obserwacye tego męża, nie wolno mi nie zaznaczyć, iż w tę narodową słabość łatwowierności wpada on tylko wypadkowo, bowiem jasność jego umysłu rychło sprowadza go na drogę właściwą. To też we wspomnionej już pracy »Polska i Rossya w przemianie« na str. 61-ej mówi on:

»Zanim na horyzoncie rossyjskim wejdzie zorza istotnego prawa publicznego, — pokolenie nasze zniknie ze sceny. »Obywatel rossyjski jest koncepcyą przyszłości«.

A znowu na str. 144 i 145 kreśli on:

»Jakże przyjął świat nasze hasło »Za naszą i waszą wolność?..........

».......Ci zaś, do których hasło najpierw było zwrócone, Rossyanie uczynili w odpowiedzi Polskę wiekuistą katownią, więzieniem, miejscem łez, męki i upokorzenia dla nas; uciechą i rajem dla wyrzutków rossyjskich gdzie najgorsze ich namiętności do nieznanego doszły rozpasania. Na kilkadziesiąt miljonów Rossyan, kilku zaledwie protestowało«.

VI.

„Ex Oriente Lux".

Nie tak dawno, bo nie więcej jeszcze jak lat jakieś pięćdziesiąt — sześćdziesiąt, Europa zachodnia i my za nią uważaliśmy Rossyę za kraj barbarzyński a rossyan za barbarzyńców ciemnych; teraz znowu wielu z nas rzuca się w przeciwną ostateczność i uznając wysokie stanowisko umysłów rossyjskich, u nich szuka kierownictwa dla swych działań, dążących do postępu cywilizacyjnego.

Jak pierwszy sąd, choćby już z racyi swej krańcowości, nie miał słusznej zasady, tak i drugi sąd, ten optymistyczny, nie ma podstawy racyonalnej.

Istniejące przez długi już czas uniwersytety, uposażone w bogate środki tak dla pomocy podczas studyów, jak i dla dalszej pracy naukowej, wydały znaczny zastęp ludzi z uniwersyteckiem przygotowaniem i nawet z dalszem, jeszcze wyższem, wykształceniem naukowem. Nie można więc mówić o nieuctwie, ale nie można też nie zaznaczyć, że z nader małym wyjątkiem prawie wszyscy ci o wyższem przygotowaniu rossyanie wstępują do służby rządowej i tu w pyle papierów formalnych, lub zajęć

szablonowych, jeśli i nie zatracają swojej inteligencyi, to co najmniej usypiają ją w sobie, wchodząc w rolę jednego z kółek, czy nawet tylko zębów tych kółek, wielkiej machiny rządowej. Pole rozwoju cywilizacyjnego, czy postępu choćby naukowego, przeważnie leży w Rossyi odłogiem i jak na taki mnogoludny naród, bardzo a bardzo mało osobników pojedynczych w działalności swej na to pole wkracza. Z tych to powodów, w niezliczonej masie drukujących się w języku rossyjskim książek, bardzo rzadkiemi są prace oryginalne, a w ogromnej większości są to tłomaczenia z języków obcych.

Gdy od lat kilku zaczął silnie ujawniać się tak zwany »ruch wolnościowy« posypały się niezliczone rossyjskie wydawnictwa książek i broszur, wkraczających w dziedzinę nauk społecznych, traktujących o kapitalizmie, socyalizmie, kolektywizmie, anarchizmie i t. p. znanych i nieznanych izmach; ceny zaś tych wydawnictw broszurowych oznaczano nader nizkie co wskazuje, iż obliczano na wielką ich poczytność. Za wyjątkiem wszakże tylko druków dotyczących praw o Dumie, wyborach do niej, oraz o istniejących partyach politycznych w Rossyi, wszystko to było wyłącznie tłomaczeniem z języków obcych. Gdyby z ilości tych wydawnictw brać miarę, należałoby mniemać, że ogół, że większość narodu rossyjskiego, jest oświeconą do stopnia zdolności czytania i rozważania o sprawach już nawet takich. Tymczasem lud wiejski przedstawia jedną nieprzerwaną masę analfabetów, nie zna posiadania ziemi na własność — a tylko użytkowanie działu wyznaczanego we włości gminnej (gromadzkiej), wierzy w różne zabobony a znaczenie religii zawiera w zewnę-

trznych tylko formach. Lud znowu fabryczny i niższe słoje miejskie, wynoszą ze szkółek elementarnych umiejętność czytania i znajomość pisma z niepodobną do uwierzenia ortografią, oraz (z czytania w szkółkach) znajomość baśni podaniowych i anegdotycznych opowiadań z życia niektórych monarchów. Między takie to masy idą owe tanie wydawnictwa i one to mają kształcić te umysły swymi subtelnymi poglądami. Oczywiście, że druki te nie są wcale rozumiane przez te masy, ale przeciwnie wytwarzają w tych głowach takie zamieszanie, że każdy zręczniejszy agitator dziś może je pociągnąć w tę, a jutro w całkiem przeciwną stronę.

Poza tą dopiero masą stoi drobna ilość umysłów wykształconych, która za pośrednictwem niedouczków i po części średnio-wykształconych, oddziaływa i kieruje myślami tych mas, o ile te w żywiołowej niemal sile swej kierować się dają.

W takiej-to Rossyi pewna część naszego narodu chce koniecznie widzieć światło dla siebie i już to wchodzi w związek do wspólnej akcyi cywilizacyjnej, jużto nawet wprost oddaje się pod komendę.

»Tonący brzytwy się chwyta« — można powiedzieć o członkach partyj socyalistycznych, zrodzonych w naszym kraju na gruncie bezwzględnej rozpaczy politycznej, a z posiewu rossyjskiego, do którego z biegiem czasu dosiano ziarn zagranicznych, i użyźniono nawozem kultury żydowskiej.

Ale nietylko młode w tradycyi stronnictwa socyalistyczne, lecz nawet i te z dawniejszych tradycyj wychodzące wzdychają ku wschodowi, łudząc się nadzieją lepszej doli, od narodu rossyjskiego nadejść mającej.

Jeżeli za naród rossyjski uważać panujący szczep wielkorossyjski z asymilowanemi przezeń drobnemi plemionami niekulturalnemi, to naród ten jest dziecinnie młodym, bo chociaż państwo od tysiąca lat bierze początek, to po zrzuceniu jarzma tatarskiego rządy tak wciąż wzmacniały i ustalały podstawy absolutyzmu, iż naród we wszystkich jego składowych częściach tak zupełnie odsuniętym został od wpływu na bieg spraw publicznych, iż w tym względzie doszedł do dziecięcej niepoczytalności. — Dowody tego znajdujemy w zupełnym braku opinii publicznej, która szła jak dziecię na pasku u dzienników otrzymujących natchnienie z górnych sfer rządowych i podlegała częstokroć, jak na skinienie różczki czarodziejskiej, niespodziewanej i nawet nieraz raptem wprost przeciwnej zmianie kierunku. Polityka państwowa była dla narodu tajemnicą, jak najściślej przed nim ukrywaną, a w sprawach ekonomicznych inicyatywa i zdolność organizacyjna, zanikły zupełnie. Za dowód ostatniego spostrzeżenia służyć może fakt np. następujący: Gdy w dążności ku podniesieniu przemysłu rolnego uznano za pożyteczny export mięsa, lub bydła rzeźnego, do Anglii, to prezes moskiewskiego towarzystwa rolniczego, książę Szczerbatow, zwrócił się do Ministerium z prośbą o zorganizowanie tej operacyi, gdyż owo towarzystwo (inteligencya przeważnej szlachty moskiewskiej), nie umie i nie czuje się zdolnem sprawą tą pokierować. A zjazd byłych posłów dumskich w Wyborgu i potem w Helsyngforsie, — lub też wśród szlachty początkowe zachwyty z odezwy wyborgskiej, a potem wykreślanie ze spisu szlachty podpisanych na tej odezwie?

Przecież wszystko to dosadnie dowodzi, że na-

ród rossyjski za młody dla wyrobienia sobie zdania racyonalnego i poglądu stałego. Czego więc od narodu takiego spodziewać się można? By dać tu odpowiedź (przy twierdzeniu że naród rossyjski jest w stadium dziecińtwa), należy przypatrzeć się życiu człowieka poczynając od jego dzieciństwa.

Pierwszymi dowolnymi czynami dziecięcia jest branie wszystkiego do ust, t. j. jedyna chęć karmienia się. Gdy dziecię zaczyna zwracać uwagę na podpadające mu pod rączkę przedmioty (dawane mu np. zabawki), usiłuje je zepsuć, zniszczyć. Gdy jest ono starsze, psuje zabawki swoje, ale prosi o ich naprawienie, nieudatnie przytem próbując samo je naprawiać. Gdy wreszcie dochodzi do wieku młodzieńczego, już samo próbuje robić sobie zabawki, lub jakie drobnostki. Z początku zamiary i próby te objawia jakby przypadkowo, później częściej — chociaż wciąż nieudatnie, wreszcie z dojściem do dojrzałości i coraz bardziej ku starości — coraz więcej, coraz energiczniej i coraz udatniej stara się tworzyć, reperować i chronić od zepsucia.

Tożsamo z narodami: jeśli więc naród rossyjski w politycznem znaczeniu jest młodym i przebył zaledwie pierwszą fazę swojego dzieciństwa — karmienie bezmyślne, zagarnianie z okół siebie wszystkiego obcego na karm państwowy, to teraz dalej spodziewać się należy następnej fazy — niszczenia tego, co jest. W części doświadczyliśmy już tego na sobie, gdy wysłannicy rządowi przysłani do nas z istotną lubością niszczyli wszystko, co u nas zastali; — i z większą lubością niszczyli, niż tworzyli na swą modłę nowe. Obecnie w owym »ruchu wolnościowym« widzimy to i na rodzinnej ziemi rossyjskiej,

boć w dążeniach partyj rossyjskich, za postępowe uważanych, widzimy dominujący kierunek zniszczenia przedewszystkiem tego, co jest, bez jednoczesnego dokładnego planu natychmiastowego tworzenia natomiast czegoś innego.

Może być, że gra tu niemałą rolę niechęć, może nawet nienawiść do wszystkiego tego, co uciemiężało i gniotło dotąd, ale uważny obserwator niezawodnie dostrzeże, że prócz tego (przynajmniej w obecnem stadjum) w narodzie rossyjskim uwydatnia się pierwiastek destrukcyjny.

Gdyby nawet naród rossyjski nie był już młodym, to w każdym razie przebył on kilka wieków w ciemnej niewoli. Wiemy zaś z obserwacyj życia ludzkiego, że człowiek długo trzymany w ciemnicy i wreszcie zeń wypuszczony na światło dzienne, nieprędko powraca do zdolności patrzenia na jaskrawo oświetlone przedmioty i nawet musi nakładać ciemne okulary, by w ten sposób rażącą go jaskrawość przytłumić i dopiero w takiem zacienieniu przedmioty te dojrzeć. Również wiemy, że niedźwiedź, naprzykład, w ciągu dłuższej podróży na okręcie przyzwyczajony do kołysania, po wypuszczeniu go na ląd, długie miesiące sam się kołysze, aby zadość uczynić musowemu przyzwyczajeniu nabytemu na okręcie. Wreszcie i stare przysłowie łacińskie mówi: przyzwyczajenie jest drugą naturą. Skoro więc naród rossyjski w ciągu tylu wieków był pozbawionym światła swobody i w szeregu tylu dziesiątków pokoleń żżył się z centralizmem państwowym, z brakiem praw stałych i z nieposzanowaniem praw nawet przez ich stróżów, — to czyż naród ten może raptownie, a choćby rychło, oswoić się z istotnem światłem

swobód, lub ustalić swoją pozycyę na niechwiejnem i niewzruszalnem prawie? Czyż może on raptem zmienić swą z przyzwyczajenia nabytą naturę i uznać centralizm za niesprawiedliwość i zarazem słabość państwową? Czyż ten wielowiekowy niewolnik może rychło, a tembardziej już dziś, rozumieć i uznawać zalety praw słusznych, konieczność poszanowania praw i ich niezłomności tak względem siebie, jak i względem innych narodowości?

Jedna na to tylko odpowiedź: nie — bo to sprzeciwiałoby się jego naturze! Cóż więc zyskać możemy z przodownictwa narodu rossyjskiego na drodze rozwoju cywilizacyjnego?

Tylko i jedynie cofnięcie się nasze na drodze cywilizacyi, czego już mamy nawet dowody tak na skutkach działalności rządów rossyjskich u nas, jak i na wynikach z importowanych do nas z Rossyi zasad socyalizmu wschodniego.

Będąc w Petersburgu, lat temu sześć czy siedem, wydarzyła mi się rozmowa z jednym bardzo wpływowym członkiem z redakcyi *Nowawo Wremeni*. Pytałem tego pana o przyczynę tej niechęci, jaką owa gazeta wykazuje względem polaków i katolików. Na to odpowiedział mi on: że niechęć rossyan do katolików i polaków pochodzi jedynie z wyższości kulturalnej tych ostatnich, co oceniają . sami rossyanie, a co polacy na każdym kroku czuć im dają; że z chwilą, gdy ta różnica zniknie i nie będzie mogła być zaznaczaną, rossyanie zwrócą się ku polakom ze szczerem i życzliwem sercem, gdyż naród rossyjski chętnie objawia przyjazne uczucia dla tych, którzy mu nie imponują, dowodem tego stosunek rossyan do mahometan. (W owym to jakoś czasie wprowadzono

nowe karty, w których kolor pikowy przedstawia tatarów, a walet pikowy młodego tatara-lokaja, niosącego tacę). Po owej odpowiedzi nie mogłem się powstrzymać od przemówienia dalszego i dodałem: więc chcielibyście, abyśmy się stali takimi, jak uwiecznieni tatarzy w walecie pikowym w nowych kartach? Nie, tego to się nigdy nie doczekacie.

Przed paru miesiącami opowiadał mi znowu jeden z polaków w Petersburgu mieszkających rozmowę, jaką miał z trzema bardzo poważnymi i bardzo postępowymi rossyanami. Rozmawiano o autonomii dla Polski i ci rossyanie wyrażali konieczność dania tej autonomii, a debatowali jedynie nad tem, co określać ma taka autonomia i jak ją pogodzić z interesem ogólno-państwowym rossyjskim. To i owo z tej autonomii wciąż sprzeciwiało się w ich pojęciach interesowi ogólno państwowemu, aż wreszcie ów polak powiada: »Panowie, pozwólcie, że wam powiem, jak wy o tej sprawie myślicie — ot tak: polakom naturalnie trzeba dać autonomię, tylko jak to my ich wtedy będziem za łeb trzymać«. Te słowa owego polaka wywołały głębsze w słuchaczach zastanowienie.

Rozważając programy i działalność różnych partyj rossyjskich, mniemam, że rossyjscy socyaliści wszelkich odcieni, jako rządzący, byliby niemniejszymi centralistami, niż Katkow, Pobiedonoscew, Plewe, lub hrabia Witte; zaś w kadetach przewiduję w przyszłości coś w rodzaju teraźniejszych narodowo-liberalnych niemców.

Szukać więc tu światła, uczyć się kierunków nowych u Rossyan, lub co gorzej wchodzić w ich

partye, lub w związek z nimi, jest to wprost zniżać nasz poziom cywilizacyjny do ich poziomu.

Wszak to mówią nam także i nasze przysłowia:

»Powiedz mi z kim żyjesz, a ja ci powiem kto jesteś«;

lub

»Z jakim przestajesz, takim się stajesz«.

Swiatło nauki Chrystusa przyszło od Wschodu, ale ono przyszło i my nie potrzebujemy już oczekiwać Messyasza, a więc gardzimy nowem hasłem *ex oriente lux*.

VII.

Nasz demokratyzm.

Koniec XVIII-go stulecia święcił tryumf idei demokratyzmu, idei równych i jednakich praw dla wszystkich, a święcił ten tryumf w prawodawstwie dwóch państw: Francyi i Polski.

Grunt, na którym wyrosła ta idea, jej pobudki, nie były w obu tych państwach jednakie, były one owszem wprost sobie przeciwne.

Pobudką demokratyzmu we Francyi była zawiść klas niższych przeciw klasom uprzywilejowanym, a stąd dążność do zniszczenia wszelkich przywilejów, do sprowadzenia klas wyższych do stanu, w jakim pozostawały klasy niższe.

W Polsce pobudką demokratyzmu była sprawiedliwość, była dążność, by klasy niższe mogły dojść do stanu i praw klas uprzywilejowanych. — We Francyi konstytuanta kasowała wszelkie przywileje i prawa specyalne, w Polsce zaś sejm czteroletni nadał przywileje mieszczaństwu, a konstytucya Trzeciego Maja była zapoczątkowaniem klas stopniowego podnoszenia klas niższych do zrównania ze stanem uprzywilejowanym, — ze szlachtą.

Wszyscy przyznają, że konstytucya Trzeciego Maja była aktem demokratycznym, chociaż nie znosiła ona żadnych przywilejów klasowych, czy stanowych.

Takaż, jak między Polską a Francyą, różnica w kierunku rozwoju idei demokratyzmu istnieje obecnie między Polską i Rossyą.

Od lat przeszło dwudziestu różni pisarze, a nawet zbliżone do rządu dzienniki, jak choćby np. *Nowoje Wremia*, niejednokrotnie zaznaczają, że Rossya jest państwem chłopskiem i tak one, jak i rząd sam, wciąż zaznaczają potrzebę opieki nad tym głównym elementem narodowym — włościaninem rossyjskim, nic jednak nie czyniąc dla jego podniesienia, a przeciwnie do bardzo a bardzo niedawna spychając go na niższy poziom jego pozycyi w państwie.

Teraźniejszy, tak zwany, ruch wolnościowy wywołał szczególne zajęcie się słojami społecznymi najniższymi, bo nietylko włościaństwem i fabrycznym elementem roboczym, ale i »bosiakami«, t. j. ostatnim gatunkiem proletarjatu, włóczęgami w ciągłej niezgodzie z kodeksem kryminalnym zostającymi. Ci ostatni stali się aż przedmiotem cyklu utworów piśmiennych utalentowanego pisarza rossyjskiego, Gorkija, a publika tak łakomie czytała te, dla polskiego smaku dziwne, a nawet może przykre, utwory, że one w krótkim czasie doczekały się kilkakrotnych wydań, w coraz większej liczbie drukowanych. Niektóre z tych utworów weszły na sceny teatralne, — najpierwsi aktorzy przyjmowali udział w ich przedstawieniach, prześcigając się w jaskrawości oddania brudnych scen z brudnego życia tego brudnego elementu, a publika z szałem zachwytu unosiła się nad

realizmem obrazowania i oddania tych scen, przed prawdą których społeczeństwo rossyjskie powinnoby się raczej chyba skryć pod ziemię ze wstydu.

To spokojnemu obserwatorowi musiało służyć za dowód niezbity i jasny, że społeczeństwo rossyjskie nie ma w sobie żadnej dążności do podniesienia na wyższy poziom warstw najniższych, ale przeciwnie wykazuje jawną dążność strącenia całego ogółu do poziomu klas najniższych.

W tem leży zasadnicza i w żadnym wypadku niedająca się zagładzić różnica między rossyjskim a polskim kierunkiem demokratycznego rozwoju. Różnicę tę zaznaczał już w swoim czasie rossyjski filozof rewolucyonista Herzen, który nawet uznawał, iż różnica ta nie dopuści nigdy do zupełnego porozumienia się polaków i rossyan.

Różnice tych dwóch demokratyzmów możnaby może określić mianem, że demokratyzm polski jest demokratyzmem szlacheckim, a demokratyzm rossyjski chłopskim (mużyckim).

Demokrata rossyjski rozumuje mniej więcej tak: dlaczego tamten znajduje się w lepszych warunkach, niż ja, trzeba żeby on nie był w lepszych warunkach, niż ja, więc on musi być w takich warunkach — jak ja — i trzeba go do tych warunków sprowadzić. Jest to zazdrość, zawiść, że innemu lepiej jest niż jemu, a stąd dążność, żeby i owemu innemu było również źle. Z tego powodu demokratyzm rossyjski jest nierozerwalnie złączony z rossyjskim socyalizmem, czego dowód niezbity mamy już choćby w tem, że kadeci, stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne, niby wcale niesocyalistyczne, do swego demokratycznego programu przyjęło od rossyjskiego

socyalizmu wywłaszczenie ziemi na rzecz państwa i nawet ograniczenie ilości ziemi w jednych rękach być mogącej. Oczywistem i naturalnem dalszem następstwem byłoby w tym razie takież wywłaszczenie fabryk i zakładów przemysłowych, a dalej jeszcze wszelkiej nieruchomości. Nadto ci demokraci, niby niesocyaliści, przyjęli zasadę, iż ziemia ma być jedynie w rękach ją uprawiających. To ostatnie wskazuje wyraźnie na zawiść, na złość, na zemstę względem klas dotychczas posiadających: »ja nagryzłem się biedy, teraz ty się jej nagryź, dopóki z roli »bosiaka« do jakiej cię wpędzę, nie podniesiesz się do stopnia włościanina«.

Takie myśli, choć są nieszlachetne, ale zrozumiałe w głowach bosiaków, lub nawet przebyłych wiekową niewolę włościan rossyjskich, — ale aby one były odpowiednie członkom najinteligentniejszego stronnictwa, do tego trzeba specyalnej, obcej nam, jakiejś istotnie samobytniczej kultury. Z tego punktu zapatrywania mam chyba prawo mniemać, zgodnie z Herzenem, że polacy na punkcie pojęć demokratycznych nigdy nie zrozumieją się i nie porozumieją z rossyanami. Nasz demokratyzm nie wychodzi z orzeczenia: dlaczego klasy uprzywilejowane mają być w lepszych warunkach, niż nieuprzywilejowane; lecz z orzeczenia: dlaczego klasy nieuprzywilejowane mają być w warunkach gorszych, niż uprzywilejowane.

Te dwa orzeczenia, aczkolwiek niby do jednego zmierzające celu, są jednak zasadniczo różne między sobą. Gdy pierwsze, w duchu niepolskim, wskazuje, iż przez zniesienie przywilejów, przez obniżenie klas uprzywilejowanych, nastąpi żądana równość; drugie,

zgodne z duchem polskim, wskazuje, iż dla upragnionej równości trzeba klasy nieuprzywilejowane podnieść do zrównania z uprzywilejowaną.

Całe polskie życie narodowe dowodzi, iż takie, a nie inne, jest pojęcie równości u polaków, takim jest kierunek dążeń demokratycznych. Jest to wynik poczucia sprawiedliwości właściwej charakterowi narodowemu polskiemu, jest to głos równości nigdy w duszy polskiej całkowicie nie uśpionej.

Z tych to pobudek sejm czteroletni wydał ustawę podnoszącą ludność miast do dostojnego stanu mieszczańskiego, dając mu wszelką łatwość nabycia szlachectwa. Uchwałą tą wyprzedziliśmy nietylko Rossyę, ale wyprzedziliśmy nawet Austryę i Prusy, które tym wypadkiem były mocno zakłopotane, obawiając się emigracyi własnych mieszczan do Polski.

Konstytucya Trzeciego Maja utrzymała ten kierunek rozwoju idei demokratycznej.

Niestety prawa te zostały zniszczone dzięki Targowicy, a raczej i istotnie przez Rossyę, protektorkę Targowicy i wreszcie zwycięzcę Polski. Jednak choć prawa te zostały zniszczone, pozostały one żywe w narodowej duszy i sercu, a nawet mimo i przeciw woli zwycięzców rozwijały się coraz szerzej w stosunkach międzystanowych. To też w konstytucyi z r. 1815 prócz posłów od szlachty, wchodzą do sejmu i deputowani od miast.

Aczkolwiek rząd rossyjski czynił wszystko możliwe ku utrzymaniu różnostanowości w Polsce, przecież w narodzie polskim rozwijała się zasada równości tak dalece, iż wreszcie zniknęły kastowe urzęda marszałków szlachty, a wybory do Dumy rossyjskiej ustanowione być już musiały na podstawie bezstanowości.

Idea podwyższenia się w osobie własnej, lub potomka, coraz głębiej wchodziła w umysły i charakter narodowy polaków. Nikt nie chciał być w stanowisku społecznem obniżonym i nikogo również nie chciał obniżać, — a tylko i jedynie dążył za nadzieją podwyższenia własnego a przynajmniej następców swego rodu.

Nadzieja owego posunięcia się w górę na drabinie stanowej była i jest uważaną za tak słuszną i naturalną, że do spełnienia jej ludzie u nas z góry przygotowują się. Skoro tylko w położeniu materyalnem posunie się kto znaczniej, zaraz mieszczanin przyjmuje formy życiowe szlachcica, a włościanin — mieszczanina, lub szlachcica zagonowego. To znowu w oczach krytyków przedstawia się jako oznaka powszechnej u nas choroby arystokratyzmu, gdy w istocie możnaby w tem zauważyć tylko to, co już było wyżej powiedziane, że nasz demokratyzm nie jest proletaryuszowskim, lecz raczej arystokratycznym, — że my chcemy wszyscy bez wyjątku, cały naród co do jednego męża, być sobie najzupełniej równymi, ale na szczycie kultury, a nie u jej podnóża.

To właśnie stanowi i stanowić będzie zasadnicze przeciwieństwo dążeniom demokratyzmu rossyjskiego i tu pogodzenie naszych poglądów z poglądami rossyjskimi nie jest i nie będzie możliwem. U nas nikt nie pragnie, aby szlachcic został chłopem, ale za to każdy chłop pragnąłby zostać szlachcicem.

Ta, leżąca w charakterze wszystkich bez wyjątku polaków, dążność do podniesienia się w osobie własnej, czy potomstwa, na szczeblach drabiny społecznej, sprawia, iż doszedłszy w przyjaznem powodzeniu życiowem do grosza, nie obracamy go na cel

li tylko prostego dochodu rentowego, z odciętych kuponów otrzymywanego, lecz używamy go przytem, jedni na kupno domów, by zostać obywatelami miejskimi, inni znowu na kupno majątków ziemskich, by zostać obywatelami ziemskimi. Ta to właściwość naszego charakteru narodowego czyni, że »ludzie robiący fortuny na zawijaniu pieprzu, lub pisaniu skarg sądowych«, nie kończą na tem swojej działalności i w tym celu nie nabywają za te fortuny papierów procentowych, od których odcinane kupony dawałyby im możność dożywania reszty dni swoich w »marzeniach o spokojnej wegetacyi«, ani nie oddają tych fortun na lichwę, lecz za nie »kupują dobra«.

Tak myślą i do tego dążą wszyscy na drodze dorobku będący, tak szlachcic, jak mieszczanin, jak i chłop również. To też sprawa agrarna w projekcie »trudowików«, czy »kadetów« rossyjskich zamierzona nie mogłaby i w żadnym razie nie może być urzeczywistniona w Polsce. Nietylko szlachcic posesyonat, ale szlachcic bezrolny, czy mieszczanin, czy wreszcie i włościanin żaden, na takie rozstrzygnięcie sprawy nie zgodzi się nigdy.

Gdyby zupełnie bezrolnemu chłopu dano choćby 20 morgów ziemi i choćby zupełnie za darmo, ale jednocześnie wyjaśniono mu dokładnie, iż przyjąwszy ów dwudziestomorgowy podarunek, on tem samem wyrzeka się za siebie i za swoich choćby najdalszych potomków, i to na zawsze a niezmiennie, możności posiadania choćby źdźbła więcej ziemi, — to niezawodnie nawet ów chłop bezrolny odmówi przyjęcia tego podarunku. Gdyby mu nadto oświadczono, że tak ofiarowaną mu ziemię, a może być i tę dotąd

już posiadaną, mogą mu kiedyś odebrać, to wtedy nasz polski chłop nie pożałuje życia swego, aby do takiego załatwienia sprawy agrarnej nie dopuścić.

O ile *ex oriente lux* nie oślepi nas, o ile oprzemy się wpływowi prądu teraźniejszego postępu cywilizacyi rossyjskiej, sprawa agrarna przejdzie u nas spokojnie i na podstawie odpowiedniego poszanowania praw własności, a przechodzenie ziemi, stopniowo coraz większe, do rąk włościańskich będzie mieć miejsce na zasadach naturalnej ewolucyi ekonomicznej.

VIII.

Litwa i Ruś.

Niektórzy z nowoczesnych polaków obwiniają przodków naszych, że nie użyli wpływów swoich na spolonizowanie plemion, z któremi w ciągu wieków łączyło ich wspólne życie państwowe. Zapominają ci politycy, że choćby i były chęci stosowania katkowszczyzny, lub hakatyzmu, to stosowanie ich było niemożebnem, bowiem litwini połączyli się z nami w drodze dobrowolnej ugody i przy zastrzeżeniu pełnych praw dla wielkiego księstwa litewskiego. Tylko więc wpływ kulturalny mógł tu oddziaływać i w istocie oddziaływał, gdyż wyższa, nad ówczesną litewską, cywilizacya polska sprowadziła polonizacyę całej szlachty litewskiej i większości mieszczaństwa. Na Ukrainie znowu szkodził niejednolity kierunek wpływów naszych, bowiem swobody dopuszczane ze strony państwa znajdowały przeciwieństwo w działalności możnowładców polskich, nadaniami otrzymywanemi w tej prowincyi zwiększających swoje fortuny magnackie.

Zarzucają również przodkom naszym wdawanie się w wojny ze wschodnim sąsiadem Litwy, a to

ku zadowoleniu i korzyści litwinów. Ci krytycy nie chcą widocznie pamiętać, że połączyliśmy się z Litwą dla zwiększenia przez to połączenie sił ku odporowi wrogów, z którejby oni strony złączonemu państwu zagrażać mieli. Jeśliby ganić przodków naszych polaków i litwinów, to chyba jedynie zato, że zamało energicznie i zamało wytrwale występowali przeciw sąsiadowi wschodniemu. W ogólności dawnej naszej polityki w stosunku do Litwy ganić chyba nie można, gdyż w ciągu wieków wzmacniała ona zewnętrzną potęgę państwa i, mimo różności ras obu tych złączonych ludów, doprowadziła je do stosunku bliźniaczego pożycia. Cywilizacya rozwinęła się tak dodatnio i tak jednako w obu tych prowincyach, iż w rezultacie żadnej z nich nie możnaby było dać nad drugą pierwszeństwa. Poczucie obywatelskie, poświęcenie dla ojczyzny, tak u jednych, jak i u drugich ujawniało się w jednako wysokiej sile. Rok 1863-ci dał Murawiewowi obszerne na Litwie pole do okrutnych jego popisów, mimo że już po roku 1831-m rząd niesłychanie surowo prześladował wszelkie objawy sympatyi litwinów ku Polsce, oraz usilnie starał się o wzniecenie niezgody między litewskiem a polskiem plemieniem.

Spolonizowana szlachta litewska w cywilizacyjnym pochodzie wyprzedziła nawet nas koroniarzy, ona bowiem pierwsza zajęła się sprawą uobywatelnienia włościan i pierwsza wystąpiła z petycyą o uwłaszczenie.

Dopiero po ostatniem powstaniu na skutek różnych kroków przez rząd przedsięwziętych ku duchowemu separatyzmowi między litwinami a polakami, separatyzm ten istotnie ujawniać się zaczął.

Zabroniono przesiedlania się z Polski na Litwę. Zabroniono mieszkańcom Litwy wstępować do zakładów naukowych w Królestwie, wszystko to, by uniemożliwić naturalny związek i łączność między polakami i litwinami.

Wśród duchowieństwa działano na element umysłowo słabszy, lub zmateryalizowany, by za jego pośrednictwem stworzyć ideę panlitewską, którą popierano usilnie. Nie godzono się na obsadzanie opróżnionych katedr biskupich, aby wpływ wyższej hierarchii duchownej nie hamował demoralizacyi wśród duchowieństwa parafialnego. To też zjawiły się między duchowieństwem jednostki wysoce niemoralne, które za zapewnioną bezkarność, lub materyalne nagrody, usilnie popierały intencye rządowe. Przytem, gdy nie dozwalano na żadne, choćby dla najhumanitarniejszych celów, związki nie broniące dostępu polakom, — pozwalano i popierano towarzystwa nawet nietylko dobroczynne, jeśli te zaznaczały swój separastyczny stosunek względem polskości.

Aczkolwiek po objęciu biskupiej katedry przez księdza Hryniewieckiego, starał się on oczyścić kler podwładny z jednostek złych, krótki jednak jego pobyt na tej biskupiej katedrze nie dozwolił mu utwierdzić należycie podniosłości ducha w ogóle duchowieństwa litewskiego.

Tymczasem coraz liczniej wchodzące do stanu duchownego jednostki pochodzenia włościańskiego, lub niższego mieszczaństwa narodowości litewskiej, nie wyniósłszy lepszej kultury z ogniska domowego, jak również nie odebrawszy lepszego wykształcenia przygotowawczego, prócz tylko koniecznego do zdania egzaminu na wstęp do seminaryum, wpłynęły na obni-

żenie średniego poziomu umysłowego duchowieństwa, zwłaszcza parafialnego; rząd zaś tę kategoryę księży szczególniej popierał w osiągnięciu stanowisk parafialnych, bacząc przytem, aby do parafii o ludności przeważnie litewskiej tylko tacy litwini-księża byli naznaczanymi, a to ostatnie za czasu jenerał-gubernatorstwa kniazia Światopołk-Mirskawo ustanowił jako zasadę.

Ten obniżony poziom umysłowy, brak kultury domowej, oraz ubogie pochodzenie rodowe, stworzyły liczną rzeszę księży o podatnym gruncie dla niesionego tu z Rossyi posiewu socyalizmu, który niecąc zawiść ku spolonizowanym wyższym klasom, niósł podnietę do niechęci i separatyzmu w stosunku do polaków. Stąd idea panlitewska łączyła się z nieprzyjaźnią ku polakom, a podtrzymywana przez wskazany wyżej odłam duchowieństwa, starała się werbować i werbowała adeptów z pośród elementu cywilnego. Dochodziło do tego nawet, że separatystyczne stowarzyszenia litewskie powstawać zaczęły już i poza granicami Litwy, jak, naprzykład, w Petersburgu i niektórych innych miastach rossyjskich, gdzie początek tym towarzystwom dawało również duchowieństwo pochodzenia litewskiego.

Od czasu do czasu odzywał się głos jaki, że woli zlanie się z narodem rossyjskim — niż polskim, lub z projektem utworzenia katolickiego kościoła litewskiego. Takie głosy jasno wskazywały, że ta panlitewska idea wychodzi nie od uczciwych i poważnych litwinów, lecz od ludzi stawiających osobiste korzyści ponad dobro współrodaków, lub od ludzi umysłowo nierozwiniętych, skoro nawet dotkliwie odczuwany ucisk nie był wstanie sprowadzić ich myśli na

drogę rozsądku i zrozumienia swego położenia. Niepodobna przypuścić, aby ci niby litwomani nowocześni nie mogli pojąć, więc tylko nie chcieli pojąć, znaczenia działalności rządowej ku poróżnieniu i rozładowi między litwinami i polakami. Wymieniony już kniaź Swiatopołk-Mirskij, jako jenerał-gubernator wileński, mianował kilku naczelników ziemskich z elementu miejscowego o kulturze polskiej, a uczynił to dlatego, aby poróżnić ich z ludem miejscowym, bowiem lud ten w ciągu lat czterdziestu przywykł urzędników uważać za swych wrogów, więc i tych swoich ludzi zaliczy również do kategoryi nieprzyjaciół, zwłaszcza, że działalność ich z samej już istoty urzędu jest musowo niesympatyczna. Komitet Ministrów, roztrząsając coś przed rokiem prawa wyjątkowe dla Litwy wydane, celem cofnięcia, lub ulżenia niektórych z nich, jako pierwszy punkt do rozważenia postawił zapytanie: czy podtrzymywać rozład i niechęć wzajemną między litwinami i polakami? na które to pytanie zapadła jednomyślna decyzya członków tego Komitetu: tak. — Litwomani nowocześni nie chcą jednak zrozumieć tego, z czego tak jasna dla nich powinna widnieć nauka.

Tymczasem rossyjskie dzienniki z rządem zbliżone i niektóre o niejasnej sytuacyi pisma litewskie, a nawet broszury specyalne, starają się dążenia przez Komitet Ministrów zarządzone popierać i w tym celu słowem otwartem, czy podstępnem, przekonywują litwinów, że rossyanie jakoby są dla nich lepsi od polaków i że litwini o dawnej unii i braterskim związku z Polską zapomnieć powinni. Niestety niektórzy polacy dopomagają w tem rządowi skuteczniej nawet może niż powołane wyżej pisma i broszury, a mia-

nowicie: ugodowcy — swoją polityką trójlojalną, postępowa demokracya — programami o Polsce tylko etnograficznej, wreszcie i nowocześni polacy — fantazyami o polonizacyi bez przebierania w środkach ku temu celowi.

Naturalnie nowocześni znowu litwini tembardziej dają się łapać na rossyjską wędkę i jakby naśladując znowu owych nowoczesnych polaków, z rozindyczeniem krzyczą o konieczności zlitwinizowania wszelkich elementów polskości w prowincyach litewskich.

Halucynacya niektórych umysłów polskich ukazująca im jakoby *ex oriente lux*, objęła i umysły niektórych litwinów, zdumionych raptownym i niespodziewanym przez nich tym jakoby wolnościowym ruchem w Rossyi. Wspomniane poprzednio separatystyczne towarzystwa i kółka litewninów w Rossyi przebywających weszły w skład politycznych partyj rossyjskich i w tych partyach, oraz na korzyść tych partyi rozwijają działalność. Naprzykład w roku 1906-m, w czasie przedwyborczym do pierwszej Dumy rossyjskiej, zawiązało się wśród litwinów w Petersburgu zamieszkałych koło, które rozważywszy ówczesną sytuacyę, postanowiło skierować głosy litwinów w Petersburgu mieszkających na korzyść listy kandydackiej kadetów rossyjskich. Gdy jednak nie posiadali własnych środków pieniężnych, koniecznych na odpowiednią agitacyę wśród współmieszkańców rodaków, zwrócili się o takowe do kadetów, którzy zgo dzili się dać żądany fundusik pod warunkiem masowego ich zapisania się na członków partyi kadeckiej, co też litwini petersburscy spełnili. — Przyznać należy, że kierownicy owego petersburskiego koła litwinów nie uczynili tego bynajmniej w celu zaprzy-

siężenia wiecznej pomocy kadetom, lecz w myśli oddziaływania przez agitacyę na uświadomienie polityczne mało w tym względzie świadomych współrodaków. Nie należy w tem, broń Boże podejrzewać litewskiej Targowicy, a tylko, przy obłędzie separatyzmu, nizkie uświadomienie polityczne i samych kierowników owego koła litewskiego, nieoceniających i nierozumiejących niebezpieczeństwa uświadamiania politycznego swoich współrodaków w szkole rosyjskiej partyi politycznej, chociażby kadeckiej.

Wszystko to nie jest jednak tak bardzo strasznem, gdyż ów separatyzm litewski wydaje się być obecnie mniejszym może, niż przed laty piętnastu, a w każdym razie skłonność ku dawnemu bliźniaczemu pożyciu z Polską przeważa w głębi narodowego ducha na Litwie, jak to stwierdzają źródła, nie mogące być posądzonemi o stronność na korzyść Polski, — a mianowicie:

Jak powszechnie wiadomo, w rządach absolutnych zwłaszcza, praktykuje się emulacya i osobista walka między ministrami. W czasie zajmowania stanowisk: ministra spraw wewnętrznych przez Goremykina, a ministra skarbu przez dzisiejszego hrabiego Witte, pomiędzy tymi dwoma ministrami wrzała zawzięta walka. Minister Goremykin przedstawił projekt zaprowadzenia na Litwie »ziemstw«, (naturalnie z mianowanymi, a nie-wybieralnymi członkami), motywując możliwość wprowadzenia tych niby samorządów gospodarczych jużto uspokojeniem zupełnem i lojalnością tej prowincyi, — jużto że w niej ujawnia się sympatya naturalna ku Rossyi, boć Litwa to kolebka narodu rossyjskiego. W konkurencyjnej walce i chcąc Ministrowi Goremykinowi podstawić nogę,

Minister Witte napisał bardzo obszerny i wielce interesujący memoryał, który, mimo ścisłej tajemnicy został przez kogoś odpisany i wydrukowany zagranicą w języku rossyjskim, pod tytułem »Samodierżawje i Ziemstwo«. Otóż w memoryale tym, między innemi, Minister Witte odzywając się z ironią o owej kolebce narodu rossyjskiego, oświadcza, iż Litwa, owa ta kolebka, dotąd jednak poważnie ciąży do Polski. Zdaje się, iż nie ulega wątpliwości, że przytoczone zdanie hrabiego Wittego jest najzupełniej uzasadnione.

Rozład więc między litwinami polakami nie jest tak poważnym, jak to głoszą owi litewscy apostołowie prądów idących ze wschodu. Wprawdzie ukazało się parę broszurek w języku litewskim, a nawet gazeta litewska, traktujących ideę panlitewską na gruncie wprost nienawiści ku polonizmowi, ale tak inteligencya autorów, jak i podstawy argumentacyi tu stosowanej, mogą zaledwie niewielu słabszym umysłom litewskim zamącić w głowie, a i to niezawodnie nie na długo. Natomiast dziennik w języku polskim w Wilnie wychodzący, oraz ukazujące się broszurki tak w litewskiej redakcyi, jak i w polskiem tłomaczeniu, poważnem i serdecznem traktowaniem sprawy oddają istotną usługę braterstwu litwinów z polakami. Do tych dodatnich druków należy zaliczyć np. broszurę »Litwo, ojczyzno nasza« wydaną w litewskim, a następnie w polskim języku, przez »Sargas'a« (»Stróż«, pseudonim jednego z członków pierwszej Dumy z gubernii Wileńskiej).

Jeżeli ze strony naszej, zamiast nieszlachetnych i niemądrych myśli nowoczesnych polaków o polonizacyi *par force*, pozostaniemy przy braterskiej dawnej serdeczności naszej względem litwinów, oraz przy

zasadzie zupełnej równości, to nawet pozory wszelkiej niechęci zaginą.

Na ziemiach dalej na południe i wschód od Litwy zamieszkują Białorusini, lud przeważnie religii katolickiej, którego język o wiele więcej zbliżony jest do naszego, niż język wielkorossyjski. Prowincya ta wchodziła w skład dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, a nie posiadając własnej kultury, chętnie przyjmowała kulturę polską. To też szlachta tamtejsza spolonizowała się, i do dziś (za wyjątkiem nowo napływowych rossyjskich właścicieli ziemskich) tę polską kulturę i język polski zachowuje. Ludność miejska, (za wyjątkiem żydów), rozumie język polski, a nawet wprawdzie słabo, lecz mówi po polsku; ludność znowu wiejska, szczególniej w miejscowościach bardziej wschodnich, nie umie mówić po polsku, lecz mowę polską rozumie. Znajomość polszczyzny u ludu prostego ma miejsce u osób umiejących czytać, a to skutkiem używania książek do nabożeństwa w języku polskim.

Ludność białoruska nie znała nigdy, a i dotąd nie zna żadnej własnej prowincyonalnej idei politycznej, to też możnaby mniemać, że rusyfikacya rządowa zrobiła tu w ciągu przeszło wieku wielkie postępy. Tymczasem bynajmniej tak nie jest, a powodem tego jest nader głębokie przywiązanie do religii katolickiej i obawa przed prawosławiem i jego częstokroć przymusowem apostolstwem, które zadało tu katolicyzmowi poważne szkody.

Białorus, nawet żołnierz konsystujący po za swoją prowincyą, gdy zjawia się przy konfesyonale, z wysiłkiem próbuje mówić po polsku, a gdy spowiednik odezwie się doń w narzeczu wielkorossyjskiem,

proponując mu, by mówił tym językiem, — ów białorus nie godzi się na to — i proponuje księdzu, by ten mówił po pańsku (po polsku), a on po swojemu (po białorusku). Pochodzi to stąd, że białorusy mniemają, iż z chwilą gdy do nabożeństwa, lub jakichkolwiek aktów religijnych, zaczną używać języka państwowego, to rząd uzna ich wtedy za rossyan, a już jako takich zaliczy do prawosławia. Ta to przyczyna była główną przeszkodą dla rusyfikacyi rządowej.

Również byłem raz obecnym przy tem, gdy do właściciela majątku w Królestwie przyszło dwóch delegatów od gromady białorusów, przybyłych tu do robót ziemnych przy budowie kolei, którzy przy zbliżającym się końcu tych zajęć szukali robót grabarskich na pozostający jeszcze miesiąc czasu przed zimą. Zaczęto z nimi rozmowę po rossyjsku, sądząc, że to są rossyanie, co gdy oni zauważyli, zaznaczyli zaraz (mówiąc wprawdzie dalej po rossyjsku), że oni są katolicy i bynajmniej nie rossyanie, a ku wielkiemu naszemu zdziwieniu podali swoje imiona i nazwiska, tak jedne jak i drugie, czysto polskie i wypowiedziane w wymowie też czysto polskiej.

Tak stały sprawy na Białorusi do początku ubiegłego 1906-go roku, aż dopiero przy wyborach do Dumy zjawili się kandydaci na posłów z mowami reklamującemi ich białoruski patryotyzm osobny. Następnie, już jako posłowie, mianowali się białorusinami o polskiej kulturze, o ile czasem jednemu z nich nie wyrwało się w zapędzie krasomówczym, że jest synem Rossyi. Ci panowie posłowie z Białorusi, a przynajmniej niektórzy z nich nietylko unikali związku z kołem polskiem, ale unikali wprost wszel-

kiego zbliżenia. Gdzież tu jest choćby osobny białoruski patryotyzm? Gdzie on szukał przyjaciół, czy współdziałaczy? Zdaje się, że zbyt rażąco zezował na prawo, bodaj czy nie dalej na prawo, po za Październikowców nawet. Już to przyznać chyba należy, że posłowie od ludów dawną Rzeczpospolitą stanowiących znalazłszy się w Dumie rossyjskiej, stracili pamięć dawniejszej przeszłości, i myśl ich obejmowała, jeśli nie samo tylko dziś, to najdalej bardzo niedawne wczoraj, — a ciemna i gruba powłoka zaćmiła im pamięć o ich pochodzeniu i o idei jagiellońskiej, spadkobiercami której oni są i nimi czuć się winni.

Rok przebytej gorączki politycznej, to więcej niż rok spokojnego życia politycznego, a fiasco pierwszej Dumy, oraz zabiegi konkurencyjne o stanowisku posłów do drugiej Dumy, — wszystko to niewątpliwie wpłynie na gruntowniejsze zrozumienie stanowiska, na jakiem ludy dawnej Rzeczypospolitej stać powinny i jakiemu ich posłowie do Dumy odpowiadać winni.

Małorossya, która w części swej pozadnieprzańskiej dobrowolnie poddała się Moskwie, mniemała, iż w tym związku uzyska więcej swobód społecznych i przywilejów indywidualnych, których w związku z Polską uzyskać nie mogła; tymczasem zawiodła się srogo, bowiem nietylko nie otrzymała większych swobód, lecz odebrano jej te prawa, jakie miała od Polski, a które zastrzegła sobie była w akcie umowy z Moskwą zawartej. Kozactwo, które daremnie dążyło do uzyskania szlachectwa od Polski, nietylko nie otrzymało go od Moskwy, lecz przeciwnie, tak ono, jak i reszta Małorossyi po rozbiorach Polski pod pa-

nowanie Rossyi podpadła, z wolnego ludu wiejskiego zeszli na poddanych pańskich. Nieprzedawniająca się tradycya kiedyś posiadanych swobód i w tym narodzie małorosów nie mogła zaginąć, a pieśni lirników i opowiadania ustne starców o dawnych buntach, urabiały w umysłach podatną dla rewolucyjnych idei niwę. To też już przed laty nawet kilkunastu w ogólnej liczbie więźniów politycznych więcej niż połowę stanowili małorosy.

Rząd rossyjski pilnie obserwując, zauważył dążności separatystyczne małorosów, więc dążył do przeszkodzenia temu, a przeciwnie do ściślejszego zlania i zasymilizowania ich z plemieniem i kulturą wielkorossyjską. Nie znając jednak innych sposobów, jak tylko zwykłe i właściwe mu stosowanie siły i zakazu, zakazał drukowania książek poważniejszych i wydawania pism w języku rusińskim (małoruskim). Ale cząstka rusinów, po rozbiorze Polski znalazła się w zaborze austryjackim i tu nie podlegała tym ograniczeniom, a po otrzymaniu przez Galicyę pewnych swobód, mogła swobodnie rozwijać się i nawet nieść światło rodzime braciom pod rządami rossyjskimi zostającym. To też literatura rusińska robiła w Galicyi postępy, a słowo tu drukowane dostawało się drogą kontrabandy na Ukrainę.

Rząd dla ułatwienia rozbioru Polski popierał niechęć małorosów ku polakom, tak iż doszło do znanych w historyi rzezi Żeleźniaka i Gonty; zaś później w dążności panslawistycznej oddziaływano na rusinów galicyjskich, przedewszystkiem budząc w nich złowrogą nieprzyjaźń ku polakom. Te wpływy urobiły w małorosach grunt wrogiej ku polakom

niechęci, ale znowu bynajmniej nie wytworzyły miłości ku Rossyi, skutkiem czego tem silniej rozwijała się myśl separatyzmu, idea ojczyzny małoruskiej, idea Ukrainy.

Gdy dzień 30 października 1905-go roku przyniósł dla ludów pod rządem rossyjskim pozostających nadzieję przyszłych swobód politycznych, a w każdym razie tymczasem pewne zwolnienia cenzuralne i zmniejszenie przeszkód w niesieniu oświaty, poruszyły się umysły, a idea Ukrainy wystąpiła otwarcie.

Jak zwykle w takich razach, tak i tu długo tłumiony ogień buchnął szerzej niż właściwe jego palenisko. Wychodzący w Petersburgu w języku rossyjskim dwutygodnik *Ukraińskij wiestnik* rozprawia o terytoryum ukraińskiem od prowincyj po za Donem aż do słowaków pozakarpackich na Węgrzech, — i od środkowej Rossyi aż do morza Czarnego.

W temże piśmie, a przynajmniej w jego znanych mi numerach, nie znalazłem myśli niechętnych polakom, co kazałoby przypuszczać, że kierownicy nie życzą sobie wrogiego stosunku z polakami, skądże więc wzmocniona niechęć rusinów w Galicyi i równie dzikie, jak nierozumne, awantury studentów rusinów w uniwersytecie lwowskim? Zapytanie to poważni mężowie galicyjscy powinniby dokładnie rosztrząsnąć. Element polski, jaki znajduje się wpośród małorosów winienby zdawać sobie sprawę z owych ukraińskich dążności i może nie łączyć się zbyt pochopnie z ziemiańskim, choćby kulturalnym i magnackim nawet, elementem tam wielkorossyjskim. Pański element wielkorossyjski nic zapewne nie da nam dobrego, ale za to niechęć mas ukraiń-

skich może być dla nas, a w pierwszej linii dla polaków na Ukrainie mieszkających, wprost niebezpieczną. Równość, sprawiedliwość i poszanowanie indywidualności, niechaj będą podstawą naszej działalności kulturalnej, jaką tam przejawiać będziemy mogli.

IX.

Żydzi.

Przodkowie nasi w spadku po sobie pozostawili nam wielki ciężar w postaci żydów, którzy tyle wieków żyjąc wśród nas, są wciąż elementem jakby obcych przybyszów. Polityka przodków naszych odnośnie do żydów była nietrafną, skoro dozwoliła wytworzyć i przez tyle wieków aż do dziś utrzymać się narodowi w narodzie, i to narodowi obcemu nietylko rasowo, ale o religii, cywilizacyi i kulturze nam obcej, w stosunku do naszej wprost przeciwnej i o dążeniach przeważnie nam wrogich.

Mimo to mylnie twierdzi ten, kto utrzymuje, żeśmy żydów otaczali protekcyą. Wcale tak nie było, lecz raczej przeciwnie, bo od chwili zjawienia się ich w Polsce, aż do dziś jeszcze, żydzi u nas byli i są uważani za plemię moralnie niższe i w większości swej podlegające pewnej pogardzie ze strony ludności rdzennej. Przyczyn tej niechęci moralnej ku żydom nie należy szukać w charakterze polaków i litwinów, lecz w działalności samych żydów, ocenianej przez tubylców na podstawie zasad kultury chrześcijańskiej-katolickiej.

Aczkolwiek kościół katolicki z postępem czasu czyni pewne ustępstwa w poglądach swoich pierwotnych na życie społeczne, to jednak i dotąd handlu pieniędzmi, a więc kredytem, t. j. pożyczania na procent, nie zalicza bynajmniej do cnót chrześcijańskich, — w dawniejszych zaś czasach handel taki uważał za czynność wielce grzeszną i dla chrześcijan-katolików niedopuszczalną. Polacy, a ze zjednoczeniem się z nimi litwini, przyjąwszy szczerem sercem katolicyzm, przyjęli szczerze i tę jego zasadę wzbraniającą zajmowania się handlem pieniężnym. Żydzi zaś, którym ich religia wzbrania także pożyczania na procent, przynajmniej swoim współwyznawcom, (co ujawniają znajdujące się częstokroć na wekslach napisy, iż weksel ów nie pochodzi z oprocentowanej pożyczki), od najdawniejszych czasów nie szanowali wcale tego religijnego przepisu, bo jawnie i otwarcie, jakby czynnością chwalebną, zajmowali się pod formą różnych geszeftów pożyczaniem na procent, a mówiąc wprost, lichwą. Żydzi tej w pojęciu chrześcijańskiem grzesznej i podlącej skłonności nie nabyli dopiero po przybyciu do Polski, lecz przybyli tu już z tą lichwiarską skłonnością. Historya uczy, że żydzi zajmowali się tym procederem z upodobaniem już u siebie w Palestynie, doprowadzając bardzo często wielu swoich we własnej ojczyźnie współrodaków do ruiny materyalnej; a z historyi również wiemy, że następnie w Rzymie, a potem w Hiszpanii i Francyi proceder ten był ich ulubionem zajęciem.

Przyszedłszy do Polski, żydzi znaleźli tu dla swej lichwiarskiej działalności istotną ziemię obiecaną, gdyż, nie spotykając żadnej ze strony elementu miejscowego w tym kierunku konkurencyi, objęli

wyłącznie dla siebie monopol handlu pieniędzmi — monopol lichwy. To też nazwy: żyd, lichwiarz, handlarz pieniędzmi (później o nazwie wekslarz) stały się najzupełniejszymi synonimami. Potwierdzenie tego możemy znaleźć w starem prawodawstwie polskiem. Tadeusz Czacki w dziele swojem *O polskich i litewskich prawach* pomieszcza potwierdzony przez Władysława Jagiełłę statut dla Akademii krakowskiej, w którym-to statucie znajduje się artykuł o treści następującej: Będzie ustanowiony jeden żyd bankier ku wygodzie w załatwianiu spraw pieniężnych tak nauczających, jak i uczących się *).

Chociaż żydzi otrzymali monopol lichwy, to jednak nie otrzymali go od Polski w celu ich protegowania i bynajmniej nie jako przywilej jakiś, lecz i jedynie przez pozostawienie im, jako podlejszemu niechrześcijańskiemu plemieniowi podłego w zdaniu polaków zajęcia.

Początkowo żydzi prowadzili prawie jedynie handel pieniędzmi i nie czynili żadnej poważnej konkurencyi chrześcijańskiemu kupiectwu, które w większych miastach, a zwłaszcza w stolicy — w Krakowie — dochodziło do majątków i znaczenia. Gdy z czasem liczba żydów w Polsce zaczęła się coraz bardziej powiększać skutkiem plennej ich płodności i napływu nowych przybyszów, dotychczasowe pole zarobkowania nie mogło być wystarczającem i do niego dodano handel przedmiotami innymi, (nie pieniężnymi bezpośrednio), oraz pośrednictwo i faktorstwo.

---

*) Nie mam pod ręką tego dzieła Czackiego i piszę to z pamięci, więc może nie jest dosłownie przytoczone, ale sens jest jak najściślej dokładny.

Chociaż dla żydów przykrym bezwątpienia był stan pogardy w jakim oni znajdowali się u tubylców, to jednak działo im się dobrze w Polsce, gdyż bogacili się wogóle i stało się pewnikiem powszechnym, że u żyda zawsze są pieniądze. Dopóki zaś nie rozmnożyła się znacznie ilość żydów, nieznane były wśród nich późniejsze przykłady nędzy materyalnej.

Mimo tego dostatniego bytu materyalnego nie kiełkowało w nich żadne poczucie potrzeby zespolenia się z narodem dającym im ten byt, żadne poczucie wspólności losów, żadna dążność ku działalności na korzyść wzmocnienia siły państwowej, lub pomocy w chwilach walk w obronie zagrożonej niepodległości Polski, lub w chwilach walk o odzyskanie tej niepodległości. Wiarogodność bajek o pułku Berka Josielewicza, zwanego później Berkiem z pod Kocka, gruntownie zbija T. Korzon. Tenże sam historyk podaje za Janem Papłońskim wieść, iż żyd polski Szmul Jakubowicz, liwerant wojsk polskich, a już podczas pierwszego rozbioru i liwerant armii rossyjskiej, później liwerant tylko tej ostatniej i zbieg z Polski w czasie powstania Kościuszkowskiego, ogłosił, w czasie szturmu Pragi przez Suworowa, że ktokolwiek z wojska przyprowadzi mu żywego mieszkańca Pragi, czy to żyda, czy chrześcijanina, otrzyma nagrody dukata w złocie, a kto przywiezie umarłego, dostanie srebrnego rubla. Słyszałem i ja tę opowieść podtrzymywaną przez potomków jego syna Berka Sonnenberga, pomiędzy, którymi znajdują się noszący wprost w brzmieniu niemieckiem nazwisko Berkowych, czy Bergowych Synów. Wprawdzie ja słyszałem o znacznie niższej nagrodzie pieniężnej, co zresztą jest prawdopodobniejsze, gdyż na owe czasy dukat w zło-

cie stanowił kwotę kilkakrotnie większą, niż obecnie, — a tembardziej stanowiłby ogromnie suty zarobek dla żołdaka Suworowskiego; — jednak nie zmniejsza to nic wartości poglądów ludzkich tego, który za doniosłe zasługi okazane wrogiej armii od dowódzcy tej armii otrzymał zabezpieczenie nietykalności jego osady. Natomiast cokolwiek bledziej wygląda ten ogólnie ludzki popęd serca, gdy opowieść tę rozważamy, zaczynając od nagrody za przywożenie umarłych. Wiadomo, iż u żydów uważa się za grzech pozostawienie umarłych niepogrzebanymi, lub pogrzebanymi bez zachowania form i przepisów religijnych żydowskich. Otóż nie mógł ów »Starszy nad Starszymi Bractwa żydowskiego«, faworyzowany i ochraniany z woli wodza zwycięzkiego, nie przedsięwziąć czynów z samego zaszczytnego jego stanowiska wśród żydów wynikających. Że do tego dołączeni zostali i chrześcijanie, pochodziło to zapewne z tej racyi, iż w zgiełku walki i rzezi, szczególniej w ciemnych zakątkach i kryjówkach, obawiano się niedokładności odróżniania żydów od chrześcijan, — a nadto że ci o uratowanem życiu chrześcijanie, niewątpliwie (biorąc ich w masie) zwrócili z sutym dodatkiem owe awansowane za nich choćby nawet i dukaty.

Nie myślę jednak bynajmniej zaprzeczać ludzkich popędów temu Szmulowi i mniemam, że moralnie był on wart conajmniej tyle, co najszlachetniejszy z ówczesnych żydów w Polsce mieszkających. A jednak ten szlachetny żyd, zbogacony na dostawach dla armii polskiej, rosnący w znaczenie i dostatek drogą lichwiarskich operacyj z potrzebującymi polakami, a nawet z królem, prowadzonemi, — ten taki-to żyd polski gorliwie dostawia armii wojującego

wroga żywność i furaż, czem umożliwia zwycięztwo jego i poważnie przyczynia się do zguby Polski.

Dla zupełnej dokładności ówczesnego nastroju duchowego żydów w Polsce, pozwolę sobie przytoczyć tu jeszcze ustęp z T. Korzona: »Na Litwie zaś zjednali sobie względy wodza rossyjskiego X-cia Repnina, który pisał o nich w odezwie urzędowej do gubernatora mińskiego (Nieplujewa) w sprawie kahału grodzieńskiego o wieś Bobryki: Wszyscy żydzi tutejsi wcale nie żywili współczucia dla byłego w Polsce buntu, ale przeciwnie w gorliwości swojej świadczyli nam przysługi. — Jedynym objawem życzliwości dla ginącej wówczas Polski była dobra wola Józefa Aronowicza i Berka Josielewicza.

Gdy po trzecim rozbiorze Polski przeszła Warszawa pod rządy pruskie, te zarządziły spis ludności, znaglając żydów do przyjęcia nazwisk, których dotąd nie mieli. Przyjmowali oni wtedy nazwiska niemieckie, teraz objaśniając to, jakoby ówczesnym gwałtem pruskim w tym kierunku. Gdy znowu po ustaniu rządów pruskich żydzi zarzucili owe nadane im nazwiska, (bo nazwisko było przeciwne ich pojęciom, czy zabobonom), rząd już nie pruski, ale rossyjski w ubiegłem stuleciu, coś około czterdziestego któregoś roku, przystąpił do ponownego spisu i do ponownego nadawania żydom nazwisk. Żydzi pełniącym tę czynność urzędnikom stanu cywilnego i policyjnym płacili łapówki, aby ich darzono nazwiskami niepolskiemi a niemieckiemi (choć rządy niemieckie nie miały już tu żadnego wpływu). Tak obcymi czuli się żydzi w Polsce i tak obcymi pozostać pragnęli.

W roku 1831-m w całej Polsce było niemal powszechne przekonanie, że co żyd — to szpieg rossyjski. Żydzi we wszystkich miastach i miasteczkach utrzymywali i stale do dziś utrzymują szkoły bóżnicze, tak zwane hedery, a choć to wcale nie ogniska cywilizacyi, lecz przeciwnie rozsadniki demoralizacyi, rząd popierał takie żydowskie szkolnictwo. Rząd rossyjski nie czynił tego w celu rozwoju demoralizacyi, (choć polityka nie gardzi tą bronią nawet wśród rdzennych swych współrodaków), lecz popierał owo oddzielne szkolnictwo żydowskie celem podtrzymania separatyzmu i rozdziału między rdzenną ludnością polską a żydami. Wprawdzie pewne kółko żydów, istotnych obywateli polskich wyznania mojżeszowego, w swej obywatelskiej intencyi założyło było tak zwaną szkołę rabinów, bardzo dodatnio przez pewien czas funkcyonującą, ale wkrótce po upadku ostatniego powstania skończyło się istnienie tej szkoły.

Natomiast coś niecałe 20 lat temu zbogacony dawny faktor, następnie wielki fabrykant, żyd w wyznaniu mojżeszowem zmarły, wespół z innymi żydami łódzkimi wybudowali z ich dobrowolnych ofiar cerkiew prawosławną w Łodzi, zapraszając na jej poświęcenie uroczyście przyjmowanego kuratora okręgu naukowego warszawskiego, wielce w owym czasie głośnego Apuchtina. W ostatnim znowu czasie, w zaczątku walki społeczeństwa polskiego o szkołę polską, pewna liczba żydów łódzkich i warszawskich prosi Ministra rossyjskiego o zachowanie szkoły rossyjskiej w Polsce.

Żydzi, jak już wyżej powiedziałem, nie cieszyli się bynajmniej protekcyą, tu dodam, że podlegali rozmaitym nawet ograniczeniom, z których różne

jeszcze przed laty pięćdziesięcioma miały moc obowiązującą, jak np. możność przemieszkiwania w Warszawie tylko w części miasta ku temu specyalnie wyznaczonej, całkowite wzbronienie osiedlania się w niektórych miejscowościach, opłacanie podatku specyalnego, składanie na rogatkach warszawskich opłaty za prawo wjazdu do miasta żydów zamiejscowych i t. p.

Oczywiście ograniczenia te krępowały swobodę żydów, to też obmyśliwali sposoby uwolnienia się od nich, choć i przy ich istnieniu zjawiali się coraz nowi do Polski przybysze żydowscy. W roku 1756-m zjawił się do Polski, z otaczającą go gromadką, Frank, żyd z Turcyi, — i rozpoczął z rządem polskim pertraktacye o pewne przywileje, mające zachęcać żydów do przyjęcia chrześcijaństwa i polskości. Ponieważ przyjęcie chrześcijaństwa i sam już chrzest natychmiast uwalniał neofitę od ograniczeń na żydach ciążących, to okazuje się tu dowodnie, że ograniczenia te nie były dla żydów zbyt ciężkiemi, skoro uwolnienie się od nich nie stanowiło dostatecznej zachęty do przyjęcia chrześcijaństwa, lecz potrzebną tu była jakaś jeszcze dodatkowa zapłata, jakieś przywileje dodatkowe. To też Frank dobił się otrzymania szlachectwa dla siebie, dla sekretarza nazwiskiem Szor (wół), oraz dla pewnej liczby swych towarzyszów; nadto uzyskał on widoki szlachectwa w pewnych warunkach i dla przyjmujących następnie wiarę katolicką żydów.

Aczkolwiek te rodziny przechrzczonych żydów dążyły do zewnętrznego spolszczenia się, przyjmując język i formy polskie, to jednak unikały wsiąknienia w naród, trzymając się oddzielnie, łącząc się w związ-

kach małżeńskich w swem tylko kole i tworząc jakąś odrębną sektę katolicką, zwaną frankistami.

Gdy szlachta polska zlękła się zabarwienia swego stanu przez dopływ do niego tych nowych żywiołów uszlachconych żydów, zaczęto bliżej i szczegółowiej przypatrywać się ich życiu — i przekonano się, że oświadczenia ich i wyznanie zasad wiary, przy chrzcie uczynione, nie były szczere; że oni mimo przyjęcia chrztu prowadzą podobnoś dalej religijne praktyki żydowskie i że w istocie stanowią oni jakąś niby katolicką, a w rzeczywistości żydowską sektę. Jednem słowem, publiczne zdanie ogółu polskiego nabrało przekonania, iż obmycie wodą chrztu świętego nie zmywa z neofity właściwości jego żydowskiej nietylko rasy, ale i takiejże niezgodnej z polskością kultury.

Plany Franka niebardzo mu się udały, gdyż sekta przezeń stworzona zjednała sobie nieliczną wcale gromadkę, choć tak za to silnie zorganizowaną w solidarności wzajemnej, że do dziś dnia widoczną jest oddzielność jej tak od polaków jak i od żydów, — a naprzykład związki małżeńskie, za wyjątkiem nader a nader rzadkich wypadków pojedynczych, dotąd zawierają tylko w swojem wyłącznie kole.

Jeszcze przed upadkiem Rzeczypospolitej poważniejsze umysły polskie zwracały uwagę na doniosłą w znaczeniu sprawę żydowską, a to skutkiem ciągłego wzrostu liczby tej ludności. Nieszczęśliwe wypadki polityczne przeszkodziły stanowczemu zajęciu się tą sprawą i wystąpiła ona urzędowo dopiero na sesyach sejmu Królestwa kongresowego, w debatach nad którą przyjmowali czynny udział i frankiści. Sprawa jednak była zapoważna i zatrudna, aby ją

można było doraźnie załatwić, a tymczasem nadszedł rok 1830-ty i po roku 1831-m sprawa przeszła całkowicie pod rządy rossyjskie, z której-to strony spotkały żydów nietylko zwiększenia ograniczeń, ale nawet może wprost prześladowania.

W tych warunkach żydzi pojedynczo i w niezbyt licznych wypadkach przyjmowali chrześcijaństwo, ale nie łączyli się ściślej ze społeczeństwem miejscowem, przytem, o ile jednostki przyjmujące chrześcijaństwo należały do inteligencyi, wstępowały do wyznania protestanckiego, a nie katolickiego — ogólnie-narodowego. Nadto owa zmiana religii pochodziła nie z racyi uniknięcia prześladowań, lecz dla zyskania jakiego przywileju, niedozwalanego żydom. Kursowała w swoim czasie w Warszawie opowieść ilustrująca przyczyny przyjmowania chrześcijaństwa przez żydów, którą-to opowieść pozwolę sobie tu przytoczyć. W niektórych miastach, lub w niektórych punktach miasta, nie wolno było żydom szynkować, a gdy w owym czasie policya rekrutowała się z elementu polskiego, to śledziła bacznie za stosowaniem się do przepisów prawa i nie mogło mieć miejsca wtedy, to później bardzo pospolicie praktykowane przez żydów, szynkowanie pod firmą podstawionej osoby wyznania chrześcijańskiego. Jakiś żydek zapalił się do takiego dlań niedostępnego szynku i w rezultacie dla osiągnięcia upragnionego celu postanowił się przechrzcić. Po odbyciu odpowiednich przygotowań, gdy przystąpił do aktu chrztu, a mając owym szynczkiem nabitą głowę, na zapytanie księdza: co ci chrzest daje? — odpowiedział: szynk na rogu Dziekanki i Bednarskiej.

Nadszedł rok 1861-szy z szeregiem manifestacyj

politycznych, w których żydzi przyjmowali otwarty udział, po raz pierwszy występując jako współobywatele społeczeństwa polskiego. Naród polski, w nałogowej swej łatwowierności, zaufał szczerości tych objawów sympatyi żydowskiej i przyjął je wdzięcznem sercem, a w następstwie tego bez szemrania i nawet z zadowoleniem spotkał równouprawnienie żydów przez Aleksandra Wielopolskiego w drodze prawodawczej przeprowadzone.

Od tej pory przestały istnieć wszelkie ograniczenia żydów i stali się oni równoprawnymi z ludnością polską w życiu i działalności publicznej, zatrzymując tylko przez czas jeszcze pewien przywilej, obowiązujący policyę do popierania działalności i powagi rabinów wśród ich żydowskiej pastwy.

Oczywiście żydzi bez zwłoki wyzyskali swoje równouprawnienie, rzucając się szczególniej do procederów przez siebie specyalnie ulubionych, w których zaraz też ujawniła się ich niemoralna i szkodliwa działalność. Prawie wyłącznie, niemal jakby monopol, żydzi objęli szynkarstwo, a wraz z wyszynkiem za pieniądze, dając wódkę na kredyt, lub w zapłacie świadomie przyjmując rzeczy kradzione. Żydzi po wszystkich miastach i miasteczkach, a nawet przy szynkach po wsiach, otworzyli liczne lombardy (niekoncesyonowane), skąd czerpali zyski nietylko drogą lichwiarskich procentów, lecz i z zatrzymywania niewykupionych zastawów za marnie nizką kwotę udzielonych na nie pożyczek. Gdy władze policyjne przestały popierać działalność rabinów, występującą przeciw niemoralności płciowej, rozpleniły się w miastach wieloliczne otwarte domy rozpusty, utrzymywane teraz już prawie wyłącznie przez żydów

i w ogromnej większości zapełniane żydowskim elementem niewieścim. Wyszkolona inteligencya żydowska rzuciła się przeważnie do medycyny i do adwokatury, a i tu skutki nie kazały na się długo czekać. Pojawił się wkrótce dawniej wcale nieznany proceder sztucznych poronień, przez adeptów medycyny praktykowany. Dawniej szczycąca się u nas wielką powagą palestra dobiła się, za wyjątkiem pewnej tylko liczby jej przedstawicieli, prawie pogardy ogólnej ze strony społeczeństwa, bo z wejściem do palestry żydów ujawniła się na tem polu nieuczciwa działalność i wykrętne wyzyskiwanie przepisów prawnych, jak choćby np. (według danego przez jednego z prokuratorów miana) *Nova lex Theodoriana* i jej nastepstwa.

Mimo tej szkodliwej działalności żydów, pod wpływem świeżych wspomnień ich udziału w manifestacyach narodowych, ludność polska odnosiła się do żydów po powstaniu życzliwie i sympatycznie, aż do wypadku pogromu żydowskiego, mającego miejsce w Warszawie w końcu roku 1881-go. Pogrom ten, poprzedzony nieszczęśliwem wydarzeniem zagniecenia na śmierć około trzydziestu osób przy popłochu wychodzenia z kościoła S-go Krzyża, nie był według teraźniejszej miary żadnym wielkim pogromem. Rozbito kilkanaście szynków żydowskich, kilka domów publicznych, potłuczono pewną liczbę szyb w oknach żydowskich i rozdarto sporo pierzyn i poduszek, prusząc ulice puchem, jakby śniegiem. Przytem nie przytrafiło się wtedy żadnych pokrzywdzeń osób.

Ludność Warszawy nie miała najmniejszej nawet wątpliwości, że inicyatywa owego pogromu nie wyszła z łona społeczeństwa polskiego, co znajdo-

wało potwierdzenie w wymowie prowodyrów, wysławiających się językiem podobniejszym do rossyjskiego, niż polskiego. Przytem z ludności polskiej przyjmowały udział jedynie ostatnie wyrzutki społeczne, a i te w niewielkiej liczbie, gdyż największe bandy pogromców nie dosięgały liczby dwustu. Pogrom ów trwał dwie doby, a w trzecim dniu nie w żadnym nawet czynie, lecz ustne tylko wystąpienie policyi przeciw pogromowi usunęło go natychmiast.

Trzeba było być w Warszawie w ciągu najbliższych kilku dni po tym pogromie i słyszeć wypowiadane przez żydów pretensye do polskiej ludności miejscowej, że ich nie broniła, że dopuściła do pogromu nawet na Grzybowie, gdzie mieszkało kilka tysięcy żydów, a liczba szubrawców gromiących, (będących bez żadnej broni), nie dochodziła tam liczby 200 osób. Ta pretensya i wymówki wypowiadane przez żydów obudziły przeciw nim w wielu polakach ponowną niechęć i bodaj, że od tej daty zaczął rodzić się wśród ludności polskiej antysemityzm, wywołujący nawzajem zwiększoną nieprzyjaźń żydów ku żywiołowi tuziemnemu.

Niedługo potem rząd rossyjski, rozpatrujący na naradach w specyalnej komisyi w Petersburgu kwestyę żydowską, ustanowił w takimże celu prowincyonalną komisyę w Warszawie, u której żydzi pragnęli zaskarbić sobie pochlebne uznanie. W tym celu przechrzczony już, tak zwany »warszawski jenerał« (gdyż posiadał rangę rzeczywistego radcy stanu), wespół z dwoma młodymi ludźmi z plutokracyi żydowskiej, ułożyli memoryał, złożony następnie prezesowi wspomnianej komisyi. Ktoby zamierzał zająć się studyowaniem kwestyi żydowskiej w Polsce, nie może pominąć

tego memoryału, z którego ustępy dostały się do wychodzącego wtedy w Warszawie pisma *Niwa*. Tutaj dość będzie powiedzieć, iż ów memoryał twierdził z zarozumiałością, na jaką tylko żydzi zdobyć się potrafią, że nietylko handel, lecz przemysł i niemal całą kulturę w Królestwie stworzyli żydzi, bez których r d z e n n e plemię polskie, niezdolne i nieradne, zidyowaciałoby zupełnie, a kraj wpadłby w nędzę ostatnią!

Takiem jest to obce nam plemię, czy obcy ten nam naród, wśród narodu naszego wytworzony i wyhodowany!

Naturalnie zaznaczyć winienem, że wszystko, co powyżej skreśliłem, odnosi się do żydów jako masy, — do ich ogółu, a bynajmniej nie odnosi się do niektórych wyjątkowych jednostek. Któż bo w Polsce nie zna jednej z wysoce dodatnich postaci, a w drugiem dopiero pokoleniu chrześcijanina, który otrzymawszy po ojcu w spadku szlachetny sposób myślenia, sam dalej prosto i uczciwie kroczy tą drogą. To też najlepsze koła polskie chętnie widzą go wśród siebie, a gdy nazwisko jego ozdobione zostało tytułem, nikt chyba w Polsce nie obrzucił go ironią, ale z tego odznaczenia ogół był może nawet zadowolonym.

Znam także adwokata, człowieka jeszcze niestarego, może dotąd nawet w religii mojżeszowej pozostającego, którego szczerze szanuję, bo uważam go za uczciwego człowieka i o dobrych chęciach obywatela kraju, — uważam go za polaka.

Wspomniałem był już powyżej o szlachetnej garstce założycieli polskiej szkoły rabinów, a zarazem inicyatorów (w czasie przedpowstaniowym) kierunku uobywatelnienia żydów. Potomek jednego z tych

mężów zmarł przed paru miesiącami, uczciwie spełniając za życia obowiązki nauczyciela szkół średnich; — pogrzeb jego i hołd oddany mu przez byłych jego uczniów polaków-chrześcijan, jest dobitnym dowodem, jakiem uznaniem nagradzają i z jak ciepłem uczuciem polacy przyjmują i oceniają uczciwą i obywatelską działalność żydów.

Zapewne podobnych ludzi tego pochodzenia znajdzie się w Polsce z kilka dziesiątków, a szczodrobliwie licząc może nawet parę setek, ale wszyscy oni razem wzięci to tylko oddzielne czyste krople wydestylowane z morza moralnego brudu żydowskiego.

Sprawa żydowska w Polsce jest dla polaków wielce dotkliwą, więc podejmując powyższe opisanie zajętego przez żydów stanowiska wśród nas, w ocenie takowego może i nie mogłem uśpić w sobie cierpkiego uczucia, — ale nigdzie nie rzuciłem podejrzenia zdrady narodowej względem nas i nie skreśliłem miana zdrajcy, — bowiem w działalności żydów nie widzę zdrady względem Polski. Zdrada ma miejsce wtedy, gdy kto wchodzi w skład jakiego związku, lub zawiera przyjaźń z tym związkiem, — a następnie skrycie — czy jawnie — działa na szkodę owego związku. Otóż żydzi nie dopuścili się zdrady względem narodu polskiego, gdyż nigdy nie wchodzili w skład tego narodu i nigdy w masie swej nie łączyli się w przyjazny z polakami stosunek, lecz zawsze pozostawali i pozostają jeśli nie w jawnym, to w tajnym stosunku wrogim, ze świadomością pleniąc złe wśród moralnego, społecznego i politycznego życia polaków, a mianowicie:

Wzmiankowane już utrzymywanie domów publicznych, pośrednictwo i prowadzenie wywozowego

handlu żywym towarem, sprośne wydawnictwa i ich handel, skupywanie i przechowywanie rzeczy kradzionych, przemytnictwo graniczne (kontrabanda), zorganizowana po całym kraju sieć koniokradów, lichwa prowadzona nawet wśród małoletnich, do wysokiego stopnia doprowadzona zdolność praktyczna obchodzenia prawa, umiejętność i pośrednictwo w przekupstwie, oszustwo w gatunku i dobroci sprzedawanych towarów, podrabianie cudzej renomowanej marki wyrobów przemysłowych, symulacyjna sprzedaż prowadzonych zakładów handlowych, podstępne bankructwa, układanie się w następstwie z wierzycielami, uchylanie się i wykręcanie od powinności obywatelskich tak pieniężnych jak i w naturze, obojętność dla spraw krajowych, wreszcie łączenie się z wrogami narodu polskiego, — oto zajęcia, oto działalność prawie jedynie i wyłącznie przez żydów w Polsce uprawiana. — Zaraza ta nie może pozostawać w swojem dotychczasowem stadyum, więc też sprawy żydowskiej ani lekceważyć, ani odkładać nam nie wolno.

Niedalej jak przed dwoma jeszcze laty pewna część żydów (inteligencyi) kłamała przed nami jakoby dążność ku obywatelnieniu żydostwa i udawała polaków wyznania mojżeszowego, a my, jak zwykle dziecinnie łatwowierni, przyjmowaliśmy to za prawdę i mniemaliśmy, że żydostwo w Polsce składa się w części z obywateli wyznania mojżeszowego, a w większości z zupełnie nieuświadomionej politycznie masy żydowskiej. Naraz cała ta masa, cały ogół żydostwa, okazuje się politykującym gorączkowo i politykującym w kierunku wyraźnie i otwarcie antypolskim. Tak jest, — bo chociaż pewna liczba żydów dla pozoru należy do stronnictw postępowej demokracyi

i polskiej partyi socyalistycznej, to i ci nawet jednocześnie i szczerze należą do »Bundu«, do socyalnej demokracyi międzynarodowej, do rossyjskich partyi socyalistycznych, lub do »Syonistów«. Czem zaś są te partye dla nas, objaśniać chyba nie potrzebuję, mniemam zaś, iż one dla naszej sprawy narodowej są niepomiernie szkodliwsze, niż cała żandarmerya rossyjska w Polsce.

Niektórzy z pisarzy polskich twierdzą, iż dla żydów urocze opowieści o nieznanej im palestyńskiej ojczyźnie pociągają ku niej ich fantazyę i tęskne westchnienia, może nawet bardziej, niż gdyby ta ojczyzna była realną i bezpośrednio im znaną. Otóż przed może już przeszło dwudziestu laty wysoce szanowny pisarz Aleksander Głowacki (Bolesław Prus), w jednej z kronik tygodniowych w *Kuryerze Warszawskim*, czy *Codziennym*, na skutek rozpuszczanej wtedy przez żydów bajeczki o jakoby rodzącej się wśród nich idei przesiedlenia się do Palestyny, napisał w proroczem natchnieniu obrazek tej idei i jej skutków pod tytułem *Sen Jakóba*. Obrazek ten z biegiem czasu nic a nic nie stracił na swej głębokiej trzeźwości rozumowej, a nawet zapewne teraz zyskuje, jako dowód, że przed dwudziestu już laty byli polacy trzeźwo oceniający fantazye jakoby idei żydowskich i trafnie sądzący o skutkach szlachetności tych idei. Niechaj mi tu wolno będzie prosić wysoce szanownego autora »Snu Jakóba« o łaskawe przedrukowanie w którem z bardziej poczytnych pism warszawskich tego obrazka. Będzie to czyn obywatelski.

Bajkę o rzekomej jakoby idei przesiedlenia się żydów do Palestyny uważałem za obełgiwanie nas i kłamstwo, bo jakżeby wobec takiej idei mogła po-

wstać choćby fantazya o autonomii dla bezterytoryalnego narodu żydowskiego, z oddzielnym ich sejmem. Sejm ów zapewne miałby być początkowo dla żydów zamieszkałych na terytoryum władań wszechrossyjskich, następnie dla żydów całej Europy, a w końcu chyba dla żydów całej kuli ziemskiej. Zdawałoby się, że podobne fantazye to tylko dziecinny żart, lub ironiczny dowcip jakiegoś żartownisia; tymczasem chyba w istocie żydzi fantazyują podobnie, gdyż poniekąd dowodzi tego żądanie, aby w wolnym uniwersytecie prywatnym w Warszawie wykładano dla żydów w ich żargonie. Jak nawet gazety wzmiankują, podobnoś kierownicy owego uniwersytetu zgodzili się na wykład niektórych przedmiotów w języku żydów warszawskich. Czyżby to miało być prawdą? Wykładano wprawdzie niegdyś na uniwersytetach w języku umarłym, łacińskim, — ale był to język i do tego o wyrobieniu wyższem niż ówczesne języki żyjące krajów, w których owe uniwersytety były czynne; zaś znowu ów niby język żydów teraźniejszych nie jest przecie językiem, nie jest nawet narzeczem, — jest on bowiem w straszny sposób pokrzywionym i poprzekręcanym językiem niemieckim, z dodatkami również przekręconych niektórych wyrazów hebrajskich i miejscowych, w każdej gubernii różnych i różnie zmienionych. I to miałby być język naukowy, choćby do popularyzowania wiedzy stosowany? Nie — tego żaden poważny nawet żydowski umysł żądać, ani pragnąć nie może, a jeśli istotnie żądanie takie stawiono, dowodziłoby to do jakich granic może dojść szowinizm rozzuchwalonej głupoty niższego żydostwa. Co więc robić z tym węzłem gordyjskim, jakim jest sprawa żydowska na ziemiach dawnej Rzeczypospo-

litej polskiej? Jakich zmian w prawodawstwie odnośnie do żydów pragnąć mamy, i do jakich dążyć winniśmy?

Żydzi twierdzą, że przedewszystkiem i główną przyczyną niechęci ku żydom jest różnica religii — ich mojżeszowe wyznanie. Jestto wierutny fałsz, rozmyślnie przez żydów wymyślony, aby uwagę naszą odwrócić od rzeczywistych przyczyn, t. j. od ich ujemnych właściwości rasowych i kulturalnych.

Pozwolę sobie przytoczyć tu rozmowę, jaką kiedyś miałem z poważnym żydem, a zarazem uczonym talmudystą.

Wyjaśniał mi on, że naród żydowski jest wybrańcem Boga za to, iż wciąż jest wierny pojęciu jedynobóztwa (monoteizmu), iż wierzy w jedynego Boga-Jehowę; że Jehowa dla wyższego celu zniszczył ich państwo, a żydów rozproszył po wszystkich zakątkach ziemi, by oni nieśli wśród wszechludy wiarę w jedynobóztwo, wiarę w Jehowę*). Utrzymywał on z ogniem, że tylko żydzi wierzą w jedynego Boga, że my chrześcijanie, choć mówimy, że wierzymy w jednego Boga, to w istocie jesteśmy bałwochwalcy, gdyż nadajemy Bogu trzy postacie, a przytem mamy jeszcze jakby półbożków — różnych świętych. Wysłuchałem go cierpliwie i wypowiedziałem mu nawzajem: że istotnie prawdą jest, iż żydzi wierzą w jednego Boga-Jehowę, którego i my uznajemy

---

*) Przychodzi mi tu na pamięć przed kilkunastu laty wydana przez pewnego hrabiego polskiego książeczka z dowodzeniem, że Polska upadła dlatego, aby polacy, rozproszywszy się po Rossyi, wnieśli tam skuteczne apostolstwo katolicyzmu i konstytucyonalizmu.

w zupełności, ale dla żydów jestto Bóg w teoryi, Bóg do abstrakcyjnych modlitw; zaś w życiowej praktyce, dla kierunku życiowego mają żydzi innego boga-Mamona, (złotego cielca) a nadto tego czczą oni przytem pod różnemi licznemi postaciami, jak naprzykład, w postaci: rubli, złotych, marek, guldenów, franków, funtów szterlingów, dolarów i t. p. Otóż między nami a żydami jest ta różnica, że my również szanujemy Boga-Jehowę, ale pogardzamy żydowskim bogiem-Mamonem.

Żydzi twierdzą, że religia ich jest uciskaną i poniewieraną. Otóż powiniśmy dążyć do uzyskania przez żydów zupełnej swobody i poszanowania dla ich religii wyznania mojżeszowego, z baczną jednak kontrolą, by wyjaśnienia talmudyczne nie sprzeciwiały się zasadom i przepisom ogólnych praw obowiązujących.

Żydzi żądają zupełnego równouprawnienia, na równi z ludnością tubylczą. Żądanie to ogólne, w rzeczywistości przedstawia dwa żądania częściowe:

1-o Dozwolenie żydom osiedlania się na całem terytoryum Rossyi, we wszystkich bez wyjątku miejscowościach;

2-o Zrównanie zupełne żydów co do praw i przywilejów z rdzenną ludnością miejscowości przez żydów osiadłej.

Pierwsza część wyraża nietylko równouprawnienie, ale potroszę niewątpliwie przywilej. Dozwolenie żydom przemieszkiwania w miejscowościach, w których było im to dawniej dozwolonem, a potem wzbronionem, może być uważanem za słuszne domaganie się przez żydów sprawiedliwości odnośnie do uprawnionego kiedyś ich stosunku do ludności miejscowej, —

może być uważanem za rodzaj restytucyi prawa dawniej przez nich posiadanego. Co do swobody osiedlania się w miejscowościach, do których oni dotąd nie byli prawnie dopuszczani, jestto już potrosze przywilej, bowiem tak w życiu prywatnem, jak i państwowem, gospodarz może, lub nie, przyjmować nowych gości, czy sublokatorów. Na podstawie takiego zapatrywania rząd mógłby zupełnie prawnie odmówić dopuszczenia żydów do osiedlania się w ich miejscowościach dotąd prawnie dla nich niedostępnych. W takim jednak razie mogliby z zupełną słusznością żydzi oświadczyć: skoro ponosimy na równi z wszystkimi innymi mieszkańcami ciężary państwowe, powinniśmy mieć prawa i przywileje także na równi z wszystkimi mieszkańcami państwa; skoro na równi z innymi przelewamy krew w obronie wszelkich części państwa, nawet w obronie prowincyi dotąd nam dla osiedlenia niedostępnych, — to powinniśmy mieć też i prawo zamieszkiwania w całem państwie, t. j. i w tych dotąd dla nas niedostępnych prowincyach i miejscowościach. Wiadomo wszakże, iż rządy i narody władające nie godzą się na ustępstwa ze sprawiedliwości wynikające, lecz tylko na ustępstwa konieczne, przez interes państwowy wskazane.

Otóż nasuwa się zapytanie, czy i co zyskuje rossyjski naród i państwo na niedopuszczaniu do prawnego zamieszkiwania żydów w miejscowościach dotąd jakoby dla nich niedostępnych? Przedewszystkiem nadane już dotąd żydom w tym względzie prawa warunkowe, to jest uwarunkowane stopniem naukowym, atestatem kwalifikacyi majstra rzemieślniczego, opłatą tytułu kupieckiego pierwszego rzędu, świade-

ctwem odbytej służby wojennej i t. p. — dopuszczają pewną ich liczbę do prawnego zamieszkiwania w owych zamkniętych dla ich ogółu miejscowościach, — a gdy do tego dodamy specyalnie wydoskonaloną przez żydów zdolność obchodzenia przepisów prawnych, oraz powszechnie znaną umiejętność przekupstwa, to nie żdziwi nikogo, że w miejscowościach wzbronionego żydom pobytu mieszka ich tyle, iż przy zniesieniu tego wzbronienia ilość ich tu nie zwiększy się nadzwyczajnie. Że twierdzenie o znacznej liczbie żydów, zamieszkałych w miejscowościach przed nimi jakoby zamkniętych, nie jest gołosłownem, za dowód posłużyć może ta obserwacya, iż chociaż w Petersburgu i Moskwie żydom mieszkać nie wolno, w Petersburgu przy wyborach do Dumy okazało się, iż więcej tam prawyborców żydów, niż polaków — i że wśród sześciu posłów od miasta Petersburga, ze wszystkich ludności nierossyjskich, znalazł się tylko żyd; ilu znowu mieszkało żydów w Moskwie, wiemy dobrze z ostatnich tam rugów żydowskich, które nagnały do nas taką znaczną falangę zruszczonych semitów. Państwo więc i naród rossyjski nie mogą mieć żadnego poważniejszego interesu w dalszem utrzymywaniu granic dotychczasowych osiedlania się żydów; jedna tylko policya mogłaby tu ponieść szkodę — w stracie dochodu z opłat od żydów za nielegalne przemieszkiwanie, co znowu byłoby oczywistą korzyścią dla narodu z racyi usunięcia źródła demoralizacyi organów straży porządku publicznego. My ze swej strony, stawiając, jak zwykle, sprawiedliwość na pierwszym planie, musimy przyznać słuszność żądania przez żydów prawa swobodnego osiedlania się także i we wszystkich miejscowościach Rossyi. Gdy nadto wy-

siedlenie się u nas choćby jednej rodziny żydowskiej, jest pozbyciem się cząstkowem elementu obcego z pośród nas, my winniśmy w interesie własnym jak najusilniej popierać dążenia żydów ku uzyskaniu przez nich prawa osiedlania się po całej Rossyi.

Ponieważ, jak już wyżej starałem się wyjaśnić, żydzi nietyle dobijają się o zniesienie wyjątkowych względem nich zarządzeń uciskających, jak raczej o uzyskanie przywilejów będących udziałem rdzennej ludności, lub jej części, — to po ewentualnem otrzymaniu przywileju osiedlania się wszędzie w Rossyi, opozycya ich przeciwrządowa niezawodnie-by osłabła i dobijanie się o drugą część ich żądań, t. j. o zrównanie ich zupełne w prawach jednakich z ludnością danej miejscowości, byłoby nie tak gwałtowne, a w pewnych okolicznościach możeby i całkiem zostało zaniechanem. Naprzykład, w miejscowościach o ograniczonych w stosunku do ludności rossyjskiej prawach dla innych nierossyjskich narodowości — żydzi niewątpliwie zaprzestaliby usiłowań ku zniesieniu ogólnemu tych praw ograniczających, bowiem oni, jako mistrzowie w obchodzeniu prawa, zdołaliby przekraczać tę ograniczenia, a w takiem położeniu korzystaliby jakby z przywileju ponad te inne uciemiężone narodowości nierossyjskie.

Choć zdaje mi się, że się nie mylę, sądząc, iż po uzyskaniu prawa osiedlania się po całej Rossyi większa część żydowstwa przyjmie lojalną postawę względem władzy rządzącej i wyraźnie się uspokoi, — to jednak nikt z nas polaków nie wyrazi chyba opozycyi, lub niechęci, przeciw zadosyć uczynieniu sprawiedliwości i zniesieniu wszelkich i przeciw wszyst-

kim istniejących jakichkolwiek praw wyjątkowych, a więc i tych które odnoszą się do żydów.

Może być, że znajdzie się ktoś, który czytając to, z przerażeniem wykrzyknie: Jeśli żydzi przy ograniczeniu w prawach wykazują szkodliwą nam działalność, cóż to więc będzie, gdy oni osiągną równouprawnienie!? Na to odpowiedzieć mogę tylko jedno, ale dostatecznie nas zabezpieczające: — nie dajmy się. — Gdy ta szkodliwa działalność żydowska przejawia się głównie na terenie niekulturalnym, to starajmy się podnieść kulturę naszego ogółu, podnieść nasz poziom cywilizacyjny, a usunie się pod żydami podstawa ich szkodliwej działalności. Co zaś do obywatelskich obowiązków, to z chwilą otrzymania przez żydów praw równych z całością narodu, muszą oni poczuć się należącymi do tego narodu, muszą przyznać wzajemną konieczność spełniania uczciwego i chętnego wszelkich obowiązków obywatelskich. W razie usuwania się od spełniania tych obowiązków, należy uważać to za niechęć należenia do składu narodu, t. j. uważać ich za obcych przybyszów i traktować jako takich, nie wyłączając nawet stosownej wtedy może i banicyi z kraju.

Czy wobec powszechnie znanej bezwzględności żydów i właściwości ich, określanej przez język rossyjski wyrazem »nachalstwo« osiągnięcie przez nich równouprawnienia okaże się dla nich korzystnem? tego z góry pwnym być nie można.

Wprawdzie narodowemu charakterowi naszemu i litwinów sprzeciwia się wszelkie okrucieństwo, wszelkie samosądy doraźne i wszelka masowa zemsta; — wprawdzie stronnictwo narodowo-demokratyczne z pobudek uszlachetniania dążeń narodowych i w dobrze

zrozumianym interesie politycznym narodu, zabezpieczyło działalnością swą kraj nasz dotychczas od (może nawet zamierzanych) pogromów żydowskich, to jednak nie można wcale być niezawodnie pewnym, że przy jaskrawie ostrych okolicznościach pogromy takie nie zajdą.

Otóż w razie otrzymania przez żydów zupełnego równouprawnienia, wobec leżącej w ich charakterze bezwzględności; w miastach, w których żydzi przedstawiają większość wyborców miejskich, (a takich miast jest sporo, zwłaszcza na Litwie), każdy wakans na stanowiskach z wyborów w zarządach miejskich obsadzą swoim elementem. Uzyskawszy większość, lub cały komplet zarządu miejskiego z żydów złożony, naturalnie i na stanowisko prezesa (głowy) zarządu miejskiego postawią żyda, a z tą chwilą bezzwłocznie i żwawo zaczną obejmować w magistratach stanowiska urzędów miejskich z nominacyi sami wyłącznie i li tylko żydzi. Jednem słowem, w takim razie wszyscy — żydzi i nieżydzi, mieszkańcy tego miasta i ludność interesami z tem miastem związana, dostaną się pod opiekę i rządy żydowskiego składu osobistego i żydowskiej kultury. Czy w takich okolicznościach nie ujawnią się wprost żywiołowe burze ze strony nawet z natury łagodnych i uczciwych elementów polskich i litewskich?

Oby Bóg dał, iżbym był fałszywym prorokiem, ale w razie osiągnięcia przez żydów równouprawnienia nie powinni oni tej tu mimochodem wspomnianej grozy ani na chwilę spuszczać ze swej bacznej uwagi.

W zakończeniu tego rozdziału nie mogę powstrzy-

mać się od przytoczenia poczynionych obserwacyi, w wyjaśnieniu sobie których znajduję pewną trudność.

Wszelkie żydowskie partye i stronnictwa polityczne, a nawet pojedyncze indywidua, głoszą otwarcie zasady socyalistyczne i pragną zwycięstwa socyalizmu, — a tymczasem nieporozumienia między robotnikami a pracodawcami stosunkowo najostrzej objawiały się w fabrykach własnością żydów będących, — jak to, naprzykład, miało miejsce w Białymstoku, a po części także i w Łodzi.

Mimo, że rząd rossyjski, objąwszy w posiadanie prowincye dawnej Polski, stosował względem żydów wciąż surowsze prawa wyjątkowe i ograniczenia, — mimo, że wśród narodu rossyjskiego żydzi doświadczyli więcej niż kiedykolwiek i gdziekolwiek licznych pogromów i to połączonych częstokroć z krwawem okrucieństwem, mimo to wszystko żydzi chętniej poddają się rusyfikacyi, niż polonizacyi i część żydów nawet stała się *sui generis* rossyanami.

Niektórzy objaśniają to spostrzeżeniem, że żydzi, ilekroć mieli możność wyboru pomiędzy przeciwnikami, zawsze kłonili się ku silniejszemu i starali się czynnie okazywać mu swoje sympatye. Jeśliby tak być miało, to nietylko okazywane sympatye, ale i energiczny, a nawet ofiarny życiowo udział żydów w działalności rewolucyjnych i wogóle wywrotowych partyj rossyjskich, wskazywałby, że według ich mniemania partye te przedstawiają największą siłę. Przyszłość pokaże, czy żydzi mylą się w takiej swojej ocenie istotnego położenia spraw w Rossyi, czy nie?

Wśród ludności napływowej przybyli do Polski również niemcy, którzy znaleźli się tu w warunkach

dla separatyzmu narodowego bardziej przyjaznych, niż te w jakich osiedlali się żydzi. Niemcy, aczkolwiek chrześcijanie byli wyznawcami innej religii, niż ogólnie narodowa katolicka — i nawet to ich wyznanie użyte było przez mocarstwa rozbiorowe, wraz z innemi niekatolickiemi wyznaniami chrześcijańskiemi, za pretekst jakoby prawny do mieszania się przez te mocarstwa w wewnętrzne sprawy polskie. Niemcy przybyli do Polski przez długi czas posiadali przywilej stosowania się do ich specyalnie obowiązującego, a cudzoziemskiego, prawa magdeburskiego. Niemcy używali języka własnego, całkiem niepodobnego do polskiego, i stanowiącego język żywy, kulturalny, język ich ojczysty w ich narodzie bezpośrednio z Polską graniczącym używany. Niemcy z narodem, będącym kolebką ich pochodzenia, zostawali w ciągłej styczności nietylko z powodu bezpośredniego sąsiedztwa, ale i z powodu ciągłych i wzajemnych stosunków handlowych. A jednak ci osiedli dawniej w Polsce niemcy, po paru zaledwie generacyach kolejnych zlewali się z narodem polskim, stawali się obywatelami polskimi, członkami narodu polskiego, stawali się dobrymi i istotnymi polakami. Wszyscy do 1830-go roku, a i znaczna część nawet po 1831-m roku osiedlonych niemców, zlali się duchowo z narodem polskim, mimo że częstokroć posiadali oni nawet nie niższą od otoczenia kulturę i w większości zalicza ich naród polski do lepszej swojej części składowej. Dlaczego rzecz się ma całkiem inaczej odnośnie do żydów w Polsce osiadłych? Nie religia więc, nie rasa, nie narodowość jest tu przyczyną.

Wspomniawszy o niemcach przybyłych do Polski, winienem zastrzedz, że wszystko wyżej powie-

dziane tyczy się niemców dawniej tu osiadłych. Nowi przybysze niemieccy znaleźli się tu w zupełnie innych warunkach. Powstałe nowe komunikacye w postaci dróg żelaznych, przesuwanie się za staraniem rządu pruskiego ku granicy Królestwa coraz więcej elementu niemieckiego, niepomiernie zbliżyło dla nowych przybyszów niemieckich odległość ich od narodu ojczystego, a temsamem utrzymuje blizkość i łączność tak fizyczną, jak i duchową, z rodakami pozostałymi w ich ojczyźnie; to też wielu z późniejszych przybyszów niemieckich nie asymiluje się wcale z narodem polskim, lecz pozostają niemcami i patryotami niemieckimi. Nie można im tego bynajmniej brać za złe, że zostają wierni swej ojczyźnie, ale tak oni sami, tak i my polacy, takich nieasymilujących się niemców uważamy za obcokrajowców, za cudzoziemców. Niemcom tym ani nie przechodzi przez głowę, by żądać specyalnych przywilejów, specyalnego i oddzielnego przedstawicielstwa, lub uczestnictwa w prawodawczych, czy parlamentarnych, organach państwowych.

Dopóki żydzi utrzymywać będą swój dotychczasowy separatyzm i charakter elementu obcego, mimo nieposiadania przez nich żadnej innej ojczyzny, czy też mimo fikcyi ich nieistniejącej ojczyzny palestyńskiej, sami winni fantazye swe miarkować tylko do granic praw i przywilejów dla cudzoziemców dostępnych. Dla rozszerzenia tych praw dla żydów, jak i dla nowoosiedlających się innych cudzoziemców, pierwszym warunkiem winno być szczere i uczciwe zjednoczenie się z narodem miejscowym i najzupełniejsze odrzeczenie się od separatyzmu.

X.

Nasze stronnictwa polityczne.

Przed powstaniem 1863-go roku i w czasie jego trwania wszystka inteligencya wiejska i cała do najniższych klas ludność miejska, zaliczała się albo do stronnictwa czerwonych, albo do stronnictwa białych, czyli umiarkowanych. Istniały w Polsce tylko te dwa stronnictwa, a poza niemi pozostawała nieuświadomiona i niezainteresowana politycznie ludność włościańska na wiejskim zagonie osiadła.

Obecnie obraz politycznego stanu umysłów w Polsce przedstawia się całkiem inaczej, a chociaż uświadomienie polityczne rozszerzyło się i na stan włościański, część którego skłonna nawet do roli czynnej, to jednak nie przedstawiamy większej, niż ongi siły narodowej, gdyż rozdzieliliśmy się na niesłychaną nigdy w Polsce liczbę stronnictw, nietylko działających oddzielnie, ale i zwalczających się wzajemnie. Przytem poza owemi rozlicznemi stronnictwami pozostaje bezpartyjną znaczna większość narodu polskiego, chociaż w tej poza stronnictwami pozostającej masie zawiera się sporo w pełni uświadomionego i trzeźwego umysłowo elementu.

Ta pozapartyjna część narodu nie jest bynajmniej obojętną na narodowe sprawy polityczne i w przeważnej swej większości sympatyzuje ona ze stronnictwem narodowo-demokratycznem, a powodami wstrzymywania się od ścisłego przystąpienia do któregoś ze stronnictw są: mnogość owych partyjnych stronnictw, brak ściśle i szczegółowo opracowanych programów, szalony upór w nieczynieniu żadnych choćby najdrobniejszych ustępstw wzajemnych, walka międzypartyjna nieomal obraz wojny domowej przedstawiająca i nasuwająca naturalne tu przypuszczenie walki bardziej osobistej — niż ideowej, tajemniczość działalności stronnictw, wreszcie samozwańcza rola naczelnych kierowników większości stronnictw.

Stronnictwa w Polsce powstałe można rozdzielić na dwie kategorye: na stronnictwa nieprzyznające żadnej, lub przynajmniej polskiej narodowości i na stronnictwa opierające się na narodowości polskiej.

Stronnictwa nieprzyznające żadnej narodowości, jak socyalno-rewolucyjne, socyalnej demokracyi i socyalnej demokracyi Królestwa Polskiego i Litwy, — oraz przyznające tylko narodowość żydowską, jak Syoniści i Bund, — nietylko, że oddzieleniem się swem zmniejszają siły ogólne polskie, lecz w działalności swej wykazują dążenia wrogie przeciw narodowej idei polskiej. Nadto stronnictwa te pozostają w ścisłym związku, a w części nawet wprost pod komendą cudzoziemskich podobnych partyi, nietylko nam, jako narodowi, nieprzychylnych, ale wprost otwarcie wrogich. Stronnictwa te zasługują na jak najenergiczniejsze zwalczanie przez ogół narodu, a działalność ich winna być uważaną za wysoce szkodliwą tak pod względem narodowym, jak, przy dotychczasowych

warunkach naszego bytu politycznego, nawet i pod względem społecznym. Oczywiście owe stronnictwa jako w zasadzie już samej rewolucyjne, a w działalności swej stosujące teroryzm, nie mogą być jawnemi i przedstawiają konspiracyjne związki tajne, skutkiem czego organizacya ich nie jest dla stowarzyszonych znaną i o niej też nic powiedzieć nie potrafię. Do drugiej kategoryi stronnictw należą: stronnictwo polityki realnej, stronnictwo narodowo-demokratyczne, partya postępowej demokracyi, — polska partya postępowa i wreszcie polska partya socyalistyczna.

Stronnictwo polityki realnej dawniejsi ugodowcy, a przez niektórych serwilistami zwani, jest najstarszem ze stronnictw tej kategoryi. Duchowymi praojcami tego stronnictwa byli ś. p. Włodzimierz Spasowicz i krakowscy Stańczykowie.

Włodzimierz Spasowicz wstępował w życie jako skończony prawnik wtedy, gdy po wojnie krymskiej zaczął się ujawniać prąd liberalny w umysłach rossyjskich miast, zwłaszcza większych, a szczególniej Petersburga. Tęgi umysł i mimo młodego wieku duża erudycya, oczywiście pchnęły Spasowicza w wir tego ruchu liberalnego i zetknął się on z garstką ludzi rossyjskich, którzy do śmierci pozostali wiernymi swoim liberalnym ideom. Chociaż nieliczna to była garstka, gdy jednak Spasowicz głównie z nią w dalszem swem życiu obcował, więc też wrogie występowania ogółu rossyjskiego przeciw polakom po 1863-cim roku pojmował on jako usposobienie partyi na razie zwycięskiej, a bynajmniej nie całej Rossyi, gdyż owa bliższa mu garstka tę wrogą niechęć ku polakom potępiała. Opierając nadzieje swe na tej garstce, sądził Spasowicz, że nareszcie kiedyś jej

kierunek zapanuje zwycięsko, a wtedy będzie mogło dojść do ugody i zgody między rossyanami i polakami. Przejął się tą ideą zgody upragnionej i tak w rossyjskich, jak i polskich kołach był jej gorącym i stałym rzecznikiem, mimo, że polityka rządu ros syjskiego, pochwalana przez naród, czyniła możliwość tej zgody coraz bardziej nieprawdopodobną. Naturalnie, krytykując według własnego pojmowania nietrafność polityki rządowej względem polaków, spotykał zarzuty obwiniające tu wyłącznie polaków, że ci przez powstanie roku 1863-go sami zniszczyli dobre chęci rządowe za pośrednictwem Aleksandra Wielopolskiego już zapoczątkowane. To skłoniło Spasowicza do gruntownego wystudyowania działalności Wielopolskiego, którego stał się wielbicielem i zapewne potroszę marzył nawet o odegraniu podobnej roli męża stanu - pośrednika.

W tymże również czasie w Galicyi, z pośród ludzi nabożnie ku Wiedniowi zwracających oczy wyłoniło się kółko z udziałem politykujących profesorów - historyków, które zaczęło plwać na powstanie ostatnie i zalecać polakom zupełną trójlojalność, godzącą się ze spełnionym faktem rozczłonkowania narodu, i to jako jedyną drogę do uszczęśliwienia narodu polskiego. Gdy z koła tego wyszła praca drukowana pod tytułem »Teka Stańczyka«, głos publiczny nadał mu nazwę »Koła Stańczyków«. Następstwa wojny Austryi z Prusami, wyjście Austryi ze związku Rzeszy niemieckiej, sprowadziły zmianę polityki austryackiej względem krajów ją składających a więc i względem Galicyi, co Stańczykowie głosili jako owoc ich genialnej polityki i mądrej działalności.

Takie myśli i zdania dochodziły do Warszawy z północy i z południa, to też zaczęła i w Warszawie kiełkować myśl ujawnienia lojalności polaków w Królestwie i szukania zgody i ugody z rządem rossyjskim, co było przyczyną opisanego przezemnie w rozdziale I-szym zebrania się inteligencyi warszawskiej u jednej z wybitniejszej osobistości.

Mimo odrzucenia projektu ugodowych błagań wskutek przypowieści prawnika redaktora, coraz częściej myśl ugody zaprzątała liczniejsze umysły w Warszawie i mówiono, a nawet drukowano od czasu do czasu coś o złotych mostach do zgody.

Nareszcie, pan Erazm Piltz, opuściwszy Warszawę, znalazł się w Petersburgu i tam udawszy się pod opiekuńcze skrzydła ś. p. Włodzimierza Spasowicza, z jego idei ugodowej zbudował podstawę dla założonego przez siebie w Petersburgu tygodnika pod nazwą »Kraj«. Odtąd myśl ugody miała już swój organ prasowy w postaci tego petersburskiego tygodnika drukowanego w języku polskim, który zjednał sobie spore wzięcie w Królestwie, zwłaszcza zaś w tak zwanych prowincyach zabranych, gdyż podawał on wiadomości z tych ostatnich prowincyi, czego prasie warszawskiej nie dozwalano, a przytem petersburska cenzura stale bywała lżejszą niż warszawska. Założone w Warszawie pismo codzienne »Słowo«, z kierunkiem konserwatywno-umiarkowanym, pozostające w stałym kontakcie ze stańczykami krakowskimi, zabawiało się na ochotnika popieraniem dążności tygodnika »Kraj«.

Tymczasem w Polsce, a osobliwie w Królestwie zapanowało zainicyonowane w Warszawie hasło »pracy organicznej«, którą sprowadzano do materyalnego li

dorobku, wyjaśniając, że bogactwo krajowe stanowi o jego sile, a kraj jest wtedy bogatym, gdy bogatymi są jego mieszkańcy, — więc konkluzya ostateczna: gonić za rublem wszelką drogą. Hasło to zostało podchwycone żarliwie szczególniej przez tych, którym los pozwolił się wznieść na stanowisku społecznem, lub wstąpić na szczeble drabiny materyalnego dorobku.

Aczkolwiek tak pojmowane hasło pracy organicznej stało się wielce popularnem, to jednak znalazły się szlachetniejsze jednostki, których ono nie zadawalniało i marzyły o czemś jeszcze nietylko materyalnem. Otóż i pomiędzy temi jednostkami, a zwłaszcza pomiędzy temi z nich, którzy zrozpaczyli o losie Polski, »Kraj« zjednywał uznanie propagowanej ugody i tygodnik ten w pewnym swym peryodzie był uważanym za tak pożyteczny, iż w chwili jego groźnych kłopotów finansowych znaleźli się zwolennicy tego kierunku, a ludzie dobrej woli, którzy w udziałach po dziesięć tysięcy rubli złożyli gotowizną summę rubli pięćdziesiąt tysięcy dla uratowania i podtrzymania istnienia tygodnika »Kraj«.

Z tego wynika, iż zwolenników »Kraju«, to jest skaptowanych przez ten tygodnik zwolenników »ugody«, nie można uważać za ludzi złych. Mogli oni się mylić, ale myśli ich i ofiarność pochodziła z pobudek szlachetnych robienia czegoś dla swego narodu. Ofiarność tych panów sprowadziła jednak to, że »Kraj« i jego redaktor uzyskali nietylko materyalnych, ale i moralnych wspólników, to też redaktor »Kraju« już nietylko w swem piśmie, ale i poza niem zaczął »r o b i ć« politykę, która ujawniła się w początku roku 1892-go w sprawie wieńca pogrzebowego, przezeń

zainicyonowanego i przezeń samowolnie na ceremonię pogrzebu niezłożonego.

Śmierć i pogrzeb cesarza Aleksandra III-go, oraz wstąpienie na tron i małżeństwo cesarza Mikołaja II-go, sprowadziły do Petersburga, tak zwaną delegacyę polską złożoną coś z 28 osób z Królestwa. Był to pierwszy objaw polityki otwartej ze strony polaków i nawet poniekąd nieco opozycyjnej w stosunku do miejscowych władz rossyjskich w Królestwie, bowiem delegacya owa udała się do Petersburga bez pozwolenia, a nawet wbrew woli warszawskiego jenerał gubernatora Hurki. Dlatego grupę tych ludzi określiłem mianem »tak zwanej« delegacyi, bowiem nikt jej nie delegował, a wydelegowała się tylko sama; jednak bynajmniej nie mam zamiaru zarzucać jej złych chęci, gdyż przeciwnie wykazała ona wtedy chęci, według ich rozumienia, jak najlepsze w obywatelskiem znaczeniu. Panowie ci ponieśli nietylko trud fatygi drogi i pobytu w Petersburgu, nietylko koszt osobistych z tego tytułu wydatków, ale i inne dowodem ich ofiarności będące expensa.

Dobiwszy się, (przez wysyłanych z pośród siebie do ministrów delegatów), dopuszczenia do asystowania w liczbie czterech z pośród nich w asystencyi, wśród innych deputacyi z Rossyi, przy ceremoniach z powodu aktów wyżej wymienionych, delegaci owi jeszcze bardziej wzmocnili, posiadane z dawniejszych już prywatnych chadatajstw, przekonanie, że lepiej jest mieć bezpośrednio do czynienia z wyższemi władzami w Petersburgu, niż z władzami na miejscu w Warszawie.

Owo dopuszczenie czterech z nich jako depu-

tacyi wraz z deputacyami rossyjskiemi — i to wbrew życzeniu Hurki, zawróciło tym dwudziestu ośmiu mężom w głowie i umocniło ich w przekonaniu, że sto łeczne wielkości rządowe przychylniej patrzą na polaków, niż jenerał gubernatorzy warszawscy, że należy działać czynnie w kierunku znihilowania niekorzystnych dla Polski opinii władz warszawskich, tembardziej, iż w zawróconych ich głowach zaświeciło przypuszczenie nowego i całkiem odmiennego kursu w rządowej polityce wewnętrznej, które to przypuszczenie podsunął im i z całą usilnością na ich naradach podtrzymywał wciąż redaktor »Kraju«, do których to narad między sobą dopuszczała owa delegacya trzech petersburszczyków: Włodzimierza Spasowicza, Hipolita Wawelberga i Erazma Piltza. Ten ostatni w rozwinięciu podsuniętej przez siebie myśli dowodził, iż w niezawodnym interesie polaków leży konieczność utworzenia w Petersburgu biura agencyjnego polskiego, któreby bacznie śledzilo w ministeryach za wszelkimi nowymi zakusami przeciw polskości, informowało podobne biuro warszawskie o tych nowościach, służyło samo do działań przeciw takim zakusom, — któreby wreszcie dawało informacye i pomoc polakom pojedynczym w ich obronie przeciw nielegalnym względem nich czynom władz warszawskich.

Dowodzenia p. Erazma Piltza trafiły do przekonania owej delegacyi, która postanowiła biuro takie zaraz ustanowić w Petersburgu, powołując na moralnych jego opiekunów Wł. Spasowicza i H. Wawelberga, zaś projektodawca p. Erazm Piltz, miał objąć naczelnictwo tego biura i być *spiritus movens* jego działalności, z odpowiednio oznaczonem mu za-

raz za to stałem wynagrodzeniem. Po powrocie znowu do domu delegacya postanowiła utworzyć podobne biuro w Warszawie i określić jego wzajemny z biurem petersburskiem stosunek.

Gdy sprawa ta wiązała się z kwestyą pienię żną, więc panowie delegaci bezzwłocznie przystąpili do zbierania między sobą na ten cel ofiar. Większość panów delegatów zadeklarowała (w sporej sumie ustanowioną) ofiarę, z której parę tysięcy rubli do natychmiastowej wpłaty, reszta zaś na każde zawezwanie w chwili potrzeby. Ofiarę tę zadeklarowano już po złożeniu poprzednio ofiary na fundusz urządzenia i utrzymania dziesięciu łóżek w szpitalu dziecięcym w Warszawie, celem upamiętnienia uroczystości godów małżeńskich cesarza Mikołaja II-go.

Tym sposobem dopełnił się akt organiczny ustanowienia i ustalenia stronnictwa ugodowego w Królestwie.

Dlatego rozpisałem się tak szczegółowo, że pragnę wykazać, iż przynajmniej większość owej ówczesnej delegacyi udającej się do Petersburga była ożywiona szlachetnem życzeniem działania dla dobra ojczyzny, a jeśli nawet myliła się w wyborze drogi ku temu celowi prowadzącej, to jednak ona wytworzyła pierwsze zaczątki działalności otwartej, jawnej.

Niestety jawność ta działalności ugodowców nie utrzymała się zbyt długo i w stosunku do współrodaków zastąpiono ją ścisłą tajemnicą. Nie umiem ocenić, co było tego przyczyną? czy obawa kierowników stronnictwa, lub kierowników biur jego, by nie dzielić się wielkością swych zasług z tymi, którzy, dowiedziawszy się o traktowanych sprawach, mogliby do ich powodzenia się przyczynić? czy,

wobec stopniowo coraz więcej ujawniającej się w społeczeństwie polskiem niechęci do drogi postępowania przez ugodowców obranej, obawa, by im w ich działalności nie przeszkodzono? W każdym razie o działalności swej ugodowcy zachowywali ścisłą tajemnicę, co było tem łatwiejszem, iż sutą ofiarnością początkową stworzone biura, przez lat kilka, nie wykazały żadnej (zdaje się zupełnie żadnej) działalności Wydawnictwa »Scriptora« za granicą dokonywane, choć zapewne były kosztowne dla niektórych ofiarnych kieszeni członkowskich, prócz nieosobliwych krytyk działalności nieugodowej, żadnych nie podawały wskazówek dla pozytywnej działalności obywatelskiej.

Od czasu osiedlenia się ś. p. Włodzimierza Spasowicza na stałe w Warszawie, działalność kierunku ugodowego ujawniła się w książce wydanej pod firmą Spasowicza i Piltza, a traktującej o potrzebach mieszkańców Królestwa Polskiego. Później znowu zjawiła się w petersburskiej gazecie rossyjskiej »Nowoje Wremia« korrespondencya Włodzimierza Spasowicza, w formie listu przezeń podpisanego, a wyjaśniająca słuszność i konieczność ustanowienia w Królestwie samorządu ziemskiego i miejskiego, przy dopuszczeniu języka polskiego w debatach ustnych, a nawet (na uporczywe żądanie jednego z członków stronnictwa ugodowego włączono) dwujęzycznych protokułów z takich posiedzeń. Korrespondencya ta, z racyi swoich więcej niż skromnych domagań się polskich i ujawnienia pragnień polaków do rozciągnięcia na nich i to na ich własne żądanie rossyjskich form polityczno - społecznych, wywołała wśród rossyan arcyprzyjemne zadowolenie — i właściciel, a pan »Nowego Wremieni«, Suworin, korrespondencyę tę poprze-

dził własnoręcznym listem, zwracającym na nią uwagę czytelników swoich i przyznającym zupełną słuszność polskim dezyderatom.

Zaszłe nowe i szybko rozwijające się wypadki polityczne znihilowały wszelkie znaczenie nietylko zagranicznych wydawnictw Scriptora, ale i znaczenie tych dwóch ostatnio tu zaznaczonych występów.

Wobec wypadków politycznych stronnictwo ugodowe uznało konieczność zbiorowego wystąpienia oficyalnego i po odpowiednich naradach zredagowano i podpisano, a wreszcie złożono Ministrowi spraw wewnętrznych znany memoryał dwudziestu trzech. Projekt tego memoryału, debaty nad nim, jego redakcya i złożenie go, przeprowadzono w tak srogiej tajemnicy, iż nietylko ogół narodu polskiego nic a nic o tem nie wiedział, ale nawet i wielu (a zdaje się większość) członków stronnictwa ugodowego również nic o tem nie wiedziała Tajemnica wydała się nie ze strony ugodowców, lecz ze strony urzędników ministeryum, którzy nie przypuszczali ani potrzeby, ani jakiegokolwiek powodu tajemnicy w takiej sprawie, — a prezes komitetu ministrów, S. J. Witte, otwarcie wyrażał zadowolenie i wysokie uznanie dla politycznego rozumu tych dwudziestu trzech autorów owego memoryału.

Dojście do wiadomości publicznej wieści o tym memoryale rozgoryczyło naród polski przeciw jego autorom, że oni samozwańczo i sekretnie poważyli się występować w imieniu narodu polskiego i to na drodze oficyalnej. Zjawiły się nawet zarzuty, że owi 23 ochotnicy robienia samowolnej polityki, w umysłowej naiwności swej, nie dostrzegli, iż nie byli oni inicyatorami tego aktu, lecz tylko wykonawcami

zręcznie podsuniętej im inicyatywy oficyalnej. Rozgoryczenie i raptownie wśród narodu wzrastająca niechęć ku ugodowcom spowodowały szereg wieców w Warszawie i jako ich skutek inny memoryał, złożony przez hr. Władysława Tyszkiewicza również Ministrowi spraw wewnętrznych.

Tymczasem zaszło zdarzenie, które poruszyło działalność dalszą ugodowców.

Prezes komitetu ministrów, S. J. Witte, w rozmowie ze swoim lekarzem-polakiem zapytywał go o nastrój i dążenia polaków w Królestwie, a gdy ten wymówił się od odpowiedzi niedokładną w tym względzie świadomością, bowiem urodzony na Białorusi niema dość licznych stosunków z Warszawą, zlecił mu pan prezes przysłanie dwóch polaków, mogących udzielić żądanych informacyi. Ow doktór, zagabnięty niespodzianie i jeszcze nieświadomy dokładnie o stronniczych prądach narodowych w Królestwie i ich oficyalnych występach, nie dostrzegł, że prezes Witte żąda informacyi z zewnątrz koła ugodowców, — przytem nieznając politykujących w Petersburgu polaków, uważał za naturalne ze sprawą tą udać się do redakcyi jedynego w polskim języku tam pisma, t. j. do redakcyi »Kraju«. Wskutek nieobecności redaktora »Kraju«, stały jego zastępca ówczesny, w towarzystwie zbliżonego do redakcyi »Kraju« jednego z profesorów petersburskich, udał się do Prezesa Komitetu ministrów. Treść rozmowy i udzielonych informacyi dotąd nie doszly do wiadomości publicznej, ale po dobnoś wzmiankowany profesor miał być wielce niezadowolonym z wypowiadanych przez towarzysza wyprawy informacyi i wyjaśnień. Naturalnie ów zastępca redaktora o konferencyi tej przesłał bezzwło-

cznie raport swemu patronowi, który ze swej strony zaszły fakt konferencyi podał do wiadomości koła ugodowców. Oczywiście i tu uznali ustnie udzielone informacye i wyjaśnienia za nieodpowiednie, czy niedokładne, bowiem postanowiono opracować i opracowano nowy memoryał, dla wręczenia którego pojechał z Warszawy do Petersburga sam pan redaktor »Kraju«.

W dniu 26 stycznia 1905 r. (starego stylu) uzyskał pan Erazm Piltz pozwolenie cenzury petersburskiej na wydrukowanie tego memoryału w języku rossyjskim, co uskutecznione zostało w drukarni tej, w której odbijano »Kraj« i przy zastrzeżeniu bezwzględnej tajemnicy, i ściślejszej chyba niż przy drukowaniu memoryału dwudziestu trzech i ściślejszej nawet niż przy drukowaniu broszury o zasłużonej względem rządu działalności »Kraju« w ciągu pierwszego dziesięciolecia jego istnienia, — oraz przy surowej kontroli liczby odbitych egzemplarzy.

Mimo zarządzenia tak ścisłej i tak kontrolowanej tajemnicy, wypadek zrządził, iż jeden egzemplarz dostał się do rąk mieszkającego w Petersburgu polaka, niesympatyzującego z ugodowcami. Aczkolwiek dokument miał ów polak tylko w czasie od wieczora do następnego rana, zdążył jednak odpisać zeń kopią, a ta stała się już dostępną dla ogółu polaków.

Aby wykazać jak niepojętą i jak bezpodstawną była ta tajemnica przestrzegana przez ugodowców w tej ich działalności, a nadto, że memoryał ten, a raczej owa »zapiska« nie była dotąd opublikowaną, pozwolę sobie zamieścić tu wyjątki z jej treści, w do-

słownem tłomaczeniu polskiem z owej kopii z rossyjskiego egzemplarza drukowanego.

Zapiska ta nosiła nagłówek:

»Odnośnie uwagi do punktu 7-go Najwyższego
»Ukazu z dnia 12 grudnia 1904 r. co do
»mieszkańców gubernii Królestwa Polskiego«.

Zawierała zaś następujące dezyderata:

A. Co do ograniczeń w prawie używania języka rodzinnego.

1. Dopuścić w instytucyach administracyjnych i sądowych Królestwa Polskiego używanie języka polskiego, jako języka ludności miejscowej kraju, zachowując dla języka rossyjskiego znaczenie ogólnopaństwowego.

(Dalej następują cytaty z praw ograniczających i wyjaśnienia).

2. Przyjąć za prawidło, że w guberniach Królestwa Polskiego instytucye społeczne i towarzystwa prywatne mają prawo prowadzić czynności, rachunkowość i korrespondencyę w języku polskim. Skutkiem tego odwołać wszystkie niezgodne z tem prawidłem postanowienia prawodawcze, artykuły ustaw, prawidła i rozporządzenia. W szczególności zaś odwołać Postanowienie Komitetu Ministrów z 23 kwietnia 1893 roku o wprowadzeniu języka rossyjskiego do czynności Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie Polskiem, ze wszystkiemi późniejszemi dopełnieniami do tego Postanowienia (Zbiór Praw 1893 r. N. 91 str. 2014 i 1902 r. Nr. 76 art. 810), a także Najwyżej zatwierdzone 28 lutego 1892 roku, lecz nieopublikowane prawidła o wprowadzeniu języka rossyjskiego w czyn-

nościach, rachunkowości i korrespondencyi towarzystw prywatnych.

(Wyjaśnienia).

3. Przyjąć za prawidło, że osoby, urzędujące w guberniach Królestwa Polskiego, powinni znać język polski na tyle, żeby mieć możność porozumiewania się w nim z ludnością miejscową i kontrolowania w granicach prawnych działalności instytucyi i towarzystw miejscowych.

(Wyjaśnienia).

B. Ograniczenia w nauczaniu i wychowaniu młodzieży.

1. Zapewniwszy należne oznajomienie się młodzieży polskiej z językiem rossyjskim, historyą rossyjską, literaturą rossyjską i geografią rossyjską, wprowadzić w zakładach naukowych Królestwa Polskiego wykład innych przedmiotów w języku polskim.

(Wyjaśnienia).

2. Uwolnić prywatne zakłady naukowe w guberniach Królestwa Polskiego od obowiązku powoływania zarządzających, dyrektorów, inspektorów i niektórych nauczycieli wyłącznie z osób pochodzenia rossyjskiego, — i od obowiązku stosowania się do programów rządowych zakładów naukowych. z warunkiem, że dla uzyskania praw odnośnie do wykształcenia, wychowańcy prywatnych zakładów naukowych będą poddawani egzaminowi w szkole rządowej.

(Wyjaśnienia).

W. Ograniczenia w służbie wojskowej i cywilnej.

1. Odwołać akty prawodawcze albo niejawne rozporządzenia, na zasadzie których osoby pocho-

dzenia polskiego, lub wiary katolickiej, albo też żonaci z polkami i katoliczkami nie są przyjmowani do rządowej i społecznej służby w wojennych i cywilnych urzędach w guberniach Królestwa Polskiego, w Kraju Zachodnim i w Cesarstwie, albo są przyjmowani w ograniczonym stosunku procentowym, lub wreszcie nie korzystają na służbie z praw jednakowych z osobami pochodzenia rosyjskiego.

(Wyjaśnienia).

2. Odwołać artykuły 39—57 trzeciej księgi trzeciego tomu Swoda Zakonow o osobnych przywilejach służbowych w guberniach Zachodnich i Królestwa Polskiego.

(Wyjaśnienia).

G. Ograniczenia w prawach posiadania ziemi.

Odwołać akty prawodawcze, ograniczające mieszkańców Królestwa Polskiego w prawach władania ziemią, w szczególności zaś odwołać:

a) Uwagę 1 do art. 5-go dodatku do artykułu 312 (uwaga 1). Prawo o Stanach, (Swod Zakonow Tom IX), a także uwagi: 2 ej (z dodatkiem do niej), 3-ej, 4-ej, 5-ej i 6-ej do artykułu 698 Swoda Zakonow Tom X, część I, według których osobom pochodzenia polskiego czasowo nie dozwala się przesiedlać z gubernii Królestwa Polskiego do niektórych gubernii Cesarstwa i nabywać tam własność ziemską.

(Wyjaśnienie).

b) Odwołać Najwyżej zatwierdzone zdania Rady Państwa z 30 maja 1894 r. i 31 maja 1904 r. (Zbiór Praw 1894 r. Nr. 118 i 1904 r.), zamy-

kające faktycznie włościanom gubernii Królestwa Polskiego możność korzystania z pożyczek Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, przywrócić moc artykułowi 91 Ustawy Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego według wydania 1893 roku Swoda Zakonow (T. XI cz. II. Ustawa Kredytowa, rozdział XII).

(Wyjaśnienie).

w) Artykuły 3-ci i 8-my Instrukcyi Warszawskiego Jenerał-Gubernatora Czertkowa, ogłoszonej w Nr. 3 Warszawskiego Dniewnika z 3 stycznia bieżącego 1905 roku, według której zabroniono wydawać włościanom polskim świadectw na kupno przy pomocy Banku Włościańskiego ziemi w niektórych miejscowościach gubernii Królestwa Polskiego.

(Wyjaśnienia).

g) Artykuły 3, 7 i 20 Najwyżej zatwierdzonych 1/13 lipca 1871 roku przepisów o sprzedaży pozostających we władaniu skarbu ziem w guberniach Królestwa Polskiego, a także wydanego w rozwinięciu wymienionego Prawa Postanowienia Komitetu Ministrów z 31 stycznia 1882 roku (Zbiór praw 1871 r. Nr. 73 i 1892 r. Nr. 27).

Prawo czasowe, wydane w czasie niepokoju (smutnoje wremia), podlega odwołaniu dla braku *ratio legis*.

D. Ograniczenia odnośnie samorządów miejscowych (po obszczestwennomu samoupravleniu).

1. Przy zbliżającem się przepatrywaniu ogólnopaństwowych miejskich i ziemskich ustanowień, rozciągnąć działalność ich na ogólnych zasadach i na gubernie Królestwa Polskiego. Wpro-

wadzić przytem w ogólny ustrój samorządu ziemskiego teraz istniejącą w tym kraju gminę, jako drobny bezstanowy okręg ziemski, z powołaniem do działalności w niej wszystkich części ludności i z nadaniem przetworzonej gminie niezbędnej w granicach prawnych samodzielności.

W zebraniach i w wewnętrznych czynnościach miejskich, ziemskich i gminnych urzędów w guberniach Królestwa Polskiego dozwolić używania języka polskiego.

(Wyjaśnienia).

E. Odwołanie ograniczeń w dziedzinie organizacyi i procedury sądowej.

1. Przy zbliżającem się przepatrywaniu Ustaw sądowych Cesarza Aleksandra II usunąć te ograniczenia, jakie były wprowadzone z powodów politycznych przy stosowaniu w Warszawskim okręgu sądowym tych ustaw, w szczególności zaś wprowadzić: sąd przysięgłych, sędziów pokoju w miastach z wyboru, honorowych sędziów pokoju, radę adwokacką, radę komorników i t. d.

(Wyjaśnienia).

2. Przekazać jurysdykcyi sądów na zasadach ogólnych sprawy cywilne i przestępstwa, podlegające teraz w guberniach Królestwa Polskiego jurysdykcyi władz administracyjnych.

(Wyjaśnienia).

Jeszcze raz czynię sobie zapytanie: po co robiono z tego tajemnicę przed narodem? i nie mogę doszukać racyonalnej odpowiedzi.

W jakieś niespełna dwa miesiące potem pojechała do Petersburga nowa delegacya w sprawie szkolnej, wysuniętej przez strejk młodzieży szkolnej. Pierwsza dopiero ona nosiła prawnie nazwę delegacyi, czy deputacyi, gdyż przywiozła z sobą trzydzieści pięć tysięcy podpisów upoważniających ją do tej wyprawy.

Wszystkie dotychczasowe występy partyi ugodowców, choć w niektórych wyrażeniach ich żądań zasługują bezwątpienia na krytykę, jednak wogóle żądania te nie tak znów bardzo różniły się od dezyderatów przez inne grupy stawianych, by ich za to zaraz w czambuł potępiać. Jeśli zaś porównać z tem, co myśl polska dziś otwarcie wypowiada, to te z przed dwóch lat wspominane wszelkich partyi, czy grup występy do rządu teraz zasługują na jednakie potępienie.

Natomiast »ugodowcy« zasługują na bezapelacyjne surowe potępienie za to, że w występach swych nigdy ani mimochodem nie wzmiankowali o odrębności, a choćby o odrębnej właściwości prowincyi polskich, — oraz za tę, przyjętą przez nich, taktykę w ich postępowaniu.

Nigdy i nigdzie nie zaznaczyli ugodowcy, że polacy w swojem odwiecznem siedlisku przedstawiają zbitą masę plemienia nie tej co rossyjskie rasy, innej niż rossyjskie kultury i cywilizacyi, z tradycyą o wiekowych rządach własnych, nawet jeszcze i po rozbiorach o samoistności opartej na akcie międzynarodowym układów wiedeńskich i o prawach do

własnego rządu konstytucyjnego, określonego »Ustawą Konstytucyjną Królestwa Polskiego z d. $^{15}/_{27}$ listopada 1815 r., wynikającą z powołanego międzynarodowego aktu kongresu wiedeńskiego, a która to »Ustawa Konstytucyjna« zawiera artykuły i takie:

»Artykuł 31. Naród Polski mieć będzie wie»cznymi czasy Reprezentacyę Narodową w Sejmie »złożonym z Króla i z dwóch Izb, z których pier»wsza składać się będzie z Senatu, druga z Posłów »i Deputowanych od Gmin«.

»Artykuł 45. Wszyscy Nasi Następcy do Kró»lestwa Polskiego powinni się koronować jako Kró»lowie Polscy, w Stolicy podług obrządku jaki usta»nowiemy i wykonają następującą przysięgę: »Przy»sięgam i przyrzekam przed Bogiem i na Ewange»lią, iż Ustawę Konstytucyjną zachowywać i zacho»wania jej wszelkiemi siłami przestrzegać będę«.
oraz w zakończeniu tej Ustawy Konstytucyjnej:

»Nadaliśmy i nadajemy im*) niniejszą Ustawę »Konstytucyjną, którą przyjmujemy za Siebie i za »Naszych Następców«.

Cesarz Aleksander I tę Ustawę Konstytucyjną nadał, a Cesarz Mikołaj I takową zaprzysiągł przy koronacyi na Króla Polskiego w kościele katedralnym Swiętego Jana w Warszawie.

Panowie ugodowcy odzywali się bynajmniej nie tak, gdyż w ich redakcyach choć od czasu do czasu plącze się nieokreślona nazwa »Królestwo Polskie«, to jednak znacznie częściej zjawia się nazwa «gubernii Królestwa Polskiego«, coś jakby gubernii nad-

*) im oznacza to poddanym Naszym Królestwa Polskiego.

wołżańskich, wielkorossyjskich, Kaukazu, Wschodniej Syberyi i t. p.

Drugim ciężkim, bardzo ciężkim względem narodu i kraju grzechem jest przyjęta przez nich taktyka postępowania, objawiająca się w tajemniczości wobec narodu początkowych ich do rządu występów, oraz w stałej wobec nalegań rządowych gotowości do ustępstw nawet z ich własnych żądań skromnych.

Panowie ugodowcy zasłyszeli byli, że miał podobnoś powiedzieć kiedyś Wielopolski Aleksander, iż »dla polaków można coś zrobić, ale z polakami nic zrobić nie można«. Może być, że powiedział on to w chwilach pozorów powodzenia początkowego jego polityki, ale dożywając w Dreznie dni swoich ostatka, musiał boleśnie oceniać błąd takiego mniemania. Postępowaniem swem Wielopolski istotnie dowodził takiego zapatrywania na swą rolę polityczną i na jej stosunek do narodu polskiego, ale w chwili swego upadku nie mógł on nie przekonać się dowodnie, że ten jego lekceważący do narodu stosunek zamiast fantazyowanego przezeń dobra, sprowadził na naród nową i to straszną klęskę.

Jak już nadmieniłem na wstępie tego rozdziału, cały politycznie uświadomiony ogół polski zawarł się wtedy w dwóch stronnictwach: czerwonych i białych, czyli umiarkowanych. Al. Wielopolski walczył przeciw czerwonym, a lekceważył i poniewierał białych. Nie oparł się na nikim i w umyśle swym bredził o sile własnej elokwencyi po salonach petersburskich przezeń roznoszonej. Chociaż niby walczył przeciw stronnictwu czerwonych, to jednak poniewierając i niechętnie traktując stronnictwo białych, zniechęcał je do siebie także, osłabiał je, a przezto

przyczyniał się bezpośrednio do stosunkowego wzrostu w narodzie siły zwalczanego przez siebie stronnictwa czerwonych. Takie traktowanie przez Wielopolskiego polityki w stosunku do narodu było jeśli nie najgłówniejszą, to w każdym razie bardzo poważną przyczyną powstania z r. 1863-go, ku zadowoleniu rossyjskich Wielopolskiego kolegów rządowych, a ku nieszczęściu dla narodu polskiego, nieszczęściu sprowadzonemu w znacznej części przez tegoż Aleksandra Wielopolskiego i jego politykę bez związku z narodem prowadzoną. Panowie ugodowcy, prowadzący jużto w miniaturze, jużto w karykaturze politykę Aleksandra Wielopolskiego, wpadają w tenże co i on błąd zasadniczy, gdy robią politykę bez udziału w niej narodu, a nawet w tajemnicy przed nim.

Czy ugodowcy, teraz przemianowani w »stronnictwo polityki realnej«, mają dokładnie wypracowany program, tego nie wiadomo, gdyż nieopublikowano go; z działalności jednak dotychczasowej tego stronnictwa można już wywnioskować podstawy do takiego programu i do taktyki postępowania.

Podstawą do rozumowań stronnictwa polityki realnej jest pojęcie, iż samodzielne siły narodu polskiego są żadne, równe zeru, — więc wobec tego siła Rossyi, czy to w blasku swym dawnym, czy choćby nawet ogromnie zmniejszona, w stosunku do nas przedstawia siłę nieskończenie wielką, jak zwykle wszelka ilość w stosunku do zera. Wobec takiego pojęcia stronnicy polityki realnej nawet w marzeniach swych nie zapuszczają się zbyt daleko i gdyby jakieś zmienione raptem warunki polityczne ujawniły przed ich oczyma obraz Polski samoistnej, to niezawodnie przeraziliby się, bo według ich mniemania

niemożliwem jest przecie niepodległe istnienie Polski, gdy ona sama w sobie nie posiada żadnej siły samodzielnej.

Takie pojmowanie sprawy narodowej polskiej jest powodem, iż stronnictwo polityki realnej, w roztrząsaniu potrzeb narodowych i w zamiarze wystąpienia do rządu z odpowiednią akcyą, układa swe żądania nie według pragnień, pożądań, czy dążności narodowych, lecz i jedynie według granic możliwości wyżebrania u władz ustępstw niewchodzących w kolizyę z zasadniczymi poglądami rządu na politykę w stosunku do polaków. Dopóki, naprzykład, rząd pozostanie przy zasadniczej myśli rusyfikowania polaków, dopóty stronnictwo polityki realnej będzie starać się o ulgi dla języka polskiego w granicach i w drodze przekonywania, że ulgi te w niczem nie utrudnią rządowych zabiegów rusyfikacyjnych. Bezwątpienia stronnicy polityki realnej myślą niejednokrotnie, że takiemi przekonywaniami i rozumowaniami swemi otumanią w danej sprawie władze rządzące, gdyż w naiwnej ich zarozumiałości niedostępną dla nich jest ta niezawodna prawda, że kierownicy rządowej polityki rossyjskiej są nietylko co najmniej tak mądrzy jak najlepsi mędrkowie z pośród nich, ale przytem nieporównanie przebieglejsi.

Podczas narad stronnictwa polityki realnej nad udeterminowaniem swych pożądań minimalnych, z jakiemi ono zamierzałoby do rządu wystąpić, odzywają się przypuszczenia o niedościgłości i przewidywania przynajmniej częściowej odmowy, a zaraz w ślad zatem wnioski w czem i na ile ewentualnie trzeba będzie i można z tych pożądań minimalnych ustąpić.

Jako jeden z licznych przykładów w tym względ-

dzie może być przytoczoną tu sprawa narad co do samorządu wiejskiego i miejskiego w Królestwie, odbytych w Petersburgu w listopadzie 1906 r. w Ministeryum spraw wewnętrznych z udziałem powołanych do tych narad osób z Królestwa Polskiego, a wychodzących wyłącznie z pośród stronnictwa polityki realnej.

Uprzednio został opracowanym w Warszawie projekt tych samorządów i uzbrojeni w takowy udali się do Petersburga ci powołani tam eksperci. Projekt ten w miejsce gubernialnych i powiatowych zarządów, zbyt rozdrobnionych a przez to dla narodu kosztownych, projektował pewną liczbę samorządnych okręgów wiejskich, z jednym ogólnym i głównym zarządem wspólnym nad nimi. Rząd na projekt ten nie zgodził się, oczywiście widząc jasno, iż byłoby to grupowanie w jedno, wprawdzie tylko ekonomicznych, ale zawsze jednak spraw polskich, zaś rząd stara się wszystkie je rozdrabniać i rozdzielać.

Panowie eksperci w zasadzie pogodzili się z koniecznością poglądu rządowego, a nawet jeden z radców zaczął już snuć projekta pośrednie, zamiast stanowczo pozostać przy oświadczeniu, iż tylko w organizacyi przez ich pierwotny projekt wskazanej znajdują zaspokojenie tej cząstkowej potrzeby życia miejscowego i choć rząd, jako pan sytuacyi, może postanowić inaczej, oni od słuszności zdania swego odstąpić nie mogą. Tak zaś jak postąpili, byłoby w oczach rządu dziwnem dawać więcej nadto, na co ci, w każdym razie polacy, zgadzają się sami.

Żaden chyba na świecie rząd nieskory dawać więcej, niż się odeń domagają, a jeśli domagania są

różne, to naturalnie stara się on ograniczyć ustępstwa swe do żądań najmniejszych.

W taki sposób zasłużyło się też stronnictwo polityki realnej i w sprawie szkolnej. Gdy owa delegacya, uzbrojona w 35 tysięcy podpisów, złożyła memoryał w sprawie szkolnej w Polsce, podziałała tem na przyśpieszenie rozważenia tej sprawy. W następstwie tego postanowione zostały pewne w tym kierunku ulgi, które jednak nie wyszły poza granice żądań, wyrażonych w memoryale ugodowców, podanym tu powyżej w kopii. Nie mogło być inaczej, boć ów memoryał ugodowców wskazywał rządowi, że nie wszyscy polacy żądają tego, co owa delegacya; że są tacy, którzy uważają za odpowiednie ulgi tylko mniejsze, a więc nie można przecie iść przeciw żądaniom przyjaciół rządowych, lecz przedewszystkiem należy iść z nimi, zadowolnić ich, tembardziej iż to wymaga ustępstw, czy ulg, mniejszych.

Do tego sprowadzają się zasługi stronnictwa polityki realnej, prowadzącego swą polityczną działalność na własną samowolną rękę, bez uprzedniego porozumienia się z narodem, lub choćby z innemi stronnictwami, a częstokroć bez wiedzy, lub nawet w tajemnicy przed ogółem narodu,

Niektórzy z powołanych do narad nad organizacyą samorządów w Królestwie, zapewne nienależący do stronnictwa polityki realnej, odmówili przyjęcia udziału w owych naradach petersburskich. Prawdopodobnie opierali się oni na mniemaniu, że autonomia Królestwa obejmować winna i sprawy samorządów, czyli dążąc do autonomii, nie należy sprowadzać tej sprawy ogólnie-zasadniczej do jakichś cząstkowych jej działów. Takie zdanie miała ogromna

większość narodu, ale nieliczne stronnictwo polityki realnej przyznaje sobie samowolnie prawo mądrości, powagi i mocy większej do decydowania potrzeb narodowych, niż, niepomiernie i ogromnie liczniejszy, pozostały ogół narodu polskiego.

Stronnictwo polityki realnej sądziło zapewne, że nieprzyjęciem udziału w naradach może się przyczynić do zwłoki we wprowadzeniu samorządów w Królestwie, a przez uczestnictwo w naradach wprowadzenie tych samorządów przyśpieszy. Jednak teraz inaczej chyba mniemają panowie realiści, bo mimo ich udziału w naradach nie nastąpiło bynajmniej przyśpieszenie samorządu, lecz sprawa ta została przekazaną do rozpatrzenia w Dumie państwowej, — a natomiast zjawiło się z racyi tych narad przyśpieszenie wydobycia sprawy utworzenia gubernii Chełmskiej i oddzielenia jej od Królestwa Polskiego.

Może być, że panowie realiści mniemali, iż rozpatrzenie samorządu w naradach bez udziału ekspertów polskich może wprowadzić nieodpowiednie lub błędne szczegóły do organizacyi samorządu. Próżna obawa, skoro teraz sprawa samorządu odesłana do Dumy państwowej, to jest do narady, w której przyjmą ze strony polaków udział nie dowolnie przez rząd zawezwane jakieś pojedyncze indywidua, lecz wybrani i umocowani przez cały naród polscy członkowie Dumy.

Stronnictwo polityki realnej powinno raz przecie zrozumieć, że niema prawa, że mu nie wolno, występować w imieniu ogółu narodu, a przy występach swych winno wyraźnie akcentować, że to jest wy-

stęp nielicznej tylko gromadki, zgrupowanej pod nazwą »stronnictwa polityki realnej«.

Również to stronnictwo powinnoby wreszcie zrozumieć, że karygodnem jest ograniczanie do ich minimum potrzeb i żądań narodowych przedstawianych rządowi, tembardziej gdy przy takowych nie znajdują się bezpośrednio wyrazy: tymczasem, na razie, na teraz, na początek i t. d.

Jeśli w zarozumiałości swej panowie realiści mniemają, iż dorośli do zdolności choćby naśladownictwa Aleksandra Wielopolskiego w jego dla narodu, a bez narodu polityce, to w naśladownictwie swem powinni nie zapominać, że tamten w żadnym ze swych występów nie pominął zaznaczenia: tradycyi narodowej, praw nieprzedawnionych, aktów międzynarodowych, kultury wiekowej i t. p., oraz tych, brakujących realistom, wyrazów wyżej skreślonych. Wielopolski korzystając ze sprzyjającej konjunktury politycznej traktował o stopniowe ustępstwa, ale o nie nie żebrał, a tymczasem stronnictwo polityki realnej właściwie zwać się powinno »stronnictwem polityki żebraczej«.

Stronnictwo polityki realnej pod jednym względem ma wyższość ponad wszystkiemi innemi stronnictwami, to jest, że jedyne ono od pierwszej chwili uformowania się nie czyniło sekretu co do osobistego składu jego kierownictwa, — a nawet skład bióra centralnego pozwoliło ogłosić w pismach z niem złączonych.

Następnem co do czasu swego istnienia jest stronnictwo narodowo-demokratyczne, którego ideowym

prarodzicem był pułkownik Zygmunt Miłkowski (T. Jeż), budząc myśl polską przez wydanie w roku 1885-ym znanej broszury o skarbie narodowym. Był on następnie jednym z założycieli w r. 1886-ym ligi wszechpolskiej, która już bezpośrednio powołała do życia stronnictwo narodowo-demokratyczne.

Hasło tego stronnictwa ciągle i niezmiennie istniało w głębi każdej duszy polskiej, to też dla polaków stronnictwo to jest najsympatyczniejszem i liczy więcej zapewne członków, niż wszystkie razem inne stronnictwa w Polsce, — a jeśli stronnictwo to nie wciągnęło do składu swego większości polaków, to jednak, (przynajmniej dotąd), ogromna większość narodu polskiego sympatyzuje z niem gorąco.

Dotychczasowe zasługi tego stronnictwa są już poważne. Dawniejsza praca około niesienia oświaty drogą prywatną, mimo przeszkód i kar przez rząd stawianych, wreszcie przyczynienie się do utworzenia Polskiej Macierzy Szkolnej, w rozwoju kultury narodowej ma wysoce doniosłe znaczenie.

Wyprowadzenie na jaw skrywanej w polskich sercach myśli, iż choć nie jesteśmy państwem samodzielnem, to jednak jesteśmy narodem i to narodem dwudziestomilionowym, — iż takim narodem czuć się i jako naród taki występować winniśmy, wywarło ogromny i dodatni wpływ na siłę uczucia narodowego.

Wytworzenie robotniczych organizacyi narodowych, uświadamianie o wielkiej szkodliwości bezmyślnie improwizowanych strejków rzemieślniczych i rolnych, zachęcanie do tworzenia stowarzyszeń specyalnych, związków zawodowych, kółek rolniczych,

i t. p. wszystko to należy zaliczyć do poważnych plusów działalności stronnictwa narodowego.

Uświadomienie polityczne włościan należy w części także do zasług stronnictwa narodowo-demokratycznego, lecz znowu bynajmniej nie w całości, gdyż w większej części, choć przeciw swej woli, przyczynił się tu rząd przez swoje postępowanie.

Gdyby i innym również stronnictwom przyznać pewne zasługi na polu narodowej działalności, to zasługi wszystkich tych innych stronnictw razem wzięte, bezwątpienia nie dorównają doniosłości zasług stronnictwa narodowo-demokratycznego.

Jednakże i to stronnictwo narodowo-demokratyczne popełnia błąd i grzeszy poważnie pod jednym przynajmniej względem.

Stronnictwa w zasadzie swej nierewolucyjne i takie, które przynajmniej w bliższej przyszłości nie planują zbrojnej rewolucyi, lecz działalność swoją rozwijają na drodze spokojnej, nie powinny i nie mogą osłaniać się żadną tajemniczością, nie mając bowiem żadnych uzasadnionych powodów do takowej, w tym tajemniczym charakterze swym długo utrzymywać się nie mogą i muszą albo przemienić się w towarzystwa spiskowe, lub uledz rozpadnięciu się.

Otóż stronnictwo narodowo-demokratyczne co do składu osobistego naczelnych jego organów kierujących zachowuje przed narodem tajemnicę, gdyż chociaż drogą plotki wiadome są osoby na czele stronnictwa stojące, to jednak one jawnie, jako takie, nie występują przed narodem. Nadto zasady i szczegóły organizacyi stronnictwa wcale narodowi nie są znane, jak również nieznane są podstawy, na zasadzie jakich kierownicy stronnictwa otrzymali te swoje

stanowiska i z tytułu takowych sprawami narodowemi kierują. Dopóki zasady organizacyi stronnictwa i wyboru jego kierowników nie będą ogółowi znane, naród ma prawo mniemać, iż kierownictwo stronnictwa pozostaje w ręku samozwańców, a organy drugiego stopnia powierzane są członkom jednego z głównymi kierownikami bractwa wzajemnej adoracyi.

Nawet w sprawie kandydatur do Dumy przez stronnictwo narodowo-demokratyczne wystawianych praktykuje się takaż metoda nominacyi z góry, a następnie dopiero na przedwyborczych zebraniach, przez specyalnie delegowanych oratorów, pali się mówki na rzecz tych kandydatów, lub ich samych wysuwa się na mównicę, by zjednać dla nich głosy danego okręgu wyborczego, dla formy czasami w zakończeniu zebrania urządzając zachęcającą ku wysuwanym kandydatom zabawkę głosowania próbnego. Że w istocie tak dotąd przy obu wyborach bywało, najlepszym dowodem jest to, iż stawiali kandydatury i zostali na członków Dumy w niektórych okręgach wybrani tacy, którzy w danym tym okręgu może i chwilowo zjawiali się, lecz bynajmniej stale nie przemieszkiwali, a których ogromna większość wyborców tego okręgu przedtem wcale nie znała ani osobiście, ani z ich działalności.

Mógłby tu kto wątpić w możliwość podobnego wypadku, choćby z racyi konieczności posiadania cenzusu wyborczego w danym okręgu. Na to ja, piszący te słowa, odpowiem, iż posiadam cenzus wyborczy w oddalonej od mego zamieszkania miejscowości, w której bywam nawet może i po kilka razy do roku, lecz najwyżej na dni parę, a czasem nawet na godzin zaledwie parę.

Otóż w tym kierunku odzywają się głosy krytyki już nawet i na zebraniach wyborczych. Kuryer Warszawski w Nr. 53-im z dnia 22 lutego 1907 roku, podając sprawozdanie specyalne z wyborów w Piotrkowie, pomieszcza ustęp następujący:

»Drugim epizodem, więcej ciekawym, był »wniosek ks. Giebułtowskiego, aby na przyszłość »dokonywać wyboru kandydatów wszystkich »drogą plebiscytu z dołu, a nie narzucać upa»trzonych osób z góry«.

Wobec dotychczasowej praktyki jest to formalny bunt ze strony Szanownego Księdza — wyborcy przeciw »naczalstwu« stronnictwa narodowo-demokratycznego, mianującemu z góry kandydatów, mających być wybranymi na członków Dumy.

Ale sprawa wyborów do Dumy nie zasługuje na to, aby się nią specyalnie zaprzątać, więc należy przejść do spraw stronnictwa.

Wszelkie stronnictwo powstaje zazwyczaj z inicyatywy i postanowienia nielicznego kółka osób do siebie zbliżonych. Zawiązują oni stronnictwo, ustanawiają cel i program jego działalności, wreszcie starają się zjednać jak największą liczbę jednako myślących i odpowiednich członków.

Jeśli nowozawiązane stronnictwo ma za cel nielegalną opozycyę, lub wprost rewolucyę przeciw rządowi, stronnictwo musi się ukrywać przed okiem władz rządzących, a skutkiem tego tak w chwili swoich narodzin, jak i w czasie całego istnienia swego musi się otaczać tajemnicą, a kierownicy i wybitniejsi jego działacze ujawniają się jedynie i tylko przed niewielką liczbą bezwzględnem ich zaufaniem

cieszących się członków, następne z kolei w hierarchii organizacyjnej stanowiska zajmujących.

Jeśli stronnictwo dane ma za cel działalność, może nawet rządowi nieprzyjemną, ale legalną, niema ono potrzeby ukrywać się przed okiem władz rządzących, więc tajemnica względem tych władz zbyteczna, a tembardziej zbyteczna i niewłaściwa względem narodu i bardziej jeszcze względem swych członków do najmłodszego ich stopnia. Stronnictwo takie oczywiście w chwili zawiązania i w początku swego istnienia jest kierowanem przez założycieli, lub przez osoby wolą i wyborem założycieli na kierowników powołane; gdy jednak liczba członków tego stronnictwa stopniowo wzrasta, układ organizacyi ulega odpowiedniej, poddawanej pod zatwierdzenie ogółu członków, zmianie, jak również skład osobisty kierownictwa poddaje się pod cenzurę tegoż ogółu członków, głosem większości których albo w niezmienionym składzie dawnym zostaje utrzymanym, albo dawny skład osób zostaje częściowo zmienionym, lub wreszcie zostaje powołanym cały nowy skład osobisty kierowników. Taka zasada postępowania wzmacnia solidarność członków w ich działalności przez kierownictwo naczelne wskazywanej, gdyż ugruntowywa ku niemu zaufanie członków, — a gdy nadto taka zasada wyboru kierowników, rezultaty takich wyborów, oraz sprawy przez to kierownictwo podejmowane i taktyka do ich przeprowadzenia wskazywana, są przed narodem ujawniane, to liczba członków stronnictwa wzrasta coraz poważniej, coraz ogólniej obejmuje wszystkie słoje społeczeństwa, utrwala w narodzie zaufanie i wiarę w powagę stronnictwa, wre-

szcie sprowadza poczucie obowiązku popierania przez cały naród działalności stronnictwa tego.

Jeśli jednak, mimo wzrostu, stronnictwo nie poddaje się żadnym z wymienionych warunków, a kierownictwo pozostaje w ręku osób wciąż tychże, lub choćby częściowo nawet zmienianych, lecz z wyboru jedynie pozostających nadal w kierownictwie, wtedy wśród członków stronnictwa, a zwłaszcza wśród reszty narodu, kierownicy zaczynają tracić zaufanie, wkrada się do ogółu podejrzenie, że pretensye do kierownictwa górują tu ponad interesem dobra narodowego — i stronnictwo rozpada się wydzielając z siebie nowotworzące się inne związki, samo wciąż zaczyna w liczbie swych członków i zwolenników maleć, aż wreszcie całkiem upada, lub przemienia się w zjednoczenie spiskowców o zmienionym celu, czy taktyce jego działań.

Stronnictwo narodowo - demokratyczne nie jest rewolucyjnem, nie jest ono zamierzeniem opozycyi nielegalnej, więc niema żadnego uzasadnionego powodu do osłaniania się tajemnicą w stosunku do władz rządzących, a bardziej jeszcze w stosunku do narodu, i tembardziej w stosunku do szarej gromady swych członków. Skoro niby poufna plotka wskazuje nazwiska przodowników stronnictwa, to nazwiska te niezawodnie znane są policyi; dlaczegóż więc nieujawnianie ich przed narodem?

Na zebraniach przedwyborczych, przez stronnictwo narodowo - demokratyczne jawnie urządzanych, jeneralni mówcy nie mogli być jak tylko z pośród członków stronnictwa wyznaczeni, a niektórzy z nich wskazywali wyraźnie pewne osoby wysoce zasłużone w założeniu i w następnej działalności stronnictwa

tego; — dlaczegóż więc nie ogłosićby publicznie, kto są przewodnicy stronnictwa?

Te naznaczania na stanowiska w stronnictwie nie drogą wyboru przez odpowiedni ogół dopełnianego, lecz z nominacyi z góry, wychodzącej od osób ani przez naród, ani przez ogół stowarzyszonych, niepowołanych, jest może najgłówniejszym powodem tego, że większość narodu, a nawet większość jego politycznie uświadomionej części, pozostaje bezpartyjną i nie przystępuje do bezpośredniego członkowstwa, chociaż stronnictwo to uważa za najsympatyczniejsze i nawet potrzebne.

Zarzuty i niechęci, z tych powodów wynikające, dają się już często słyszeć w rozmowach poufnych. Szanowny Ksiądz Giebułtowski przy specyalnej okazyi wypowiada otwarcie słuszne i uzasadnione życzenie stosowania wyboru z dołu. Pan Józef Weyssenhoff w książce »Narodziny działacza« dosadnie opisuje baranią powagę w stronnictwie delegata powiatowego i następną przemianę owczej jego dobroduszności na energię kozła zabierającego się do bodzenia. Autor »Narodzin działacza« kreśli opis wyprawy owego delegata powiatowego do Warszawy, celem dotarcia do przodowników stronnictwa, dowiedzenia się czegoś o działalności ich i stronnictwa, oraz poczynienia zapytań i uwag co do potrzeb, jakie zapisywał sobie w notatniku podczas dysput z członkami swego powiatu. Możnaby to wziąć za udatnie skreśloną fantazyę autora, ale niestety znam bardziej jeszcze realne wydarzenie takiej i z takim celem wyprawy delegata pewnego powiatu i nawet w asystencyi towarzyszów, a również z takimże skutkiem odbytej. Więc owa opisana wyprawa nie

jest fantazyą autora, lecz prawdą, a gdy, o ile mi wiadomo, ów autor ani mieszka, ani pozostaje w bliższych relacyach z tą znaną mi okolicą, z tego wynika, że takich wypraw, takich rozczarowań, takich następstw niechęci, było wypadków więcej, niż jeden.

Naturalnie przedstawiciele innych stronnictw wyzyskują takie wydarzenia i w nadziei przeciągnięcia do swoich szeregów zapytują spotkanego członka stronnictwa narodowo - demokratycznego: czy przyjmowałeś choćby pośredni udział w wyborze osób na stanowisko kierowników stronnictwa postawionych? czy wiesz kto oni i czy w potrzebie możesz do nich dotrzeć? czy znany ci jest szczegółowy program stronnictwa? czy program ten nie ulega żadnym choćby w drobnych szczegółach zmianom i czy odnośnie ewentualnych zmian miałeś możność wypowiedzenia własnego zdania? czy znaną ci jest taktyka w działalności stronnictwa przyjęta? czy znany ci jest stosunek waszego stronnictwa do każdego z innych stronnictw i czy nie jest on chwiejnym, a również czy dawałeś głos w sprawie upoważnienia kierowników do zmian w tym względzie? czy należąc do stronnictwa miałeś możność przyjęcia udziału w jego działalności i czy taka twoja osobista działalność, specyalnie jako członka stronnictwa, przedstawiała prawdopodobiństwo bezpośredniego dla narodu pożytku? czy wreszcie, niewpływając na wybór kierowników stronnictwa i nawet nie znając tych kierowników możesz być przeświadczonym o ich dostatecznem uzdolnieniu odpowiedniem do kierownictwa tak wielką sprawą, jak ogólnie - narodowa? i nadto czy jesteś niezłomnie pewnym, że kierownicy twoi są niedostępni my-

śli ambitnego wywyższenia osobistego a oddani, z zupełnem zaparciem się swego ja, wyłącznie i jedynie tylko sprawie dobra narodowego?

Takie zapytania, czy to przez konkurentów, czy przez myśli własne stawiane, sprowadzają przykre w umysłach członków rozczarowanie i naruszają fundamenta zaufania do kierowników stronnictwa.

A jednak stronnictwo narodowo - demokratyczne będzie istnieć, — ono musi istnieć, bo ono jest wyrazicielem hasła, niezmiennie i wiecznie istniejącego w głębi duszy i serca każdego polaka. Bismark powiedział kiedyś, że polacy niczego się nie nauczyli i niczego nie zapomnieli. Z tą drugą połową bismarkowskiego orzeczenia zgadzam się bez opozycyi. Czytałem był także kiedyś w jakiejś niemieckiej gazecie, że polacy są tak zwarjowanymi uparciuchami w swoim patryotyzmie, że gdyby ostatniego, żyjącego na kuli ziemskiej polaka skazano na szubienicę, to w chwili założenia mu stryczka niezawodnie wykrzyknąłby »Jeszcze Polska nie zginęła«.

Stronnictwo więc narodowo-demokratyczne istnieć musi i istnieć będzie, o ile inne jakie stronnictwo nie podchwyci jego hasła, a przez właściwszy i dla narodowego charakteru polaków odpowiedniejszy ustrój organizacyjny nie stanie się popularniejszem w narodzie, *ergo, caveant consules!*

Prócz opowieści pana Józefa Weyssenhoffa i prócz występu w Piotrkowie szanownego Księdza Giebułtowskiego, już nawet ostatnie w Warszawie wybory do Dumy winny zwrócić na siebie baczną uwagę kierowników stronnictwa narodowo - demokratycznego. Rozpatrując się uważnie w liczbach głosów danych na różne listy kandydatów, dostrzega się zjawisko,

iż siła wpływu stronnictwa narodowo-demokratycznego na prawyborców w porównaniu z rokiem poprzednim teraz stosunkowo zmalała.

Kuryer Warszawski w Nr. 53, z dnia 22 lutego 1907 roku podaje tabelę porównawczą prawyborów w Warszawie za r. 1906 i 1907. Z rozpatrzenia cyfr tej tabeli wynikają następujące spostrzeżenia.

Złożono ogółem w Warszawie głosów 58,167, zatem absolutną ich połowę przedstawia cyfra 29,084, a że na listę koncentracyi narodowej oddano głosów 30,630, więc tylko o 1,546 ponad połowę wszystkich głosów oddanych. Ale jest to ogólna liczba głosów przez koncentracyę narodową rozporządzalnych, t. j. nietylko przez stronnictwo narodowej-demokracyi, lecz i przez stronnictwo polityki realnej oraz przez polską partyę postępową, więc liczba głosów samych tylko zwolenników stronnictwa narodowo-demokratycznego nie dochodzi zapewne połowy wszystkich głosów do urn wyborczych złożonych. Z tego wynika, że stworzenie koncentracyi narodowej było ze strony narodowej-demokracyi czynem przezornym.

W roku 1906-m stronnictwo narodowo-demokratyczne nie wchodziło w żadną koncentracyę i na ogólną liczbę złożonych głosów 66,720 otrzymało na swoją wyłączną listę głosów 35,860, cyli 53,75% ogółu głosów złożonych; w roku zaś bieżącym z ogólnej liczby złożonych głosów 58,167 padło na listę koncentracyi narodowej, czyli na listę zjednoczonych w tym celu stronnictw, 30,630 głosów, to jest 52,66% ogółu oddanych głosów. Z tego oczywisty wniosek, że stronnictwo narodowo-demokratyczne, nawet ze stronnictwem polityki realnej i z polską partyą postępową, razem wzięte, mają obecnie w Warszawie

mniejszy wpływ na wyborców, niż go miało w roku ubiegłym samo jedno stronnictwo narodowo-demokratyczne. Z tego dalszy wniosek, że przynajmniej w Warszawie siła wpływu stronnictwa narodowo-demokratycznego maleje.

Złożone do urn wyborczych w Warszawie głosy padły:

na listę koncentracyi narodowej . .	głosów	30,630
» » zjednoczenia postęp.-żydowsk.	»	25,396
czyli na listę koncentracyi narodowej więcej głosów		5,234

t. j. 9% ogólnej liczby głosów do urn złożonych. Tymczasem prawyborców warszawskich, którzy wstrzymali się od głosowania, było w r. 1907 ogółem 22,974, co w stosunku do liczby głosów złożonych przedstawia $39^1/_2$%; jeśliby więc czwarta część tych niekorzystających z praw swych warszawiaków zjawiła się na wybory i złożyła głosy na listę zjednoczenia postępowo-żydowskiego, to ostatnie osiągłoby więcej głosów niż koncentracya narodowa. Ale obraz ten wychodzi jaskrawiej przy rozpatrywaniu cyfr wyborczych w poszczególnych dzielnicach warszawskich.

Koncentracya narodowa w jednym tylko okręgu V-m otrzymała w r. 1907-m głosów więcej, niż w r. 1906-m, a mianowicie głosów 417, we wszystkich zaś innych okręgach mniej, a w okręgu II-m o 360 głosów mniej, choć głosujących stawiło się tylko o 330 mniej, — podobnie w okręgu VI-m głosów 290 mniej, a głosujących mniej o 141, — w okręgu VII-m głosów otrzymanych o 388 mniej, a ogół głosujących mniejszy o 200 osób, wreszcie w okręgu VIII-m głosów otrzymanych o 641 mniej, choć głosujących stawiło się mniej o 578 tylko.

W czterech okręgach II-m, VIII-m, X-m i XI-m spostrzega się znowu zjawisko:

	w okręgu			
	II-m	VIII-m	X-m	XI-m
W r. 1907-m było mniej niż w r. 1906-m prawyborców . . .	530	542	761	846
Stawiło się do głosowania w r. 1907-m mniej niż w r. 1906-m	330	579	621	899
Lista koncentracyi narodowej otrzymała w r. 1907-m mniej niż w r. 1906-m głosów . .	360	641	531	570
Zaś lista zjednoczenia postępowo żydowskiego w r. 1907-m otrzymała więcej niż w r. 1906-m głosów	78	182	250	336

z czego oczywisty wniosek, że pewna liczba prawyborców, idąca w roku zeszłym ze stronnictwem narodowo-demokratycznem, odstąpiła go i w roku bieżącym weszła do obozu zjednoczenia postępowo-żydowskiego.

Bardziej niepokojąco na przyszłość przedstawia się obraz wyborów tegorocznych w okręgach II-m, VII-m i VI-m.

	w okręgu			
	II-m	VII-m	VI-m	razem
W tych dzielnicach prawyborcy powołują wyborców w liczbie	4	8	7	19
Lista koncentracyi narodowej zwyciężyła większością głosów	84	895	1,190	2,169
Gdyby więc z tych usuwających się od głosowania zjawiło się i dało za listą zje-				

	w okręgu			
	II-m	VII-m	X-m	razem
dnoczenia postępowo-żydowskiego głosów	85	896	1,191	2,172
lub gdyby z szeregów koncentracyi narodowej przeszło do obozu owego zjednoczenia osób	43	448	696	1,087

to w tych okręgach zwyciężyłaby lista zjednoczenia postępowo-żydowskiego i ono decydowałoby o wyborze z Warszawy członków Dumy większością wyborców 47 przeciw 33 m wyborcom od koncentracyi narodowej.

Ten przegląd cyfr przy wyborach do Dumy ujawnionych wskazuje, że siła powagi w Warszawie stronnictwa narodowo-demokratycznego nie jest niewzruszalną, toż samo wynika i dla prowincyi przy rozważeniu opisu p. J. Weyssenhoffa o wyprawie delegata powiatowego, a jeszcze bardziej z wniosku Szanownego Księdza Giebułtowskiego. Należy więc stronnictwu narodowo-demokratycznemu pod groźbą *»periculum in mora«* przystąpić do odpowiedniej i właściwej charakterowi polskiemu reorganizacyi stronnictwa, a przedewszystkiem obsadzenie stanowisk przodujących poddać wyborowi z dołu.

Sądzę, że sprawozdawca Kurjera Warszawskiego podał streszczenie wniosku Księdza Giebułtowskiego nieściśle, bowiem kto potrafi dostrzec i ocenić różnicę między kandydatami stawianymi przez wybory z dołu, a kandydatami upatrzonymi i narzuconymi z góry, ten nie użyje wyrażenia »plebiscytu z dołu«. Plebiscyt nie może być ani z dołu, ani z góry, gdyż jest on bezpośredniem powszechnem głosowaniem, więc jednako i jednocześnie głosuje tu tak góra, jak

i dół. Ale pod plebiscyt mogą być poddawani kandydaci upatrzeni z góry, więc plebiscyt nie usunąłby tych upatrzonych z góry kandydatur, przeciw którym wnioskodawca występował.

Na plebiscyt narodowy nie zgodziłyby się władze policyjne, a nawet plebiscyt wśród członków stronnictwa, o ile liczba ich jest znaczna, natrafiłby zapewne na poważne trudności, zwłaszcza bez postawienia z góry upatrzonych kandydatów. Plebiscyt, według mego zdania, mógłby być zastosowanym tylko do prawyborów, z których wyszliby wyborcy dla dalszych stopniowych wyborów, a może zarazem i pierwszostopniowi (z dołu licząc) przedstawiciele zarządu stronnictwa i w założeniu, że do owego plebiscytu są dopuszczeni tylko członkowie stronnictwa, ale też wszyscy bez wyjątku.

Wybory na następne na drabinie hierarchicznej stanowiska dokonywać by się mogły przez wyborców z plebiscytu owego, lub z kolejnych następnych wyborów, wyszłych. Jeśli w hierarchicznym układzie zarządu stronnictwa ustanowiono np. trzy stopnie, to i wybory byłyby trzystopniowe, rozpoczynające się od dołu, co bezwątpienia było myślą przewodnią projektu Szanownego wyborcy Księdza Giebułtowskiego. Konieczne tu jednak zastrzeżenie: prócz członkowstwa stronnictwa, żaden inny cenzus dla wyborczego prawa czynnego, czy biernego.

Podobny sposób nieoficyalnych, t. j. nie pod protekcyą policyi, przeprowadzanych wyborów drogą z dołu, nie jest wcale nowością i oddawna już znany i stosowany. W ostatnich czasach stosowany był przez rossyjskie stronnictwo konstytucyjno-demokratyczne (kadetów) tak dla wyboru komitetów stron-

nictwa: powiatowych, gubernialnych, cyrkułowych w większych miastach, miejskich i wreszcie komitetu centralnego. Stosowali oni system ten i do wyboru kandydatów na wyborców przy wyborach do Dumy, a nawet co do kandydatów na członków Dumy. Ponieważ owi kadeci byli niechętnie tolerowani przez władze rządowe, (niby jak nasze stronnictwo narodowo - demokratyczne), przeto policya niegodziła się na legalizacyę stronnictwa i na żadne organizacyjne zebrania nie pozwalała. Kadeci zmuszeni byli wymyślić tu sposób dopełnienia wyborów bez zebrań członkowskich, a mianowicie: za pośrednictwem komitetów rozesłali przez pocztę do wszystkich swoich członków kartki wyborcze z żądaniem wypełnienia ich nazwiskami proponowanych kandydatów i zwrotu tych wypełnionych kartek również przez pocztę do komitetu je wysyłającego. Tu, po upływie czasu na zwrot kartek oznaczonego, z kartek tych obliczono głosy i według wysokości liczby tych głosów ułożono listy wybranych z danego okręgu.

Polskie stronnictwo narodowo - demokratyczne może nie potrzebuje uciekać się nawet i do takiej procedury, gdy bowiem prawie wszędzie przeszła lista jego kandydatów na wyborców, ma więc ono nietylko przez swych członków, ale przez większość narodu wskazanych ludzi, a którzy zapewne już są członkami stronnictwa. Jeśli w jakim okręgu przeszła nie tego stronnictwa lista, to jednak pewna liczba ich ludzi otrzymała też jakieś głosy, ci więc koleją liczby zdobytych głosów mogliby mieć nadane takież przywileje, jak w innych okręgach powołani na wyborców.

Ci wyborcy mogliby zpośród siebie, czy zpośród stronników innych w danym okręgu zamieszkałych, wybrać oznaczoną liczbę delegatów powiatowych, czy cyrkułowych, a owi znowu powiatowi delegaci wybrać delegatów gubernialnych, zaś cyrkułowi delegatów centralnych miejskich. Delegaci gubernialni i centralno-miejscy przystąpiliby do roztrząśnięcia sprawy składu osobistego przodownictwa w stronnictwie i albo potwierdziliby na stanowisku skład osobisty teraźniejszy, albo zmieniliby go częściowo, lub wreszcie powołaliby skład osobisty cały nowy. Przytem owi delegaci gubernialni i centralno-miejscy stanowiliby stałą komisyę kontrolującą działalność przodowników stronnictwa, aż do czasu, dopóki nowe wybory publiczne nie powołają na ich miejsce innych osób.

Naturalnie na takich zasadach ustanowiony skład osobisty kierownictwa winien być bezzwłocznie opublikowanym, bowiem, jak wyżej powiedziałem, nie jest on i nie będzie dla policyi sekretem, zaś przedłużanie dalej w tym względzie tajemnicy przed narodem, zwłaszcza przed członkami stronnictwa, grozi stronnictwu rozpadnięciem się i wogóle jest niewłaściwem, a może nawet grzesznem.

W chronologicznym porządku następuje teraz stronnictwo postępowo-demokratyczne.

Rodzicem tego stronnictwa jest stronnictwo narodowo-demokratyczne, gdyż pewna liczba osób ambitnych, widząc u narodowców zajęte pole do wywyższenia się osobistego, zaczęła myśleć o stworzeniu sobie takiego pola w odmiennym składzie. Pro-

wadzona przez te osoby, z ich indywidualnej niechęci pochodząca, krytyka znalazła posłuch i uznanie u zatrącających socyalizmem i u odgrywających do czasu rolę polaków wyznania mojżeszowego, — u pierwszych z powodu spotykanego w narodowcach wstrętu do socyalizmu, — a u drugich z powodu dostrzeganej ku nim nieufności narodowców. Tak zlepione koło założyło nowe stronnictwo postępowo-demokratyczne.

Wśród koła założycielskiego znalazło się kilku ludzi o wybitniejszej inteligencyi i ci zapewne jedyni rozumieli należycie znaczenie postępu, owi zaś niby polacy wyznania mojżeszowego uważali się za urodzonych postępowców, bowiem z dziedzictwa spadkowego byli członkami synagogi na Tłomackiem, a takich żydzi hasydzi odróżniają od swojej czerni nazwą »postępowców«.

Stronnictwo postępowo-demokratyczne przy narodzinach swych zastało istniejące już stronnictwa: ugodowców i narodowo-demokratyczne, trzeba więc było wziąć potroszę z tego i coś z drugiego, nieco odmienić, reklamowo okrasić — i zrobić z tego program. Więc od ugodowców wzięto trójlojalność, zawierając polityczną swą działalność w granicach Królestwa kongresowego, jednak okraszając ją następnie pogłoską o zamiarze stawienia w Dumie żądania restytucyi praw tegoż Królestwa kongresowego i przy przewidywanem niezaspokojeniu natychmiastowem tego żądania — opuścić Dumę, w dowód odmiennej od ugodowców taktyki.

Od narodowców wzięto myśl autonomii, którą dla okrasy nieco w programie swym rozszerzono i dodano hasło postępu, wyrażającego się w równo-

uprawnieniu wszystkich, a przedewszystkiem w równouprawnieniu bez zastrzeżeń żydów.

Czy prócz schlebiania socyalistom, a wymyślania narodowcom i ugodowcom, zrobiło co to stronnictwo, nie wiem, bo o jego działalności niewiele słyszałem, a skutków tej działalności dotąd nie dostrzegam.

Owe stronnictwo skończyłoby żywot swój rychło na anemię kieszeniową, gdyby nie ci postępowcy z Tłomackiego, którzy wstępując do stronnictwa, kieszeń jego poczęli zasilać; znalazłszy się jednak w tem stronnictwie, bodaj w dominującej większości, nadali mu kierunek według swych skłonności i interesów. To też mimo manewru żydowskiego przy wyborach do Dumy w roku zeszłym, osądziło stronnictwo postępowo - demokratyczne za możliwe, a nawet za właściwe wstąpić z racyi tegorocznych wyborów w zjednoczenie z partyami otwarcie i wyłącznie żydowskiemi.

Stronnictwo postępowo - demokratyczne nie jest związkiem ani w działalności, ani w jej skutkach do tyla poważnem, aby dłużej zabawiać się nad jego oceną, więc też dam pokój dalszym spostrzeżeniom, a dodam tylko, że werbując członków nowych, pozbywa się jednocześnie potroszę dawnych. Jedni zauważali, że początkowe schlebianie socyalizmowi nie jest szczerem, więc porzucili to stronnictwo, przechodząc do socyalistów, — inni znowu rozczarowali się w kierownikach i opuszczając stronnictwo to, pozostali do czasu bezpartyjnymi.

Około jednego takiego dawnego członka czynnego stronnictwa postępowo - demokratycznego, a przez czas kilkomiesięczny bezpartyjnego, człowieka cie-

szącego się w dość szerokiem kole ludzi opinią inteligentnego umysłu i uczciwego charakteru, zaczęła się grupować gromadka uciekinierów ze stronnictwa postępowo - demokratycznego, oraz pewnej liczby bezpartyjnych — i z tego powstała polska partya postępowa.

Czy do partyi tej przeszło coś ze stronnictwa narodowo - demokratycznego, ocenić nie mogę, chociaż nie wydaje mi się to bynajmniej niemożliwem. W każdym razie partya ta przedstawia bezwątpienia pewną już siłę, skoro została wciągniętą do koncentracyi narodowej i to z zastrzeżeniem posiadania przez nią swego przedstawicielstwa w kole polskiem w Dumie.

Za młoda jest to partya, aby obcy o jej działalności już wyrokować mogli, więc i ja nie myślę kusić się o to, ale nie mogę się powstrzymać od zaznaczenia tu mego jakiegoś instynktownego podejrzenia, że polska partya postępowa może się okazać najpoważniejszym z konkurentów dla stronnictwa narodowo - demokratycznego, tembardziej jeśli wprowadzi w organizacyi swej zasadę wyborów z dołu. Nadto partya ta nie jest posądzaną o zasadniczą niechęć ku żydom, więc może znaleźć poparcie ze strony lepszej cząstki tego elementu.

O polskiej partyi socyalistycznej wspomnieć tu winienem z powodu pierwszego wyrazu, postawionego w jej nazwie. Mimo tego przymiotnika »polska«, w szczerość polskości tej partyi uwierzyć trudno, gdyż przedewszystkiem jest ona dzieckiem międzynarodowego socyalizmu, i zapewne tylko czasowo wybiegłem z pod dachu rodzicielskiego dla sprobowania wyprawy na własną zmężniałą rękę.

Pewna liczba internacyonalnych socyalistów zrozumiała, że robotnika polskiego nie można oderwać od idei narodowej, a tembardziej skłonić go do świadomego walczenia przeciw tej idei. Z tego powodu wytworzono odłam socyalistyczny, zdobiąc go epitetem polskości, by tym sposobem umożliwić sobie kaptowanie i wciąganie do swych szeregów robotników polaków.

Gdyby partya ta była istotnie polską, to nawet krzewiąc wśród werbowanych członków zasady socyalizmu, czułaby jednak, że dopóki nieposiadamy, jako naród, żadnych praw i żadnej mocy stanowienia o czemkolwiek u siebie, dopóty nie możemy dobijać się praw szczególnych, a tembardziej prowadzić o nie walki między sobą, wzbudzać wojnę domową.

Polska partya socyalistyczna wypowiada zdanie, że na drodze legalnego postępowania nie dobijemy się niczego i że tylko przez nią obrana droga nielegalnych działań energicznych może sprowadzić pożądane przez nas skutki. Gdyby nawet zdanie takie było istotnie z jej strony szczerem, toć nie potrzebne, a nawet szkodliwe dla tego celu są prowadzone przez nią spory, a nawet zbrojne walki z innymi elementami narodowymi. Nadto rozumiałaby wtedy ta partya, że gdy większość i prawie cały ogół narodu polskiego nie chce zbrojnych występów, ona sama swojem zbrojnem bohaterstwem nie zbawi sprawy narodowej.

A więc polskiej partyi socyalistycznej nie idzie oczywiście o wolność narodu, lecz o specyalne swoje cele, o zwycięztwo zasad socyalistycznych, a polskość

jej jest mamidłem tylko dla łatwiejszego omamienia robotników wiernych swoim uczuciom narodowym.

Ponieważ partya ta jest rewolucyjną, więc organizacyę swą musi kryć w tajemnicy i o takowej nic powiedzieć nie można; zaś co do działalności, to ceniąc takową po skutkach, już tylko z racyi strat materyalnych pracowników i pracodawców przez strejki zpowodowanych, oraz z racyi tylu ofiar życia w walkach krwawych stronniczych, uznać należy, że działalność polskiej partyi socyalistycznej była, przynajmniej dotąd, dla sprawy narodowej szkodliwą.

XI.

Stanowisko polaków w Dumie państwowej rossyjskiej.

Rok 1905-ty stanowi dla Rossyi epokę nowej ery życia politycznego, które, biorąc rzeczy zasadniczo, powinno też stanowić zaczątek rzeczywistej cywilizacyi.

Z chwilą ustalenia się wpływu przedstawicielstwa narodowego na prawodawstwo rossyjskie, musi budzić się i utrwalać dążność poszanowania praw, i coraz ściślejsze przestrzeganie stosowania się do nich, co dla ludów w skład państwa rossyjskiego wchodzących, stanowi główną podstawę możliwości ich bytu człowieczego.

Ten jednak wysoce szczęśliwy fakt teoretycznego zapoczątkowania swobód dla narodu rossyjskiego nie stanowi nic jeszcze o prawach i swobodzie rozwoju narodowego ludów przez Rossyę podbitych. Pouczający tu przykład dają Prusy, w których prowincye polskie, mimo konstytucyi państwowej, pozostają pod silnym uciskiem i w ciągłem prześladowaniu ich narodowości.

»Biada zwyciężonym!« Ten odwieczny wykrzyknik jest do dziś prawdą niezaprzeczalną, a słabnie

jedynie tam, gdzie państwowa siła zwycięzcy w stosunku do zwyciężonego maleje.

Państwo o tak wysokiej cywilizacyi, jak Anglia, dała samorządną autonomię niektórym ze swych kolonij dopiero wtedy, gdy wzrost tych kolonij zmienił stosunek ich sił do sił metropolii i mężowie angielscy zmuszeni byli dostrzedz trudność, a może i wątpliwość utrzymania tych podbojów siłą, gdyby one jednocześnie przeciw ciemiężcom powstały. Austrya przyznała prawa narodowościowe ludom niemieckim dopiero wtedy, gdy po porażkach wojennych zmuszoną była wystąpić z Rzeszy niemieckiej, a skutkiem tego panujące plemię niemieckie znalazło się w ogromnie zmalałej sile w stosunku do wchodzących w skład państwa innych, nieniemieckich, narodowości.

Natomiast Prusy po zwycięskiej wojnie z Francyą i po objęciu hegemonii w odbudowanem z ziem dawnej Rzeszy cesarstwie niemieckiem, doszedłszy do znacznego wzmocnienia swej siły państwowej wogóle i również w stosunku do sił narodowości przemocą zawładniętych, naturalnie tym trzymanym w niewoli narodowościom nie poczyniły żadnych ustępstw, lecz przeciwnie wzmocniły swą prześladowczą i wynaradawiającą działalność. Gdy nadto z przebiegu ostatniej wojny Rossyi z Turcyą zauważyły Prusy, iż Rossya nie jest dość silną, aby w poparciu idei panslawistycznej pozwolić sobie mogła aż na zbrojne wystąpienie o prowincye polskie w pruskiem posiadaniu będące, w prowincyach tych otwarcie i bezwzględnie wzmogły Prusy zniemczanie i niszczenie elementu opierającego się zniemczeniu.

Wykrzykniki »biada zwyciężonym!« »biada sła-

bym!«, mimo dziewiętnastowiekowego wpływu chrześcijaństwa na cywilizacyę ludzką, pozostają wciąż prawem powszechnem, to też stosowała go i stosuje również Rossya.

Kozaczyzna ukraińska, złączona z Rossyą aktem dobrowolnej umowy, zastrzegającym zachowanie praw pod rządem polskim posiadanych i nadzieję rozszerzenia tych praw, skutkiem wzrostu sił Rossyi nietylko nie otrzymuje ziszczeń obiecanych nadziei, lecz w miarę wzmagania się potęgi rossyjskiej stopniowo traci te dawniej posiadane i układem zastrzeżone odrębne prawa i przywileje, aż do doprowadzenia tej prowincyi do politycznego stanu dzisiejszych gubernii pospolitych.

Polska po rozbiorze korzysta początkowo z dawnych swych magistratur i swobód religijnych i językowych. Po upadku Napoleona I-go, wycieńczona w prowadzonych przez niego wojnach Polska słabnie w siłach swoich, więc ma stać się prostą prowincyą państwa rossyjskiego, lecz wsparta przez zjednoczone w tym celu trzy mocarstwa, przyjmujące udział w kongresie wiedeńskim, uratowywa część swego terytoryum pod nazwą Królestwa Polskiego i konstytucyę. Po zniszczeniu w r. 1831-ym przez wojska rossyjskie siły zbrojnej polskiej, zostaje Królestwu odebrana konstytucya, bo ono jest za słabe w stosunku do Rossyi, by bronić tej konstytucyi. Wobec not zagranicznych, powołujących się na stypulacye kongresu wiedeńskiego, budzi się obawa, iż siły polskie mogą być poparte przez interwencyę czynną niektórych mocarstw europejskich, więc stosunek sił po stronie polskiej poprawia się na szali politycznej, to też zostaje Królestwu nadany tak zwany »Statut

organiczny« z 1832 r.; lecz gdy w dalszym ciągu okazuje się, że interwencya mocarstw nie posunie się po za granice not dyplomatycznych, czyli że Polska pozostanie tylko o własnych, do minimum sprowadzonych siłach, owego statutu organicznego nie wprowadza się w życie, a natomiast w prowincyach zabranych wprowadza się otwarcie i siłą prawosławie i rusyfikacyę, zaś w Królestwie częściową i stopniową rusyfikacyę. Osłabienie Rossyi przez wojnę krymską poprawia nieco stosunek sił po stronie polskiej, więc też następują pewne ustępstwa za pośrednictwem Al. Wielopolskiego wprowadzane. Pogrom Polski i rozgrom jej sił w powstaniu 1863 r. nadaje Rossyi imponujące znaczenie w stosunku porównawczym sił wzajemnych, to też znajduje przystosowanie w pełnej swej jaskrawości nieszczęsne prawo »biada zwyciężonym — biada słabym!«. Po ostatniej wojnie Rossyi z Turcyą ćwierćwiekowy pokój, zgniecenie ruchu wolnościowego wewnątrz państwa, wprowadzenie kolosalnych technicznych udoskonaleń wojennych w armii, wszystko to znacznie zwiększyło siłę państwową w Rossyi, gdy tymczasem siły narodów i plemion obcych, pod rządem rossyjskim pozostających, bynajmniej nie wzrastały w tym czasie, to też stosunek ich sił do sił państwa zmalał potężnie i skutki tego ujawniły się zaraz.

Królestwo zaczęto traktować jakby jakie rdzennie i odwiecznie rossyjskie gubernie, zanieczyszczone tylko mocno przez zdradziecko-buntowniczych jakichś polaków; Litwę zaczęto traktować jako kolebkę ludów rossyjskich i o obu tych krajach mówiło się i pisało »Rossya dla rossyan«.

Prowincye nadbaltyckie, w osobach tamtejszych

baronów niemieckich i szlachty, tych niedawnych jeszcze filarów państwa rossyjskiego, wzięto pod bezwzględny strychulec rossyjski. Osiedlano na stanowisku kuratora tamtejszego okręgu naukowego czynowników doświadczonych w bezwzględności systemu russyfikacyi; wprowadzono do wszystkich szkół tamtejszych wykładowy język rossyjski; niemiecki uniwersytet dorpacki, cieszący się, jako taki, sławą pierwszorzędnego uniwersytetu europejskiego, zmieniono na uniwersytet rossyjski, nawet jako taki ostatniorzędny.

A Finlandya, ten kraj spokoju, kraj i naród cichej, mrówczej pracy, w cywilizacyjnym rozwoju dochodzący do szczytu znanej kultury europejskiej? Najpierw urzędowi mędrcy rossyjscy zaczęli drukować kilkotomowe dzieła o nieprawnych, a nawet drogą podejścia osiągniętych, prawach finlandczyków na ich państwową odrębność, a następnie jedna siedmiokopiejkowa rossyjska marka pocztowa, nieprzyjęta w finlandzkim kantorze pocztowym, była dostatecznym powodem do zapoczątkowania kasowania wszelkich praw i przepisów odrębność Finlandyi stanowiących. Rozpoczęcie się wojny Rossyi z Japonią nie wstrzymało ani trochę rozpędu russyfikacyjnego w Finlandyi, gdyż w mniemaniu rządu rossyjskiego japończycy, owi makaki, przedstawiali takie drobne nic, że ono na obniżkę sił państwowych Rossyi żadnego wpływu mieć nie mogło.

Gdy jednak niepowodzenia orężne zmuszały do wciąż nowych wysyłek wojsk z zewnątrz państwa, a w samym państwie i na całym jego obszarze zaczęły zjawiać się przebłyski rewolucyjne, rząd musiał dostrzedz, iż jego siła państwowa nieco zmalała.

Natomiast świeżo rozpuszczona drobna armia finlandzka pozostała u siebie w domu, pobór rekruta nowego nie stawił się, wreszcie dane policyjne wskazały, że finlandczycy, korzystając z rozległych brzegów morskich, zaopatrzeni są we wszelką broń — czyli, że siły ich wzrosły i w stosunku do sił i stanu państwowego Rossyi lekceważyć ich nie można — i oto raptem nastąpiła restytucya, zwrot Finlandyi jej dawnych praw odrębności.

Finlandya wyzyskała chwilowo przyjazny jej stosunek sił do sił Rossyi i osiągnęła powrót do odrębności swej i odrębności tej potwierdzenie, której może być pewną aż do momentu, gdy stosunek sił Rossyi do stosunku sił Finlandyi nie zmieni się poważnie na niekorzyść tej ostatniej.

Finlandya nie otrzymała przedstawicielstwa w Dumie rossyjskiej i bynajmniej nie martwi się z tego tytułu, a nawet o to przedstawicielstwo wcale się nie ubiegała. Finlandya nie myślała nawet ani o żebraninie u rossyjskiego przedstawicielstwa narodowego, ani o przekonywaniu go o słuszności swych praw, czy też o konieczności i interesie dla samej Rossyi szanowania tych odrębnych praw finlandzkich. Finlandya rozumiała dobrze i rozumie, że każdy rząd rossyjski, czy dzisiejszy, czy kadecki, czy trudowików, czy bardziej lewych, lub bardziej prawych frakcyi, uszanuje odrębność i prawa finlandzkie o tyle tylko, o ile Finlandya przedstawiać będzie jednolitą siłę taką, z którą się liczyć należy; inaczej »biada słabym!«

Szanowni Panowie, z Królestwa i z innych dawnych prowincyi Polski wybrani na członków rossyjskiej Dumy państwowej, z czem jeździliście rok temu

i jedziecie teraz? jak wysoko oceniacie siły narodowe polskie? jak wypada ich stosunek do rzeczywistej teraźniejszej siły państwowej rossyjskiej? Od tej oceny zależy bezwzględnie sytuacya narodu polskiego w państwie rossyjskiem i Wasza sytuacya w rossyjskiej Dumie państwowej. Powiedzcie tam to przynajmniej, że nas jest na kuli ziemskiej polaków dwadzieścia milionów i do tego już z czemciś, że w samem Królestwie kongresowem przedstawiamy siłę blizką dziesięciu milionów, gdyż niepolaków nie tak bardzo u nas wiele, a polaków do stronnictw zapisanych względnie liczba drobna, więc też przez wzajemne nihilowanie się w walce stronniczej niewielkie wynika obniżenie siły narodowej i pozostaje ta ogromna większość, ta prawie całość ogółu ludności polskiej, ta gromada bezpartyjna, nie dająca sobie żadnych nazw specyalnych, bo ma swoją nazwę przyrodzoną **„naród polski“**.

Szanowni Panowie członkowie Dumy — polacy, tak przez Was, jak i przez wielu w narodzie, sytuacya Wasza w Dumie jest zasadniczo źle rozumianą. W gazetach piszą o Was, jako o posłach z ziemi takiej a takiej; w roku zeszłym widziałem karty wizytowe: N. N. poseł ziemi takiej a takiej. Brakowało tylko, aby znalazły się były karty wizytowe np.: N. N. poseł ziemi Lublińskiej lub ziemi Petrokowskiej, albo wreszcie ziemi Suwałskiej.

A doprawdy karty takie lepiejby rzecz określały, niż poseł ziemi lubelskiej, piotrkowskiej, czy augustowskiej.

Poseł jestto osoba upoważniona i wysłana do traktowania i układania się. Taki charakter był posłów na sejmy dawnej Rzeczypospolitej Polskiej. Pol-

ska była jakby federacyą licznych ziem-województw, o własnym autonomicznym samorządzie, z własnymi sejmikami, na które przychodziły sprawy przed oddaniem ich pod decyzyę sejmu. Tu na sejmikach wydawano decyzye w tych sprawach i wysyłano w granicach tej uchwały posła do sejmu aby tam traktował o osiągnięcie decyzyi na sejmiku postanowionej, lub wszedł w układy modyfikacyi, dopuszczalnej przez owe postanowienie sejmikowe.

W ostatnim naszym okresie konstytucyjnym od r. 1815 do r. 1831-go utrzymaną została nazwa i istnienie sejmików, choć atrybucye ich nie przedstawiały dawnego znaczenia. Zachowując nazwę sejmików, konstytucya z r. 1815 zachowała także nazwę posłów i ci, jak dawniej, pisali się »poseł ziemi takiej a takiej«. Ale pisali się tak nie wszyscy członkowie sejmu, bo konstytucya nadawała nazwę posłów tylko wybranym przez szlachtę — posiadaczy majątków ziemskich, wybrani zaś w gminach wiejskich i miejskich otrzymywali nadaną im przez konstytucyę nazwę »deputowanych«.

Z powyżej powiedzianego wynika, że Panowie wybrani na członków Dumy nie mają tego charakteru, co posłowie w dawnej Rzeczypospolitej, więc na tej zasadzie nie przypada im tytuł posłów. Gdyby tytuł ich nazwy chcieć wyprowadzić z miana określonego przez konstytucyę 1815 r., to gdy wyszli oni z wyborów przy udziale gmin wiejskich i miejskich, mógłby im przysługiwać tytuł tylko »deputowanych«.

Wreszcie wybrani są oni nie z takiej to ziemi, lecz z takiej to gubernii.

Dlatego rozpisałem się w tym przedmiocie, aby wykazać, iż nawet, że się tak wyrażę, ze strony ze-

wnętrznej, panowie polscy członkowie Dumy przeceniają swoje stanowisko. Ale gorzej rzecz się ma, gdy sytuacyę ich ocenić *in merito,* zbadać jej stronę wewnętrzną.

Naród polski w osobach prawyborców i wyborców powołał z Polski na członków Dumy swoich przedstawicieli, aby ci, conajmniej obok spraw ogólno-państwowych rossyjskich, dobijali się tam dobra dla Polski, dla tegoż narodu polskiego; tymczasem pan Władysław Studnicki w 1-ym numerze wydawanego przezeń dwutygodnika *Naród a państwo* w artykule o »działalności naszych posłów« podaje wiadomość, iż ci zeszłoroczni członkowie Dumy-polacy podpisali następującą deklaracyę:

> »My, niżej podpisani, obiecujemy przed Bogiem Wszechmocnym wypełniać powierzone nam obowiązki członków Dumy państwowej podług naszego rozumienia i siły, zachowując wierność Jego Imperatorskiej Mości Samowładzcy Wszechrossyi i pamiętając tylko o dobru i korzyściach Rossyi, na dowód czego własnoręcznie podpisuję«.

Panowie polacy-członkowie Dumy zeszłorocznej odmówili (i słusznie) podpisania odezwy wyborgskiej, odmowę tę motywując brakiem odpowiedniego od wyborców upoważnienia; a czy upoważnili ich wyborcy do podpisania wyżej przytoczonej deklaracyi?!

Przystępywano u nas do wyboru członków do Dumy w rozumieniu, że trzeba posłać naszych przedstawicieli, by nie radzono tam o nas bez nas. Rychło przecie okazało się, że tam i przy nas i mimo naszych nawet dopominań się, o nas wcale nie radzono.

Dużo mówi się i pisze, że kadeci nas zdradzili, a mianowicie w tem:

1-o że nie postawili na porządku dziennym autonomii Polski,

2-o że w kwestyi agrarnej przyjęli projekt przeciwny naszym życzeniom i nie okazują wcale chęci wyłączenia Polski z ogólnego prawa, mającego uregulować sprawę agrarną, czyli niechętni są oddaniu nam do załatwienia przez nas samych tej sprawy u nas.

Co do pierwszego: Ponieważ dawni ziemcy, a dzisiejsi kadeci, oświadczyli w swoim czasie gotowość poparcia autonomii Polski, gdy Rossya otrzyma demokratyczne prawa postępowe, to skoro dotąd Rossya nie osiągła ani przez Dumę, ani wogóle, żadnych praw takich, nie ciążył na kadetach bynajmniej obowiązek wprowadzania już teraz na porządek dzienny sprawy autonomii Polski. Nadto gdy polscy członkowie Dumy, mimo niedopuszczenia w adresie wyraźnej wzmianki o autonomii dla Polski, tak w komisyi adresowej, jak i w plenum Dumy, głosowali zgodnie za adresem, więc na to pominięcie sprawy autonomii polskiej *eo ipso* zgodzili się.

Co do drugiego: Może być, że to ja tylko nie wiem o zobowiązaniu kadetów stosowania się w ich projektach prawno-ekonomicznych do życzeń polaków, a przynajmniej do nierozciągania tych praw na polaków, nie zdaje mi się wszakże, aby kadeci, czy też ziemcy w Moskwie, godzili się na danie takiego zobowiązania. Przeciwnie, oni w Moskwie, godząc się na autonomię dla Polski, zastrzegli, iż pewne prawa rossyjskie muszą obowiązywać i w autonomicznej Polsce.

Jeśli nawet było tu niedotrzymanie zobowiązania, czy przyrzeczenia, to zawód nie powinienby być zupełnie niespodziewanym, gdyż ani istota obiecywanej autonomii nie została na zjeździe ściśle określoną, ani czas jej zdobywania nie został określony ścisłym kalendarzowym terminem, ani wreszcie nie zostały ustanowione gwarancye zapewniające wykonanie przyrzeczenia. Wprawdzie można tu zarzucić, że konstytucya z r. 1815-go, wynikająca z aktu międzynarodowego, a nadana pełnym aktem prawodawczym, zapewniającym narodowi polskiemu, że »mieć będzie wiecznymi czasy reprezentacyę narodową w Sejmie«, a przecież w lat zaledwie szesnaście konstytucya została skasowaną, jak również prawo posiadania Sejmu własnego — i przeszło siedmdziesiąt pięć lat praw tych nie przywrócono, chociaż miała możliwie największe gwarancye; więc co mogłyby znaczyć gwarancye jakiekolwiek zjazdu moskiewskiego? Jeśli tak, to tembardziej należało być przygotowanymi na zawód.

Przytem wiadomo przecie, że w polityce gra rolę jedynie interes, jakiż więc mogli mieć kadeci interes w niezmiennem dotrzymaniu zapadłego w Moskwie przyrzeczenia? Może pożytek dla samej Rossyi? Ależ za pożyteczną dla Rossyi uważali odezwę wyborgską byłych członków Dumy, co podpisaniem takowej stwierdzili, mimo to jednak następny ich zjazd w Helsyngforsie wypowiedział o pożytku tej odezwy wprost przeciwne zdanie.

Może potrzeba posiłkowania się w Dumie przyjaznymi głosami polskich członków? Zapewne, ale potrzeba ta istniała tylko do chwili ukończenia wyborów dumskich, do tego bowiem momentu kadeci

nie byli pewni co do liczby własnych głosów w Dumie; gdy jednak ukończone wybory dały im samym decydujące stanowisko w Dumie, interes w popieraniu ich przez głosy polskie, jeśli nie całkiem upadł, to zmalał zupełnie, więc stosunek z polakami mogli już lekceważyć, a nawet w dziennikach swych na nich napadać. Myśl zatem wykręcania się od danego polakom przyrzeczenia zapewne błąkała się po głowach kadetów.

Jeżeli jednak mamy interes w zjednywaniu chętnych protektorów w Dumie (czemu ja nie nadaję żadnego poważniejszego znaczenia), to profesor Petrażycki ma racyę twierdząc, że jeśli i zrobili kadeci zawód, niepolitycznem wielce było krzyczenie po gazetach o zdradzie i zerwaniu umowy przez kadetów, bo to temsamem zwalniało kadetów od umowy przez polaków uznanej już za zerwaną. Jeśli tak patrzeć na rzeczy, to polska kolonia w Petersburgu postąpiła w roku bieżącym politycznie, manifestując oddanie swych głosów za kadetami. Kolonia ta zrobiła może błąd jeden, że nie próbowała żądać od kadetów jednego miejsca w Dumie dla polaka z wyborów w Petersburgu, a co może byłoby dościgłem wobec słabszej na tegorocznych wyborach pozycyi kadetów i w tych warunkach poważnego dla nich znaczenia głosów polskich. Błąd jednak to drobny, gdyż jeden więcej, czy jeden mniej, głos polski w Dumie nie mógłby wiele znaczyć, skoro wszystkie tam razem wzięte głosy polskie nie mają prawie żadnego znaczenia.

Dochodzą mnie głosy uradowania, że skład Dumy nie ma jednolitej większości, lecz rozbił się na partye, więc koło polskie podczas tej kadencyi

Dumy będzie mogło naśladować Magdalenę z życia jej przed rozpoczęciem pokuty i na tej drodze zdobyć dla Polski skarby autonomicznych i innych praw. Oby Bóg dał, iżbyśmy potem nie potrzebowali naśladować dalszego ciągu życia tejże Magdaleny, później już pokutnicy.

Wszak takie blizkie i takie dosadne mamy przykłady, że choćby największe rozczłonkowanie parlamentu także nie daje korzyści dla ludów zwyciężonych i w stosunku do potęgi państwa słabych. Parlament niemiecki, sejm pruski, podzielone przecie w swym członkowskim składzie na sporą liczbę stronnictw i frakcyi, a czy co z tego zyskujemy? Od roku 1848 do dziś bracia nasi, pod rządami pruskimi pozostający, doświadczają przecie wciąż zwiększającego się ucisku i prześladowania, pochwalanego i popieranego przez sejmy rozbite na partye i potrzebujące w dążeniach partyjnych szukać pomocy innych głosów. Wszak nawet w Austryi, gdzie częstokroć liczba głosów polskich istotnie decyduje o losach poddanego pod decyzyę prawa, nie zdobyliśmy dotąd nietylko wyższych, ale nawet równych z niektóremi innemi prowincyami praw.

To też nie róbmy sobie przesadnych nadziei, że czy to drogą łączenia głosów polskich z tą, lub ową partyą i żądając za to wzajemności w naszych sprawach, czy to drogą rozumnych przekonywań lub elokwentnych przemówień, zdobędziemy dla siebie jakie ustępstwa, a tembardziej istotną autonomię. Takie nadzieje są wprost mrzonkami dyletantów politycznych.

Te rozumne przekonywania w pewnym kierunku są czasami wprost szkodliwem dziecińStwem. »Biada

słabym« jest wszędzie i zawsze hasłem działalności zwycięzcy. Odkąd na kuli ziemskiej zjawiła się polityka, odtąd w prostym i naturalnym interesie zwycięzcy leży dążenie do ostatecznego osłabienia zwyciężonego, by on nie mógł mu stawiać oporu i wytwarzać kłopotów. Skutkiem tego zwycięzca stara się unikać czynów i kroków mogących wpływać na wzmocnienie zwyciężonego, a przeciwnie stosować prawa i czyny, sprowadzające dalsze osłabienie i wycieńczenie zwyciężonego. Czyż wobec tego nie jest wprost dziecinnem i oczywiście szkodliwem, gdy mordujemy na jakoby patryotycznych naradach głębokich mózgi nasze nad wyszukaniem dowodów dla przedstawienia ich zwycięzcy, że takie to a takie prawo istniejące, lub projektowane, jest dla nas zabójcze? Czyż również nie jest temsamem udowadnianie zwycięzcy, że takie to a takie prawo niezawodnie przyczyni się do naszego rozwoju? Takiemi przedstawieniami jak gdybyśmy dowodzili zwycięzcy, że jeśli masz rozum, to pierwszego prawa w interesie własnym nie powinieneś cofnąć, a drugiego z tej samej racyi dać nie powinieneś.

Pół biedy jeszcze, jeżeli motywa będą takie, jak np. podany w memoryale ugodowców, (przytoczonym poprzednio) »Prawo czasowe, wydane w czasie niepokoju, podlega odwołaniu d l a b r a k u r a t i o l e g i s«. Czyż to nie jest motywem dziecinnym? Czyż wydając to prawo, nie istniał wtedy b r a k r a t i o l e g i s? a jednak prawo było wydane.

Żadne dowodzenia, żadne przekonywania, prócz uniżeń z pewnego rodzaju żebraniny wynikających, nie mogą przynieść żadnych dla zwyciężonego korzyści, czy ustępstw. Jedna mu pozostaje jedynie droga:

wzmacniać swoje siły narodowe, cywilizacyjne i ekonomiczne, poprawiać stosunek sił swoich do sił zwycięzcy.

Jako dowód słuszności moich zapatrywań powołam się tu na niektóre szczegóły wyprawy do Petersburga do Pana Prezesa komitetu ministrów w marcu 1905 r. delegacyi z Królestwa w sprawie szkolnej. Deputacya owa złożyła panu S. J. Witte memoryał, z którego wyjątki pozwolę sobie tu przytoczyć:

»Jakkolwiek ciężka niedola polityczna w znacznej mierze wyniszczyła energię i siły naszego organizmu społecznego i paraliżowała wszystkie funkcye jego życia kulturalnego, to przecie najdotkliwszym ciosem dla narodu polskiego było wygnanie mowy ojczystej ze wszelkich instytucyj państwowych i społecznych, a przedewszystkiem ze szkoły.

Pod berłem rossyjskiem żyje tylko połowa szczepu polskiego, lecz oddziaływa na nas 20-milionowa jego masa z dziesięciowiekową kulturą, — a ta masa zarówno tu, w granicach Państwa rossyjskiego, jak i na wszystkich punktach swego rozproszenia po globie ziemskim, poczytuje niezachwianie język ojczysty za najgłówniejszy czynnik swego życia kulturalno-historycznego, za najdroższy skarb swej cywilizacyi i za najukochańszy przedmiot swej patryotycznej miłości. Dlatego-to dzieci nasze, dręczone i wynaturzane w szkole dzisiejszej, z własnej pobudki, porwane szczerym zapałem, nie licząc się ze skutkami praktycznymi, opuściły szkołę rosyjską i zażądały polskiej, szkoły swoich blizkich i dalekich przodków, szkoły która była kochającą matką oświaty narodowej«.

Memoryał ten, podpisany przez szesnastu dele-

gatów osobiście składających go panu S. J. Witte, mimo poetycznie sercowych zwrotów redakcyi i mimo zaznaczenia (a może właśnie dlatego), że »najdotkliwszym ciosem dla narodu polskiego było wygnanie mowy ojczystej« »przedewszystkiem ze szkoły« — memoryał ten nie rozrzewnił bynajmniej pana Prezesa komitetu ministrów, przeciwnie po pobieżnem przeczytaniu go*), niedopuszczając swoim zwyczajem petentów do słowa, zaczął w tonie cierpkim sam przemawiać, powtarzając w formie repremendy wyrzut, iż sami polacy źle usposabiają przeciw sobie rząd, wciągając młodzież do polityki. Repremenda ta i cierpkość tonu przeciągały się wciąż, aż jeden z poważnych członków miał się odezwać mniej więcej w ten sposób: Excellencyo! dwudziestomilionowy naród nasz, o tysiącoletniej cywilizacyi i o wszechstronnej wyrobionej literaturze, musi mieć swoje środowisko naukowo-cywilizacyjne, więc chociaż rząd rossyjski tego nam broni, my jednak takie środowisko mieć musimy i mamy, a mamy go w Galicyi. Śmiem zapytać Ekscellencyę, czy jestto w interesie rządu rossyjskiego, aby, gdy większość narodu polskiego żyje pod berłem rossyjskiem, naród ten swoje środowisko naukowe i cywilizacyjne miał po za granicami władzy tego berła? Przemówienia tego pan S. J. Witte wysłuchać miał z baczną uwagą, a jako mąż stanu o wysokiej inteligencyi natychmiast ocenił realną doniosłość wskazanego przez owego polaka poglądu i dotychczasowy cierpki ton wypowiadanej nagany zmienił raptem na uprzejmą, a nawet łaskawą formę przemówienia. Mimo to z ustępstwami na rzecz ję-

*) Piszę to z opowiadania poważnej osobistości.

zyka polskiego i szkół rząd zawarł się tylko w granicach memoryałów wystosowanych przez »ugodowców«.

Może być, że zajdą okoliczności, przy których głosy koła polskiego, dane w specyalnym wypadku za jakim blokiem *ad hoc* w Dumie sklejonym, otrzymają, jako zapłatę, poparcie jakiego specyalnego prawa na ulżenie losu polaków i prawo takie przejdzie w Dumie. Wtedy pozostaną jeszcze dwie instancye: rada państwa i Monarcha. Jeśli jedna z tych instancyi prawa tego nie zatwierdzi, nie wejdzie ono w życie; ale owa niby zapłata z targu za głosy polskie będzie już dopełniona, choć my polacy nic z niej nie zyskamy. Gdy nadto wszystkie głosy polskie w Dumie dają liczbę zapewne około pięćdziesięciu, to przedstawiają zaledwie dziesiątą część ogółu głosów, a piątą część połowy ogółu głosów, t. j. piątą część potrzebnej do przeważenia decyzyi liczby głosów. Ilość to za mała, aby pozwalała łudzić się powagą wpływu.

Ze wszystkiego wyżej powiedzianego wynika, iż liczenie na korzystne dla nas bezpośrednio skutki, z działalności polskich członków w Dumie wyniknąć mające, jest dziecinnem złudzeniem.

Jeśli tak jest, to może właściwiej było nie stawiać się w Dumie? Bynajmniej tego nie twierdzę, bo polak dążąc do urzeczywistnienia swoich celów narodowych, dąży jednocześnie do wolności tak własnej, jak i wszechludów, gdyż polskość i wolność — to synonimy nieomal. Należało więc stawić się w Dumie i popierać tam wszelką dążność do rozwoju wolności w państwie rossyjskiem, a w sprawach nas

bezpośrednio dotyczących baczyć tylko starannie, by nie zrobić jakiego fałszywego kroku, by, mówiąc wprost, nie zrobić głupstwa.

Do wywalczenia praw, do zdobycia autonomii dla nas, pole nie w Dumie, polem tem jest nasz kraj i naród. Jeśli siły nasze w ustosunkowaniu do rossyjskiej siły państwowej wciąż i stale wzrastać będą, bez krasomówczych występów w Dumie, bez machiawelizmu politycznego, bez mądrych traktatów filozoficznych, historycznych, prawnych, ekonomicznych, czy finansowych, bez tego wszystkiego czy to Duma, czy rząd, same oświadczą gotowość ustępstw i to ustępstw w doniosłości odpowiedniej do wzrostu sił naszych i do potrzeby rachowania się z niemi.

Interes nasz w Dumie jest jeden-jedyny, nie zrobić głupstwa. Dla podołania takiemu zadaniu dosyć, jeśli wybrany do Dumy polak posiada zdrowy rozsądek, a natomiast winna go charakteryzować bezwzględna uczciwość i wysoko rozwinięte poczucie godności narodowej. Mędrcy, trzeźwi historycy, krytyczne umysły polityczne, wymowni i inteligentni mówcy, ekonomiści, szczególniej obdarzeni zdolnością organizatorską, są nam potrzebni, bardzo potrzebni, ale tu u nas w rodzinnym kraju. Tymczasem w czasie wyborów wypowiadano ody o wysokiej wartości umysłowej i o energicznej i wytrwałej działalności kandydatów, wybranych następnie na członków Dumy. Jeśli wypowiadane pochwały były zasłużone, to postąpilibyśmy niemądrze, wybierając te osoby, bo o tyle zubożyliśmy siły uczciwej i dzielnej braci w pracy w narodzie i dla narodu naszego, a eksportowaliśmy ich do pracy w Dumie państwowej i na dobro rossyjskiej państwowości, czy rossyjskiego na-

rodu. Grozi to nawet obawą spaczenia ich działalności, gdyż umysły wyższego uzdolnienia nie mogą powstrzymać się od mędrkowania, a mędrkując bez pola ku temu, można bardzo przemędrkować. Oby przynajmniej obawy takie okazały się płonnemi.

XII.

Do Szanownego Duchowieństwa polskiego.

Katolickie duchowieństwo polskie od samego zarania dziejów naszych było krzewicielem wiary naszej i jednocześnie krzewicielem cywilizacyi i oświaty w narodzie naszym. Duchowieństwo nasze nietylko zawsze poczuwało się do spełniania obowiązków obywatelskich, ale spełniało je z taką zacnością i taką umiejętnością, iż historya nasza podaje całe szeregi wybitnych mężów duchownych na różnych dostojnych stanowiskach urzędów świeckich. Duchowieństwo zyskało z powodu zacności pojęć obywatelskich takie zaufanie w narodzie, iż jego przedstawiciele z tytułu swoich kościelnych stanowisk zajmowali krzesła w izbie senatorskiej, a prymas w czasie bezkrólewia pełnił obowiązki króla.

Oświata, nauka, zawdzięczają duchowieństwu nader a nader wiele. Prowadzenie edukacyi szkolnej przez wieki pozostawało w ręku duchowieństwa, a z pośród duchowieństwa wychodzili wybitni profesorowie akademii, oraz dzielni pedagodzy szkół średnich.

Gdy z upadkiem państwa naszego, a ostatecznie

po klęsce ostatniego naszego powstania odsunięto zupełnie duchowieństwo od wpływu na oświatę szkolną, pozostała mu praca cywilizacyjna nad ludem, który bez Waszej, Szanowni Kapłani, opieki i nauki pozostałby w ciemności duchowej, na jaką go skazywano.

Wiara w obywatelstwo Wasze utrwaliła się w narodzie tak silnie, iż przez Was religia nasza z patryotyzmem naszym splotły się tak zupełnie, że pełny nasz sztandar narodowy rozumiemy z orłem białym po jednej, a z Matką Boską po drugiej stronie — i to tak wspólnie tkany, że skaza, czy uszkodzenie jednego z tych wyobrażeń sprowadza skazę, czy uszkodzenie drugiego.

Siła wpływu Waszego na naród nietylko uznawaną jest przez naród, ale i z przeciwnej strony otrzymaliście zaświadczenie w stosowanem do Was przez lat czterdzieści surowem ograniczaniu i krępowaniu Waszej działalności.

Zaufanie narodu do duchowieństwa naszego nie osłabło mimo nieczystych na obie strony oddziaływań tych, którzy mieli interes w zniszczeniu tego zaufania. Że zaufanie to nie zmalało, dowodem najlepszym ten liczny szereg kapłanów przy wyborach do Dumy na wyborców powołanych.

Ale Czcigodni Kapłani, wpływ Wasz jest na naród i wśród narodu. Wybiegając po za naród, na teren inowierców i obcokrajowców, zasług Waszych tam nie ocenią, boście im ich nie nieśli, a przeciwnie ich wrogiej działalności przeszkadzaliście. Nie miejsce więc dla Was na politycznej trybunie w stolicy prawosławnej Rossyi, polityczne Wasze miejsce tylko i jedynie wśród narodu, w plenipotencyi jego

ku dopilnowaniu, aby wybranymi do Dumy byli ludzie niezawodnie uczciwi i odpowiedni. Wychodzenie po za te szranki w misyi parlamentarnej działalności na obczyźnie jest przedewszystkiem stratą sił Waszych, tak pożytecznych dla narodu na miejscu, a tam, gdzie Was nie potrafią ocenić, wzbudzacie złośliwą ocenę (raczcie mi wybaczyć, ale innowiercy tak szkalują), karyerowiczów politycznych.

Zacni Kapłani, ten który stan Wasz, osoby Wasze, działalność Waszą, wśród nas stosowaną, wielce i wysoko szanuje, śmie odezwać się do Was — w Dumie petersburskiej nie dla Was miejsce! Jeśli doczekamy się Sejmu w Warszawie, wejdźcie tu choćby najliczniej — ale nie do Dumy.

A przytem szkoda, iżbyście odbiegali od zadań Waszych na miejscu w narodzie, a zadania te są doniosłe i wdzięczne.

Przedewszystkiem oświata, w niesieniu której tradycya czyni Was uprzywilejowanymi. Najtęższy i genialny wódz, gdy wydaje bitwę spodziewa się niezawodnego zwycięstwa, a jednak zarządza rezerwy, by w razie wypadkowej przegranej znaleźć w nich podtrzymanie. Dozwolone nam zostało nauczanie szkolne i prywatne (choć z wielu utrudnieniami), mamy prawo spodziewać się, że dozwolenie to nie będzie nam odebranem. A jeśli jednak jakimś losu nieszczęsnego wypadkiem będzie nam to odebranem? Otóż na ten ponownie straszny dla nas wypadek starajmy się stworzyć sobie rezerwę. Nie tracąc ani roku, ani miesiąca, zajmijmy się po wsiach i miasteczkach nauką choćby przedewszystkiem tylko czytania i pisania, aby co prędzej i co więcej było

młodzieży czytelnej i piśmiennej, bo w razie odebrania nam wolności nauczania, ci dzisiejsi uczniowie sami już w rodzinach swoich nauczą młodsze rodzeństwo, lub potomstwo późniejsze. We wsi, w której przetrwa szkoła choćby lat tylko trzy, w następnych pokoleniach nie będzie już wcale analfabetów, bo pragnienie nauki wielkie jest u ludu. Szanowni Kapłani, działalnością Swą wspomagajcie rozwój Macierzy Szkolnej, a dopóki z jej ramienia gdziekolwiek nie zdąży powstać szkoła, popierajcie tam nauczanie prywatne — domowe.

Ale sama oświata szkolna nie jest bynajmniej całkowitem polem oświecającej działalności Waszej; konfesyonał i ambona bodaj czy nie większe jeszcze przedstawiają pole, a również objaśnianie dzieciom w kościele zasad religii naszej i moralności.

Z konfesyonału wiecie jakie błędy czy grzechy wzmagają się w powierzonej Wam parafii, karćcie je i przekonywajcie o ich grzeszności. Księża są także ludźmi, więc i oni są grzeszni, ale nauka i działalność ich w stosunku do powierzonego sobie stada dusz ludzkich nie może być grzeszną; więc choćby sam Kapłan był w stanie jakiego grzechu nie wolno mu grzechu tego w swej owczarni traktować pobłażliwie.

W obyczajach ludu naszego ostatnimi czasy moralność obniżyła się znacznie, cześć i poszanowanie dla cnoty niewieściej ogromnie zmalało. Pasterze dusz ludzkich, zwróćcie na to baczną uwagę i nauką, oraz mocą wpływu Waszego dobijajcie się poprawy. W ludzie naszym małżeństwa kojarzą się w wieku lat wczesnych i mniej niż w innych klasach uwarunkowywane są dostatkiem materyalnym, więc gdy z kon-

fesyonału dowiecie się o związkach bezślubnych, nalegajcie tak przy spowiedzi, jak i drogą dalszych wpływów Waszych na uprawnienie ich przed ołtarzem. Karćcie surowo upartych w grzechu, aby odnowić siłę i powagę wstydu, przed jeszcze półwiekiem mającego w kraju naszym wielkie znaczenie.

Przed kilkunastu laty w całym naszym kraju, a zwłaszcza na wsiach, pijaństwo prawie już ustało, lecz w ostatnich latach wzmogło się bardzo groźnie. Ow monopol wódczany, który miał niby zmniejszyć pijaństwo, nawet mimo szumnie z nazwy brzmiących kuratoryów trzeźwości, pleni pijaństwo w sposób wprost zgubny. Przyczyną tego są *quasi* tajemne szynki, o których policya wie na wsiach bardzo dobrze, sama tam pije, a nie przedsiębierze żadnych przeciw takim wyszynkom kroków.

Cywilna inteligencya wiejska jest tu bezsilną, bowiem aby zmusić organa odpowiednie do wystąpienia przeciw takim szynkom, trzeba czynić piśmienną skargę do rossyjskiego urzędu akcyzy, a w naszych stosunkach skarga choćby i taka zatrąca przecie »donosem«, czego nikt nie chce czynić. Wy zaś Kapłani, jako naturalni opiekunowie ludu, z obowiązku Swego macie moralne prawo używania wszelkich dróg i sposobów ku wykorzenieniu złego. A złe to wielkie, bardzo wielkie! Owe tajne szynki rozpleniły się tak, że ich po kilka w jednej wiosce, a sprzedają wódkę w każdej porze roku i dnia, tak w dzień powszedni, jak i świąteczny, nawet w dzień pierwszy świąt Wielkiej Nocy i t. p., sprzedają we dnie, jak również i w każdej godzinie nocy; sprzedają przytem na kredyt. Powtarzam, złe to bardzo wielkie — bardzo groźne! W pijanym stanie wszelki

grzech, a nawet zbrodnia, ma ułatwiony dostęp do człowieka, w pijaństwie marnuje człowiek swe zdrowie, pijaństwo pochłania ciężko zapracowany i na niezbędne potrzeby konieczny grosz, z czego wynika ciężka dola i nędza ludu.

Przed kilku dniami czytałem w gazetach, iż na podanie o otwarcie szkół skarbowych w prowincyach tatarskich dano odpowiedź odmowną, motywując, iż gdy tatarzy nie piją wódki, więc narażają skarb na stratę, bo inaczej miałby skarb siedmdziesiąt milionów rubli zysku z tego źródła, czego jest pozbawiony przez ich wstrzemięźliwość; więc też dlatego skarb nie wyda pieniędzy na szkoły dla tatarów. My polacy mamy co kilkanaście, albo i więcej wiorst jedną szkołę od drugiej, ale za to pijemy, jak statystyka podaje, w niektórych miejscowościach więcej, niż to ma miejsce w guberniach rosyjskich. Przytem, zdaje się, pijaństwo i owe szynki tajne najwięcej rozpowszechnione we wsiach nie mających szkół.

Przed czterdziestu przeszło laty było wprowadzonem w życie składanie przyrzeczeń wstrzymania się od używania wódki. Przyrzeczenia takie następowały w formie uroczystej, gdyż po sumie, lub po nieszporach, przed ołtarzem w obecności Księdza ludzie wypowiadali swe przyrzeczenia, poczem Kapłan błogosławił ich dla wytrwania w szlachetnem postanowieniu. Niedługo przetrwały te uroczyste akty przyrzeczeń, zostały bowiem zabronione. Czy podobnych przyrzeczeń nie możnaby teraz wznowić, a przynajmniej co do skromnego tylko używania wódki?

Do kulturalnych objawów należy w pierwszym niemal rzędzie ochędóztwo i czystość ciała. Niestety, nasz lud prosty wcale się tem nie odznacza. Wpraw-

dzie trafiają się, zwłaszcza w płci niewieściej, *sui generis* strojnisi, ale tak te osobniki, jak i niedbali w ubraniu, pod niem kryją bardziej niż brudne ciało. Włościanie od ożenku, włościanki od czasu lat paru po zamążpójściu, nie codzień twarz myją, a kąpieli (prawie bez wyjątku) wszyscy oni nie praktykują już do końca życia. Przywyknąwszy do niechlujstwa własnego ciała, nie usuwają niechlujstwa w mieszkaniach, w niechlujstwie również wychowując dzieci. A wiadomo przecie, że ochędożnie trzymający się człowiek wyżej ceni swoją godność i bardziej dba o szacunek ludzki, niż niechluj; przytem niechlujstwo, brak czystości ciała często bardzo jest przyczyną różnych chorób. Dążyć więc powinniśmy ku wdrożeniu ludu do ochędóztwa i czystości ciała, a i w tem Wasz, Szanowni Kapłani, wpływ może być wielki, a nawet może jedynie skuteczny.

Na naszych wsiach nieznane są wcale łaźnie, a nie znając ich i nie przywykłszy do ich użytku, nie pojmuje włościanin ich potrzeby i nie dba, ani myśli o nich. Od obywateli ziemskich, gdy oni wobec teraźniejszych rezultatów gospodarki rolnej sami są w ciężkiej biedzie, nie można żądać ofiary na budowę i utrzymanie łaźni dla ludu wiejskiego; nadto podarunki, darowizny, pomoce z łaski, nie cenią się poważnie przez włościan. Trzeba i należy dążyć do tego, aby włościanie sami i ze swoich składek budowali i utrzymywali łaźnie po wsiach. Ku temu należałoby wpłynąć na Warszawskie towarzystwo hygieniczne, aby nie, jak to przed paru laty uczyniło, podawało wzory łaźni względnie kosztownych, lecz opracowało wzór i anszlag co najwyżej tysiącozłotowej łaźni (choćby na podobieństwo rozpowszechnio-

nych w Rossyi), a na takie sprostają siły włościańskie. Otóż w tej sprawie Szanowni Kapłani weźmijcie inicyatywę i radą a zachętą wprowadźcie w życie przestrzeganie czystości ciała.

W ludzie naszym istnieje wada nieposzanowanie cudzej, lub publicznej rzeczy, a zwłaszcza drzew rosnących, osobliwie przy drogach. Mówią ludzie, iż w niektórych okolicach pochodzi to z zabobonu, że jeśli, idąc na sprawę do sądu, ukręci się młode drzewko, przy drodze, wygrywa się ową sprawę i z tego powodu jest owo niszczenie drzewek przydróżnych. Jeśli nawet i nie ten jest powód istotny, to musi być jakaś dziwna passya, czy jakiś sport bezspornie grzeszny, a w każdym razie dowodzi to braku zamiłowania do hodowli drzew. Postępki takie nietylko przynoszą szkodę zniszczenia drzewka, ale obniżają one etyczną stronę uczuć samego sprawcy tego zniszczenia. Trzeba więc działać przeciw temu, a komuż to lepiej przystoi, jeśli nie Wam, Szanowni Kapłani? Opowiadał mi ś. p. Ojciec mój, że kiedyś dawniej w niektórych okolicach skutecznie działało w tym kierunku Duchowieństwo, a to w sposób następujący: Od zabierającej się do stanu małżeńskiego młodzieży Księża Proboszczowie wymagali, iżby tak kawaler, jak i panna, wylegitymowali się z posadzonych przez każde z nich pięciu rosnących drzewek. W przewidywaniu takiego wymagania już w wieku podrostków przystępowano do sadzenia tych drzewek, a następnie pielęgnowano je starannie, co miało bardzo rozwijać zamiłowanie do hodowli drzew i do ich poszanowania. Może wartoby to odnowić?

Te kilka spraw, jakie myśl podsunęła mi tu pod pióro, są sprawami najzupełniej elementarnemi i nie

roszczącemi żadnej pretensyi do miana »politycznych«, a jednak są one bardzo ważnemi. Sprawy te są wstępnym szczeblem na drabinie kultury ludzkiej, są one fundamentami do budowli gmachu kultury, na jakich dopiero gmach ten budować można. Pozatem, następnie, idzie cały szereg spraw i zadań, w których Wasza, Szanowni Kapłani, działalność obywatelska może znaleźć równie doniosłe i wdzięczne wielce pole. Sprawy gminne, kółka rolnicze, związki fachowe, kasy oszczędności i t. p. i t. p., choć również pod nazwę politycznych nie podpadające, jednak wielce doniosłe.

Podtrzymywanie zgodnego i na wzajemnej życzliwości opartego stosunku międzystanowego, czy międzyklasowego, tylko przez Was może być godnie dopełniane.

W dziedzinie znowu politycznej Wy, słudzy Chrystusowi, apostołowie Jego nauki, opartej na miłości bliźniego, na zgodzie bratniej, Wy najlepiej możecie zwalczać rozdział narodu naszego na liczne stronnictwa, zwalczać wrogie słowa i czyny międzystronnicze i skutecznie dążyć do jedności narodowej, do tego twórczego pierwiastku siły narodowej i jedynie z niej mogących zebrać się upragnionych plonów.

Wy, Szanowni Kapłani, z wiekowej potęgi zaufania do Waszego stanu, jesteście w naturalnym porządku rzeczy jakby streszczeniem głosu Waszych owczarni, czyli ogromnej większości narodu, pilnujcie więc bacznie, aby urzędowe przedstawicielstwo nasze czy to w Dumie, czy w niższych, lub drobniejszych instytucyach, powierzane było w ręce czyste, a sumienia zacne, myślą ambicyi własnej, czy innych widoków nieskażone, a jedynie dobru narodowemu

oddane. Toż samo, a nawet bardziej jeszcze troskliwie, baczcie na te warunki u osób na stanowisku kierowników myśli i dążeń narodowych polskich stojących. Pomnijcie, Zacni Obywatele stanu duchownego, że budzący się do życia obywatelskiego lud nasz, ta ogromna większość narodu naszego widzi w Was swoich rzeczników i naturalnych przedstawicieli.

Dnia 28 Lutego 1907 roku.

Post scriptum. Przekonywam się, że istotnie jestem polakiem bardzo starej daty, bowiem nazajutrz po ukończeniu pisania powyższego, to jest w dniu 1-m Marca 1907 r., *Kuryer Warszawski* podając w felietonie nieznany mi dotąd »Katechizm polityczny polski z pierwszych lat Królestwa Kongresowego«, podaje następujący w nim ustęp:

Zapytanie: »Kto w Polsce na oświecenie włościan najskuteczniej działać może?«

Odpowiedź: »Duchowni. Ich wpływ nader zbawienny być może dla Polski, byleby z przykładną gorliwością obok nauki religii i moralności, uczucie miłości kraju i najprostsze wyobrażenia o prawach i powinnościach człowieka i swobodach narodu rozkrzewiali«.

SPIS RZECZY.